ŻYCIE GOSPODARCZE

1 PAŹDZIERNIKA 1978
ROK XXXIII
NR 40
CENA 4 ZŁ

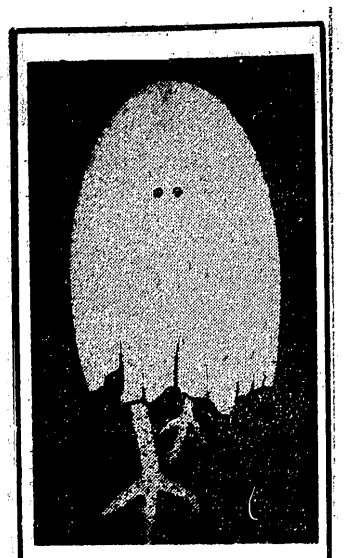

Kurczę na poślizgu
ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI
str. 3

Rezerwy produkcyjne gospodarstw małorolnych
ANNA SZEMBERG
str. 6

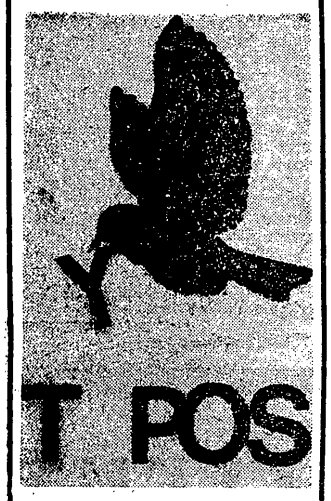

Tajniki sztuki drukarskiej
JACEK BOLDOK
str. 5

Program „Wisła"
KRZYSZTOF FRONCZAK
str. 9

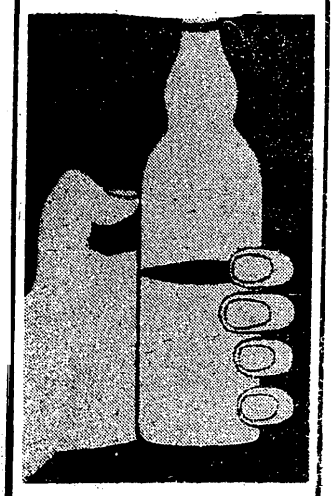

To nie walka z wiatrakami
Rozmowa z prof. IGNACYM WALDEM z Instytutu Psychoneurologicznego w Warszawie
str. 7

W POSZUKIWANIU LEKU

STEFAN ANCEREWICZ

Z dostaniem potrzebnego leku ciągle jeszcze bywają kłopoty. Najtrudniej było w pierwszych miesiącach tego roku — sypały się wówczas gromy na Bogu ducha winnych farmaceutów za aptecznymi ladami — ale i dziś nie ma jeszcze w aptekach spokoju. Trochę w tym martwej fali, która zostaje po przejściu każdej burzy, ale nie tylko. Dołek w zaopatrzeniu aptek w leki nie został całkowicie zasypany.

ZJEDNOCZENIE Przemysłu Farmaceutycznego „Polfa" nie poczuwa się do winy. W poprzednich latach plany produkcji i leków były wykonywane z nadwyżką, jedynie w drugiej połowie ubiegłego roku „Polfa" nie była w stanie przyjąć zwiększonych nagle zamówień resortu zdrowia. Te perturbacje planowo-zaopatrzeniowe nie spowodowałyby jednak tak ostrego kryzysu, gdyby nie trudności importowe. Brak niektórych sprowadzanych z zagranicy surowców sprawił, że w I kwartale tego roku „Polfa" nie wykonała planu dostaw w 100 proc. Wartościowo rzecz nawet nie wyglądała groźnie — chodziło o ok. 150 mln zł — ale w tej kwocie mieścił się asortyment leków bardzo poszukiwanych.

W lekach mamy zapasy dość płytkie — tu kłania się niedostateczna powierzchnia magazynowa Zjednoczenia „Cefarm" i inne kłopoty z bazą materialną — więc w aptekach wystąpiły braki niektórych preparatów, w tym również tak ważnych jak encorton czy diprophylina — jeden z podstawowych leków w chorobach serca i układu krążenia. Zaczęła się „nerwówka" dla pacjentów i dla farmaceutów.

Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej wspierane przez sejmową Komisję Zdrowia rozpoczęły inten-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

W trudnych dniach farmaceutom nie zabrakło jednak cierpliwości. Na zdjęciu: mgr BOŻENA BIELENDA — z-ca kierownika apteki nr 057 w Warszawie.

EFEKTYWNIEJ ZNACZY OSZCZĘDNIEJ

Rozmowa z ministrem finansów HENRYKIEM KISIELEM

Październik już tradycyjnie jest miesiącem oszczędności. Z tej okazji redakcja zwróciła się do ministra finansów Henryka Kisiela z prośbą o rozmowę na temat najważniejszych problemów, łączących się z koniecznością przestrzegania zasad oszczędnego gospodarowania zarówno na wszystkich szczeblach zarządzania i stanowiskach pracy, jak i w gospodarstwie domowym. Im oszczędniej będziemy gospodarować — tym zasobniejsza będzie nasza kieszeń indywidualna, każdego z nas, i społeczna, decydująca o dalszym postępie w rozwoju kraju i lepszym zaspokojaniu potrzeb socjalnych.

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI: Poprawa efektywności, to najważniejsze zadanie, jakie stawiamy obecnie przed gospodarką. W skali gospodaki ta poprawa powinna się wyrażać m. in. obniżeniem kosztów produkcji i całego rozwoju ekonomicznego.

HENRYK KISIEL: Do propagandy oszczędności przywiązujemy dużą wagę, bo przecież kto ma nawyk oszczędnego i racjonalnego gospodarowania swoim własnym budżetem, ten będzie umiał tak samo gospodarować w zakładzie pracy, powierzonym mu mieniem społecznym. A to ma ogromny wpływ na efektywność.

— Czy można poprosić o kilka uwag na temat obecnej sytuacji w dziedzinie kosztów produkcji. Wracam do tego z uporem, bo przecież oszczędniej — to znaczy taniej, przy mniejszych nakładach...

— W tym roku udział kosztów w wartości produkcji sprzedanej przemysłu kształtuje się w stosunku do planu — nieźle. Ale mierniki udziału kosztów w wartości sprzedaży nie jest doskonały. Mogą go zniekształcać zmiany asortymentowe, stopień „rozkooperowania" produkcji itp. Dlatego pracujemy obecnie nad doskonalszymi miernikami. Chodzi przecież o to, żeby widzieć, czy ilość materiałów, zużycie energii, wkład pracy na wyprodukowanie danego wyrobu rośnie czy maleje. Główna sprawa — to koszty jednostkowe, to przede wszystkim musimy brać pod uwagę, badając czy rzeczywiście społeczne koszty poniesione na wyprodukowanie metra tkaniny, tony stali, samochodu itp. — rosną czy maleją.

— A jak jest w rzeczywistości? Czy postęp, jakiego dokonaliśmy w gospodarce nie powinien prowadzić do obniżki kosztów?

— To nie jest takie proste — dyskutują na ten temat m. in. w „Życiu Gospodarczym" prof. Mujżel i prof. Miastkowski. Istnieją czynniki, które wpływają na wzrost kosztów i cen. Cena środków produkcji — jest przecież istotnym elementem kosztów u odbiorców tych środków. Jakie są to czynniki? Można je podzielić na parę grup.

W cenie musi tkwić bodziec do podnoszenia jakości i nowoczesności wyrobu, do podnoszenia jego wartości użytkowej. Jeżeli cena za wyrób nowocześniejszy, modniejszy, lepszy nie będzie wyższa — to zacznie dominować zasada — po co się wysilać, po co robić te lepsze wyroby?

Druga grupa czynników, która wpływa na wzrost kosztów — to surowce, ich rzadkość, rosnące nakłady na wydobycie. Musimy sięgać po pokłady węgla leżące coraz głębiej i w trudniejszych warunkach geologicznych, musimy ponosić duże nakłady na rozwój produkcji surowców rolnych itp. Wzrastają także i muszą wzrastać koszty ochrony środowiska.

Trzeci czynnik — to płace, które są coraz wyższe i które będą z jednej strony istotnym bodźcem wzrostu wydajności, a z drugiej wpływają jednak na poziom kosztów.

— Jaki z tego wniosek praktyczny?

— Trzeba dobrze analizować koszty jednostkowe wyrobów, racjonalizować zużycie wszystkich czynników produkcji, dopuszczać do wzrostu kosztów tylko wtedy, gdy wynika to z wymienionych wyżej przyczyn.

— Musimy dobrze gospodarować wszystkimi czynnikami produkcji, ale bardzo trudno jest oszczędzać jednocześnie wszystko. Na czym w obecnej sytuacji powinna być skoncentrowana uwaga, co najbardziej limituje nasz rozwój?

— Używamy często takiego sloganu, że „Polska na węglu stoi", a wobec tego oszczędzanie paliw, surowców energetycznych nie jest takie ważne. A tymczasem jest odwrotnie. Musimy oszczędzać paliwa i energię. I to zarówno w gospodarce uspołecznionej, w produkcji, jak i w gospodarstwie domowym. Są duże możliwości zmniejszenia energochłonności produkcji wielu wyrobów, a więc ilości energii zużywanej na wyprodukowanie tony stali, koksu, cementu itp. Także — ilości węgla zużytego np. przez gospodarstwo chłopskie na wyprodukowanie kilograma wieprzowiny. Musimy głębiej przerabiać ropę naftową, żeby uzyskać większą ilość benzyny z każdej tony, a także dbać o dobre wyregulowanie gaźników w małych fiatach, żeby tej benzyny mniej zużywać na każdy przejechany kilometr. Trzeba się też zastanowić, czy nie należy przesunąć części produkcji, zużywającej duże ilości energii elektrycznej na zmianę poza godzinami szczytu. W gospodarstwach domowych trzeba pomyśleć nad rozszerzeniem tzw. akumulacyjnego ogrzewania mieszkań, kiedy energię pobiera się w nocy, poza szczytem. Możliwości działań jest tu wiele i trzeba je wszechstronnie wykorzystać.

Drugi kierunek koncentracji działań oszczędnościowych — to surowce i materiały importowane. Chodzi przede wszystkim o lepsze wykorzystanie tych materiałów, o robienie z nich wyrobów o wysokiej jakości, nowoczesnych, o zastępowanie — gdzie to jest celowe — surowców importowanych krajowymi itd.

Ja sam swego czasu, zajmując się w Komisji Planowania przy RM problematyką handlu zagranicznego, zachęcałem niektóre resorty do zwiększenia importu maszyn i urządzeń. Ale nadszedł okres pewnego nasycenia tą techniką i trzeba ją teraz maksymalnie wykorzystać. To ma także wpływ na koszty — na koszty amortyzacji. Czy maszyna pracuje na jedną czy na dwie zmiany to koszty amortyzacji są takie same, ale rozkładają się na mniejszą lub większą ilość produktów. A wiele drogich, importowanych maszyn pracuje jeszcze na 1 zmianę czy na 1.2 zmiany, podczas gdy mogłyby pracować na 1,6 czy 1,8 zmiany.

— Potrzebne jest więc działanie w dziedzinie technologii i w dziedzinie organizacji.

— Organizacja — to nasza słaba strona. Tu kryją się ogromne możliwości. Weźmy np. organizację zaopatrzenia — jej słabości uwidoczniają się w rosnących zapasach ponadnormatywnych, które rosną czasem szybciej w okresie trudności z surowcami i materiałami! Znane zjawisko „ekonomiczne" odzywa się obecnie znacznie mocniej, niż to miało miejsce w ubiegłym roku.

Poprawa organizacji ma moim zdaniem, zasadniczy wpływ na racjonalne gospodarowanie. Stąd koncentracja uwagi na tej stronie działalności to już nie jakiś postulat, życzenie — a konieczność.

— Towarzyszu Ministrze, wróćmy do starej prawdy, że oszczędnością i pracą narody się bogacą. Jak to jest z tym nawykiem oszczędzania w naszym społeczeństwie?

— Poziom oszczędności gromadzonych przez ludność systematycznie rośnie. Wpływa na to rosnąca gospodarność społeczeństwa, ale i fakt, że zwiększyły się płace i inne dochody. Żeby oszczędzać — trzeba mieć z czego. My ze swej strony staramy się stwarzać warunki zachęcające i ułatwiające gromadzenie oszczędności.

Obecny poziom wkładów w powszechnych kasach oszczędności i ban-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

W POSZUKIWANIU LEKU

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

sywne starania, aby sytuację jak najszybciej opanować. W ich wyniku podjęte zostały decyzje o zwiększeniu importu: zarówno surowców dla „Polfy", jak i gotowych lekarstw. Leki o podstawowym znaczeniu dość szybko znalazły się z powrotem w aptekach, ale na całkowity powrót sytuacji do normy trzeba będzie jeszcze trochę poczekać. Wprawdzie „Polfa" plan II kwartału nieznacznie przekroczyła i można mieć nadzieję, że plan roczny wykona z jeszcze większą nadwyżką, ale wyrównanie narosłych zaległości musi potrwać. Obecnie większość dostaw dla „Cefarmu" trafia niemal prosto na apteczne półki i nie zagrzewa tam długo miejsca. Niektórych specyfików wypada jeszcze nieraz szukać w kilku aptekach lub po wyczerpaniu jednej czekać przez kilka dni na nadejście następnej dostawy.

Rynek, koniunktura, spożycie

Lek w każdym potrzebnym i dopuszczonym do obrotu rodzaju powinien być zawsze dostępny choremu. Ale lek to też towar, który trzeba wyprodukować lub kupić za granicą, w związku z czym każde zwiększenie popytu nie może być natychmiast zaspokojone, mimo że brak tego specjalnego towaru na rynku budzi uzasadniony, szczególnie silny, społeczny sprzeciw. Skoro jednak padły słowa „towar" i „rynek" spróbujmy przez chwilę zastanowić się nad sprawą również w tych kategoriach.

Luki w zaopatrzeniu, jakie miały i jeszcze mają miejsce, w pewnym stopniu zdezorganizowały rynek leków w naszym kraju. Powstała nerwowość wśród pacjentów, którzy gromadzą nadmierne zapasy leków, co należy odnieść przede wszystkim do chorych przewlekle. Powstała praktyka wśród lekarzy, którzy — chcąc oszczędzić podopiecznym wędrówek po aptekach — wypisują od razu kilka recept na specyfiki zamienne lub zbliżone w działaniu. Rozsądni realizują jedną receptę, mniej rozsądni — wszystkie. Są to praktyki mało chwalebne, ale psychologicznie zrozumiałe i stanowią fakt, który trzeba brać pod uwagę, oceniając obecną sytuację. W prognozach przyszłościowych fakt ten musi oddalać moment pełnego uspokojenia rynku leków.

Rynku — dodajmy — bardzo koniunkturalnego. Popyt na określone leki potrafi rosnąć w niesłychanie szybkim tempie, a potem równie gwałtownie spadać. Mówi się o modnych medykamentach, ale nie tylko o modę — w pejoratywnym znaczeniu tego słowa — chodzi. Wystarczy, że na poważnym zjeździe naukowym liczący się autorytet pochwali lek, żeby lekarze zaczęli go szeroko stosować. Dezaprobata powoduje oczywiście skutek odwrotny. Nadążenie za tego rodzaju wahaniami potrzeb, przy braku lub niewielkich rezerwach w przemyśle farmaceutycznym i handlu zagranicznym jest niezwykle trudne.

Wreszcie rosnące spożycie leków. Oddaję głos dyrektorowi departamentu Farmacji i Zaopatrzenia Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej KAZIMIERZOWI GOBIECOWI:

„Zużycie leków wzrasta we wszystkich krajach niezależnie od ustroju politycznego, systemów gospodarczych czy też rodzajów prowadzonej kontroli leków. Wzrost ten obserwowany jest także i w tych państwach, które nie zezwalają na bezpośrednie informowanie społeczeństwa o lekach. Różnice w systemach ubezpieczeń występujące w poszczególnych krajach nie mają wpływu hamującego na konsumpcję leków. Jest ona natomiast bardzo ściśle powiązana ze stopą życiową społeczeństwa. Wzrastająca stopa życiowa stwarza korzystne warunki materialne do wydatków na zdrowie. Ponadto towarzyszą jej i tego typu negatywne zjawiska, jak wysokie zużycie różnych używek (kawa, papierosy, alkohol), nieprawidłowe odżywianie, wzrastające obciążenie psychiczne i szereg innych niebezpieczeństw dla zdrowia. Są to przyczyny wzrostu potrzeb na usługi zdrowotne, a w konsekwencji i na leki.

W Polsce potrzeby na leki wzrastają z roku na rok — średnio około 12 proc." *)

Czy jest to wzrost potrzeb w pełni racjonalny i uzasadniony? Czy może nadużywamy lub marnotrawimy leki? Są to bardzo trudne, lecz równie ważne pytania, na które nie ma jeszcze w pełni autorytatywnej odpowiedzi, ale możemy się jej spodziewać już w niedługim czasie.

Badania zaczęto wcześniej

VI Wydział Medyczny Polskiej Akademii Nauk powołał zespół do spraw badań nad zużyciem leków zanim dał się zauważyć ich okresowy niedobór, bo jeszcze w 1976 r. Zadaniem zespołu składającego się z profesorów medycyny klinicznej, farmakologii i farmacji, któremu przewodniczy prof. TADEUSZ CHRUŚCIEL jest opracowanie ekspertyzy pt. „Spożycie leków w Polsce". Z zespołem współpracuje kilkuset pracowników służby zdrowia w Polsce, gdyż badania zostały zakrojone bardzo szeroko, po to, by uzyskać możliwie pełny obraz sytuacji.

Przedmiotem badań jest spożycie antybiotyków i środków chemioterapeutycznych stosowanych w chorobach pochodzenia bakteryjnego oraz w schorzeniach serca i układu krążenia. Objęto nimi około 400 leków krążeniowych i ponad 100 stosowanych w leczeniu następstw zakażenia bakteriami. Badania powinny dać również materiał porównawczy obrazujący sytuację w różnych regionach kraju. Prowadzone są w 26 województwach, w każdym w dwóch szpitalach oraz w prawie identycznej liczbie przychodni. W tych ostatnich badania wykonywane są sondażowo: tzn. przez jeden tydzień w roku lekarze odnotowują w specjalnych kartach wszystkie leki zaordynowane wszystkim przyjętym chorym, oczywiście z uwzględnieniem rozpoznania. Karty szpitalne są nieco inne, gdyż zawierają dane o lekach stosowanych w całym przebiegu leczenia, obydwa rodzaje gwarantują jednak pełną anonimowość nie tylko chorego, ale również lekarza. Są to po prostu — bardzo upraszczając opis — specjalne druki poszatkowane kratkami, które wypełnia się cyframi stanowiącymi umowny kod, a pomyślane w taki sposób, by stanowiły gotowy materiał do obliczeń komputerowych. Obecnie wyniki badań z pierwszego roku są w tym właśnie stadium.

W kwestii badań szpitalnych warto dodać, iż obejmują one również efekt kuracji oraz jej złotówkowy koszt. W każdym ze szpitali badania dotyczyły 200 chorych, a raczej należałoby tu napisać — 200 przypadków, gdyż raz jeszcze należy podkreślić całkowitą anonimowość wypełnianych kart.

Badania są prowadzone w trzech grupach: pierwsza obejmuje dyspozycję lekiem, druga — jego dystrybucję i trzecia — efektywność wykorzystania. W sumie powinniśmy otrzymać wyczerpującą autorytatywną odpowiedź na pytanie: czy leczenie farmakologiczne w Polsce jest prowadzone adekwatnie, racjonalnie i ekonomicznie?

Zatrzymałem się trochę dłużej nad metodyką badań, gdyż w tym zakresie zespół odkrywał ziemię zupełnie nieznaną. Nie było dotąd w Polsce szerzej zakrojonych prac na interesujący nas temat, nie było więc wypracowanych form i sposobów działania. Dane statystyczne dotyczące spraw zdrowia i leczenia zawarte w dotychczas publikowanych wydawnictwach mogły stanowić w tym przypadku jedynie materiał pomocniczy. A chodziło przecież o uzyskanie danych, które posłużą do wiążących uogólnień, rzetelnych (prawidłowość wypełnienia każdej karty jest kilkakrotnie sprawdzana przed wprowadzeniem zawartości do komputera) i możliwie wielostronnych.

Obok zasadniczych zespół przeprowadził też kilka badań pilotażowych. Wyniki dwóch z nich mogą rzucić nieco światła na problem gospodarki lekami w naszym kraju.

W jednej z warszawskich przychodni pielęgniarki środowiskowe skontrolowały 200 apteczek domowych pacjentów same dokonując spisu ich zawartości. W odstępie miesięcznym operację taką powtórzyły dwukrotnie. Wyniki tego badania nie zostały jeszcze w pełni opracowane i skomentowane, ale niektóre już teraz można uznać za pewne.

Oto one. W apteczkach domowych nie przechowuje się na ogół zastrzyków. Bardzo niewiele jest też antybiotyków i sulfonamidów, to, co znalazły przeprowadzające badanie pielęgniarki należy potraktować jako normalne „odpady" przeprowadzonych kuracji. Apteczki są natomiast magazynami leków dostępnych bez recept: środków przeciwgrypowych, przeciwbólowych, preparatów witaminowych. Czy te ostatnie zawsze były kupowane bez recepty, nie sposób było oczywiście szukać odpowiedzi.

Tak wygląda przeciętna apteczka domowa, jeżeli natomiast w rodzinie jest ktoś przewlekle chory, z reguły jest w niej zapas leków używanych w tym schorzeniu.

I drugie badanie pilotowe przeprowadzone w 10 warszawskich przychodniach na Woli. Analizie poddano wszystkie wystawione tego dnia recepty. Tu wyniki można potraktować raczej ciekawostkowo, bo np. okazało się, że tego dnia tylko 4,3 proc. chorych otrzymało antybiotyki (w jednej przychodni zaledwie 0,3 proc.), podczas gdy średnio na świecie według danych WHO przeszło 5 proc. pacjentów ma ordynowaną kurację antybiotykami. Wyniki zostały przez zespół potraktowane jako niewiarygodne, badanie zostanie powtórzone.

Nawet, gdy jest dostatek

Szukając odpowiedzi na pytanie, czy w Polsce dobrze gospodarzymy lekami, czy też może ich nadużywamy i marnotrawimy, musimy się więc opierać na osobistych odczuciach i obiegowych opiniach będących odbiciem wrażeń ludzi poglądy takie współtworzących. I nie jest to w tym przypadku takie ryzykowne, a w obecnej sytuacji potrzebne, jeśli nie wręcz konieczne.

Na temat spożycia leków w Polsce rozmawiałem z wieloma lekarzami i farmaceutami. Żaden z moich rozmówców nie powiedział, że lekami gospodarujemy oszczędnie, a najbardziej ekstremalni spośród farmaceutów twierdzili nawet, że marnotrawimy 30 proc. zużywanych, czy może raczej wykupywanych w aptekach medykamentów. Tak skrajny pogląd nie znajduje z pewnością pokrycia w rzeczywistości, niemniej jednak na miano oszczędnych i racjonalnie gospodarujących lekami nie zasługujemy.

Od lekarzy wiem, jak często spotykają się z presją pacjentów, gdy biorą blok z receptami i długopis do ręki. Poczekalnie wielu przychodni są giełdą wymiany wiadomości na temat nowych leków, co powoduje potem łańcuch próśb: panie doktorze, niech pan mi przepisze preparat x, bo on tak pomógł mojej sąsiadce. I gdy chodzi o środek witaminowy lub wzmacniający, lekarz często ulega.

Jako dowód na poparcie tej tezy jeden z moich rozmówców przytoczył mi dane z warszawskiego „Cefaramu". Po sondażowej kontroli w aptekach okazało się niedawno, że 52 proc. recept jest wystawianych dla emerytów lub rencistów. Zdaję sobie sprawę, że jest to grupa ludzi znajdująca się w gorszym stanie zdrowotnym niż reszta społeczeństwa, ale czy aż w takim stopniu? Jesteśmy przecież społeczeństwem młodym, a dzieciom i młodzieży też przepisuje się sporo preparatów witaminowych, wzmacniających itd.

Istnieje też wśród młodych medyków zjawisko stosowania szerszego wachlarza leków niż jest niezbędnie potrzebny. Wynika to z niepewności i poczucia osamotnienia młodego lekarza rejonowego, który stosuje taką formułę działania wiedząc, że jeśli jeden specyfik nie odniesie pożądanego skutku, to drugi podziała na pewno.

W tym miejscu powinny nastąpić słowa potępienia pod adresem rozrzutnie szafujących lekiem opiekunów naszego zdrowia. Ale nie nastąpią. Sprawa bowiem nie jest bynajmniej jednoznaczna. Czasem, rzeczywiście lekarz ordynuje kurację farmakologiczną bez większego zastanowienia nad jej kosztami lub dla „świętego spokoju". Często jednak bywa, że przepisany preparat witaminowy — choć nie najniezbędniejszy i najbardziej skuteczny — jest działaniem psychologicznym, gdy zaawansowanemu wiekiem pacjentowi nie można pomóc niczym innym, choć np. bardzo przydałaby się stała opieka pielęgniarki lub miejsce w domu opieki.

Gromów więc, ani apeli o wstrzemięźliwość w dawaniu recept nie będzie. Lekarz wypisując receptę nie może się zastanawiać, czy zaleca lek tani, czy drogi, łatwo czy trudno dostępny, lecz czy najbardziej adekwatny. Chciałbym natomiast, by wszyscy zainteresowani spróbowali zastanowić się nad sprawą z nieco innego punktu widzenia.

Dla kogoś może chwilowo zabraknąć

Leki kosztują nas wszystkich drogo i będą kosztować coraz drożej, bo są produktem wielkiej chemii, a pierwotnym surowcem do ich wytwarzania jest przede wszystkim ropa naftowa. Przy produkcji leków skazani jesteśmy na pokaźny import poszczególnych składników. Sprowadzamy też gotowe leki.

Środków na import służący leczeniu ludzi nie powinno nigdy zabraknąć, ale też nie czerpiemy ich z beczki bez dna. A gdyby nawet tak było, to moce produkcyjne przemysłu farmaceutycznego też mają swoje granice. Nawet więc, gdy całkowicie już wyjdziemy z przejściowego „dołka" zaopatrzeniowego, nie możemy pozwolić sobie na rozrzutność.

Dobrze by więc było, by lekarz zapisując np. kolejne opakowanie „Falvitu" emerytowi pomyślał przez chwilę, że kobieta w ciąży, dla której ten preparat witaminowy jest przede wszystkim przeznaczony może przez to kilka dni bezskutecznie szukać go w aptekach. Nie chcę mnożyć podobnych przykładów — chodzi po prostu o to, że pula leków, jaką mamy do wspólnej, społecznej dyspozycji jest przecież ograniczona i przy nadmiernej szczodrobliwości dla jednych, innym, bardziej potrzebującym może określonego specyfiku zabraknąć.

Warto nad tym pomyśleć i wyciągnąć stosowne wnioski, przy czym słowa te są adresowane zarówno do lekarzy, jak i do natarczywych pacjentów, bo my z kolei nie powinniśmy narażać naszych medycznych opiekunów na dodatkowe, niepotrzebne stressy. Również, a może nawet przede wszystkim wówczas, gdy skończy się bieganina po aptekach.

Racjonalne spożycie leków zależy od rozumnej postawy i poczucia odpowiedzialności całego społeczeństwa. Administracyjne nakazy i ograniczenia nie są tutaj rozsądnym środkiem działania, gdyż wywołują uzasadnione zdenerwowanie leczących i leczonych, a w gruncie rzeczy — tu odwołam się również do cytowanego Kazimierza Gobieca — nie dają pożądanych efektów. Nawet przy pełnym dostatku na farmaceutycznym rynku wszystkich, którzy się z nim stykają obowiązuje gospodarność i poczucie odpowiedzialności.

STEFAN ANCEREWICZ

*) KAZIMIERZ GOBIEC „Leki — produkcja i konsumpcja w Polsce i w niektórych krajach na świecie" — Farmacja Polska 33 — 1977.

EFEKTYWNIEJ — ZNACZY OSZCZĘDNIEJ

Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kach spółdzielczych wynosi 396 mld złotych, to jest średnio na 1 mieszkańca 11 400 zł. W ciągu ostatnich 12 miesięcy wkłady oszczędnościowe wzrosły o 39 mld złotych.

— Czy to jest dużo czy mało? Czy można dokonać jakichś porównań międzynarodowych?

— W porównaniu z poziomem oszczędności sprzed kilku lat — jest to wyraźny postęp. Przeciętny wkład stanowi obecnie około 2 i pół przeciętnej płacy miesięcznej. W porównaniu z innymi krajami demokracji ludowej nie należymy do najbardziej oszczędnych — np. w stosunku do NRD lub CSRS.

— Może więc warunki, jakie stwarza PKO nie są dostatecznie atrakcyjne, a może po prostu za mało spopularyzowane?

— Warunki, jakie stwarzają nasze banki dla oszczędzających są moim zdaniem atrakcyjne, a przy tym istnieje duża różnorodność form gromadzenia wkładów. W zeszłym roku odsetki i premie dla posiadaczy wkładów oszczędnościowych wyniosły 13 mld zł.

Obok książeczek obiegowych, na których zgromadzone jest 40 proc. ogółu wkładów, prowadzone są rachunki oszczędnościowe — rozliczeniowe, ułatwiające obrót bezgotówkowy — płacenie czekiem lub przelewem na zlecenie posiadacza rachunku. Ponad 90 mld zł oszczędności gromadzonych jest w formie książeczek terminowych lub bonów lokacyjnych. Są one wyżej oprocentowane. 3 mld ulokowano w bonach samochodowych. Wśród ich posiadaczy rozlosujemy w tym roku 11 tys. samochodów osobowych. Szczególnie korzystne warunki mają osoby systematycznie oszczędzające na wkład mieszkaniowy. Obok odsetek osoby te otrzymują specjalne, wysokie premie. Wkłady zgromadzone na ten cel wynoszą ok. 44 mld zł.

Tworzymy Szkolne Kasy Oszczędności dla młodzieży, prowadzimy tzw. książeczki wieloletniego, systematycznego oszczędzania, szczególnie wysoko oprocentowane. Różnorodnych, atrakcyjnych form więc nie brakuje — uwagę trzeba obecnie skoncentrować na usprawnieniu obsługi klientów PKO i banków spółdzielczych.

— Czy i rachunki dewizowe w Banku Handlowym można zaliczyć do nowych form oszczędzania?

— Oczywiście. Dla posiadaczy walut obcych rachunki te stwarzają korzystne warunki. Są oprocentowane i to dość wysoko, pozwalają na legalne wykorzystanie środków walutowych w wypadku wyjazdu zagranicę itp. W ciągu ostatnich dwóch lat notujemy szybki wzrost wkładów dewizowych i to zarówno w walutach zachodnich, jak i w walutach krajów socjalistycznych.

— Towarzyszu Ministrze, obywatele naszego kraju nie tylko oszczędzają, ale także korzystają z różnorodnych form kredytów bankowych.

— Tak, między tymi dwoma zjawiskami istnieje ścisły związek, bo oszczędności są jednym z głównych źródeł kredytowania.

— Na co głównie nasze społeczeństwo zaciąga kredyty bankowe?

— Kredyty są ukierunkowane, staramy się w pierwszej kolejności finansować potrzeby społecznie uznane za najważniejsze. Do takich zaś należą obecnie rozwój gospodarki żywnościowej i budownictwa mieszkaniowego.

Rolnicy indywidualni korzystają z dwóch form kredytów — inwestycyjnych i obrotowych. Te pierwsze udzielane są przede wszystkim gospodarstwom specjalistycznym i zespołom na budownictwo inwentarskie. W gospodarstwach tych występuje z reguły radykalne zwiększenie skali produkcji zwierzęcej, co nie byłoby możliwe bez pomocy kredytowej państwa.

— A kredyty na budownictwo mieszkaniowe na wsi?

— Priorytet mają cele produkcyjne. Wychodzimy z założenia, że po zbudowaniu obory na kilkadziesiąt krów czy chlewni na kilkaset tuczników i uruchomieniu produkcji — dochody rolnika zwiększą się na tyle, że pozwolą mu wybudować czy zmodernizować budynek mieszkalny z własnych środków. Co nie znaczy, że w ogóle odmawiamy rolnikom kredytów na ten cel — rozwój budownictwa mieszkaniowego na wsi jest przecież warunkiem dopływu do rolnictwa młodych, kwalifikowanych kadr. Jednak musimy się liczyć z wielkością środków finansowych, jakie mamy do dyspozycji — i co jeszcze istotniejsze — skorelować wielkość kredytów z ilością materiałów budowlanych i mocy przerobowych budownictwa wiejskiego, a więc z rzeczowymi możliwościami inwestycyjnymi.

Natomiast wielkość kredytów obrotowych nie jest limitowana. Łącznie w tym roku kredyty dla rolników wyniosą około 50 mld złotych, w tym ponad 12 mld zł kredyty inwestycyjne.

— Czy przy budownictwie mieszkaniowym dla ludności miejskiej też kredyty są limitowane?

— W tym przypadku sytuacja wygląda inaczej. Przede wszystkim kredytujemy budownictwo spółdzielcze — jak wiadomo, wkłady członków pokrywają tylko część kosztów mieszkania. Zadłużenie spółdzielczości mieszkaniowej wynosi obecnie ponad 170 mld złotych.

Udzielamy też kredytów na budownictwo indywidualne w mieście. W I półroczu 1978 r. z takich kredytów skorzystało już blisko 13,5 tys. osób, w zeszłym roku 25 200 osób. Przeciętna wysokość kredytu wynosi 138 tys. zł. Wobec wzrostu kosztów budownictwa będziemy wysokość kredytu, jaki można otrzymać na budowę domku indywidualnego podwyższać, wiążąc to z pewnymi warunkami — np. popierając budownictwo szeregowe, jako bardziej oszczędne. I tu jednak rozmiary kredytowania są uzależnione od możliwości materiałowych.

— A jak wygląda spłacanie kredytów?

— Dyscyplina płatnicza dłużników naszych banków jest duża. Mamy pewne kłopoty ze ściąganiem ok. 1 proc. wierzytelności. To jest — przy tak masowej formie kredytowania — bardzo niewiele.

— Zasługa w tym i pracowników bankowości, którzy dobrze pilnują interesów swych instytucji.

— Nie tylko o to chodzi — pracownicy banków, ajencji PKO, urzędów pocztowych pracują często jeszcze w trudnych warunkach, starając się jak najlepiej obsłużyć wszystkich oszczędzających. Chcę im, przy okazji miesiąca oszczędzania, złożyć tą drogą podziękowanie i wyrazy uznania za ofiarną pracę.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
STANISŁAW CHEŁSTOWSKI

KURCZĘ NA POŚLIZGU

Zachodnioniemiecka firma Smith-Ankum bez kłopotu, względnie sprawnie zbudowała rzeźnie drobiu w Opolu, Krakowie i Katowicach o wydajności 15 tys. ton rocznie. W Szczecinie-Dąbiu budowała rzeźnię na 16,5 tys. ton – sknociła! W ogóle inwestycja ta jest niestety przykładem, jak nie powinno się inwestować. I dobrze byłoby dokładnie zapoznać się z tymi potknięciami, przed wznoszeniem, już siłami krajowymi następnych tego typu zakładów w Poznaniu i Toruniu (już po 19,5 tys. ton), a także dalszych w Nasielsku, Tarnowskich Górach, Opolu (drugi), Kielcach czy Suwałkach.

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

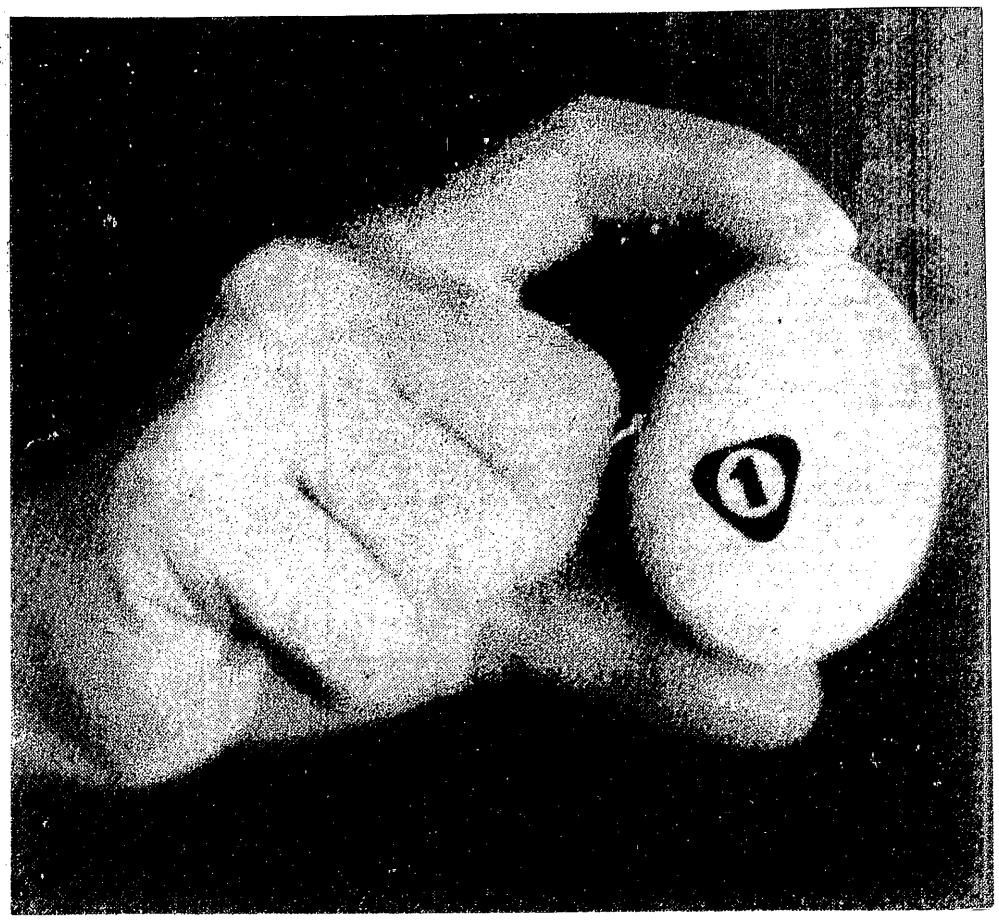

Fot. S. ZUBCZEWSKI

O tym, że na rynku kurczaki i przetwory z nich są bardzo potrzebne rozwodzić się nie trzeba. Dużego wysiłku musi dokonać Zjednoczenie „Poldrob", by utrzymać w sklepach (zwłaszcza w mniejszych miejscowościach) ciągłość sprzedaży drobiu.

W sytuacji dużych napięć inwestycyjnych, budowa zakładów drobiarskich ma potrójny priorytet: z racji produkcji rynkowej, z tytułu przynależności do kompleksu gospodarki żywnościowej, a ponadto jest preferowana wewnątrz przemysłu spożywczego. Po prostu są te zakłady oczkiem w głowie władz centralnych i administracji terenowej. A jednak nie wyszło!

Uściślijmy: formalnie wszystko gra. Oddano oficjalnie zakład w terminie, tj. w końcu grudnia 1977 roku. Osiągnięto też na koniec sierpnia pełną zdolność produkcyjną. Jednak gdy zajrzymy pod podszewkę tych „faktów", to tytułu do satysfakcji nie znajdziemy.

Reklamacja na 50 stron

— *Inwestycja została określona jako szczególnie ważna* — oświadcza dyrektor Szczecińskich Zakładów Drobiarskich, mgr ZDZISŁAW SZUMSKI — *w uchwale nr 51 Rady Ministrów z 7 marca 1975 roku. Podzielono zadanie inwestycyjne na dwa etapy: pierwszy miał być ukończony 31 XII 1977 roku; drugi — 31 XII 1978 roku. Pierwszy ubój, a więc rozruch technologiczny, wykonaliśmy 20 grudnia ub. roku. Jednakże produkcja mączki ruszyła dopiero 20 lutego 1978 roku, produkcja wędlin — 5 marca, tunel zamrażalniczy — 8 marca, a wiele urządzeń nie funkcjonuje do dzisiaj. Faktyczne odebranie zadania (I etapu) nastąpiło 12 maja br., ale... lista usterek obejmuje około 50 stron!*

Według założeń projektu pierwszy etap kosztować ma 800 mln zł, drugi — 250 mln złotych. „Wsad" dewizowy wynosi około 50 mln marek.

Na pierwszy etap inwestycji składały się m. in. dostawy i prace przy budowie: dróg, placu, stacji, uzdatniania wody, magazynów oraz portierni. Roboty te i dostawy wykonywały krajowe firmy. I o dziwo (!) kierownictwo „Poldrobu" nie ma w stosunku do nich prawie żadnych zastrzeżeń.

Wymieniona firma z RFN wykonać miała prace podstawowe: budowę hali produkcyjnej, wraz z kompletnie wyposażonymi wydziałami: uboju, wędlin i garmażerki, mączek paszowych, chłodni oraz tunelem zamrażalniczym. Ponadto Smith-Ankum podjął się budowy i wyposażenia kotłowni oraz oczyszczalni ścieków. Wszystko miało być oddane „pod klucz".

Niedoróbki w oczyszczalni najbardziej rzucają się w oczy. Urząd Miasta nakłada karę w wysokości 18 000 zł dziennie za zanieczyszczenie wód rzeczki Chełszczącej oraz jeziora Dąbskiego. Wydział Ochrony Środowiska robił badania i stwierdził rażące przekroczenie ładunku zanieczyszczeń dopuszczonego w tzw. pozwoleniu wodno-prawnym.

Główna firma zagraniczna, jako generalny wykonawca, nie wypowiedziała się, jaka jest przyczyna złej pracy oczyszczalni. Dwaj podwykonawcy stawiali obiekt, każdy osobno oczyszczalnie biologiczną i mechaniczną. Ten od biologicznej wskazuje palcem na tego od części mechanicznej. Ten ostatni z kolei uważa, że nie przewidział, iż polskie kurczaki będą takie tłuste.

Z tym tłuszczem to w ogóle jest ambaras. Wszelkie odpady mięsne (jelita, szyje, łapki) oraz pióra i kości stanowią bardzo dobre, świeże białko. Nadaje się ono doskonale na paszową mączkę mięsno-kostną. Są tego olbrzymie ilości, jako że bije się dziennie ponad 60 tysięcy kurczaków! Odpadowa produkcja stanowi: 5 ton mączki oraz 1000 litrów „smalcu". Ten ostatni jest tzw. świeżym tłuszczem przemysłowym.

Wszystkie te wymienione odpady po rozdrobnieniu wyciska się prasami z tłuszczu. I znów napotykamy niedoróbkę: mączka zawiera za dużą ilość tłuszczu — można ją zaliczyć tylko do klasy II — i odbiorca narzeka na jej jakość. Tak na marginesie: odbiorca tłuszczu „Pollena" z Nowego Dworu też niezbyt chętnie go kupuje (?).

Tak więc wniosek jest oczywisty: źle oddzielany jest tłuszcz. Przedostaje się go (oczywista ekonomiczna strata) za dużo zarówno do mączki, jak i do ścieków. Tylko kto i kiedy usunie tę niedoróbkę technologiczną?

To na razie tylko o „wyjściu" z zakładu — przenieśmy się na „wejście". Samochody zwożące te 60 tysięcy kurczaków stoją w kolejce do rozładunku. Musi on odbywać się sprawnie i dlatego w projekcie przewidziano ważenie systemem „Stathmos".

„Stathmos" jest to waga automatyczna połączona z mini-komputerem, który aż zachwyca błyskiem przeróżnych lampek, przemykającymi cyferkami, na drukarce wybija na bieżąco... Co? Nic. Nie działa. A kurczęta wraz ze skrzynkami, wraz z całym olbrzymim samochodem ważone są na wadze wozowej, takiej prawie jaką się używa na kolei.

Symptomatyczne są (dla całej tej inwestycji) powody niesprawności wagi „Stathmos". Sprowadzono ją ze Szwecji, by wskazywała wagę brutto (kurczak i skrzynka), wagę samych skrzynek i odejmując automatycznie wyliczała precyzyjnie wagę żywą netto. W każdej chwili miała pokazywać, ile kurczaków „weszło" od rana do rzeźni — miała też podliczać wagę globalną dobową. Wygodnie, ale skomplikowane. I zepsuło się.

Zakład interweniował, urządzenie miało roczną gwarancję dostawcy. Przedstawiciel (z Warszawy) przyjechał dopiero po dwóch miesiącach, stwierdził dużą awarię i po pewnym czasie naprawił. Ale każda waga musi być legalizowana przez Polski Komitet Normalizacji i Miar, którego przedstawiciel przyjechał po wyjeździe tego ze „Stathmosu". Okazało się, że waga nie spełnia warunków. Więc teraz znów będzie się czekało na „Stathmosa", a potem na tego z PKNiM.

— *Nie jest sprawne urządzenie* — objaśnia mi kier. Wydz. Rzeźni, inż. STANISŁAW AMERNIK — *przewieszające obskubane i wypatroszone kurczaki na segregator wagowy (choć ta waga jest sprawna). Musi to robić ktoś ręcznie — pięć tysięcy kurcząt na godzinę. Urządzenie do wyciągania przełyków i tchawic miało tę czynność robić z dokładnością 95 proc., a osiąga sprawność zaledwie 50-procentową. Ręcznie jest to trudno zrobić. A my chcemy wypuszczać produkty dobrej jakości, m. in. porządnie wypatroszone.*

— *W naszym zakładzie* — dodaje dyrektor produkcji „Poldrobu", mgr inż. BODO ENGLING — *zastosowana jest potokowa organizacja produkcji. Transportery z kurczakami mają po 160 metrów długości. Poruszają te transportery setki silniczków elektrycznych. Nie są one niestety przystosowane do pracy w wilgoci — następują często gęsto spięcia. A ponadto te silniczki miały pracować w pozycji poziomej, a zostały podwieszone na ścianach w pozycji pionowej. Okazało się, że mamy za mało ludzi — niemiecka firma obliczyła zatrudnienie przy założeniu, że wszystko będzie działać sprawnie. A tymczasem są okresy, że około 10 procent pracowników produkcyjnych musi ręcznie wspomagać niesprawne urządzenia — więc te, które uległy awarii, bądź nie działały od początku.*

Zakład „Poldrobu" w Szczecinie-Dąbiu pracuje de facto kilka miesięcy, a na biurku inż. Amernika piętrzą się dosłownie protokoły „na okoliczność" przestojów. No i tak rośnie dokumentacja tychże niedoróbek. Mówią mi w Dąbiu: ale najgorsze to jeszcze nas chyba czeka — kontrakt bowiem nie obejmuje dostaw części zamiennych.

„Poldrob" chce podać całą sprawę do arbitrażu międzynarodowego. Ale rzecz jasna nie zmieni to faktu, że załoga w Dąbiu musiała stawać na głowie, by jednak wykonać zadania na nie nałożone. Nie zmienia to też faktu, że wiążąc się z niby renomowanymi firmami, musimy im jednak uważnie patrzeć na ręce, bowiem i one potrafią skutecznie fuszerować.

Dodajmy tu, że według ostatniego zobowiązania się generalnego dostawy zagranicznego wszelkie usterki miały być usunięte do końca czerwca br. Były to jednak zapewnienia bez pokrycia...

Lekarz ma głos...

W przeliczeniu na miesiąc „Poldrob" z Dąbia powinien wytwarzać około 1375 ton mięsa drobiowego (kurczaki oraz podroby) plus około 60 ton wędlin (polędwicy i szynki, parówek, kiełbasy śląskiej itp.). Wędliny z racji krótkiej trwałości w całej ilości przeznaczane są na rynek lokalny.

I właśnie w pierwszym miesiącu pracy pełną parą nagle pozbawiono Szczecin owych 60 ton wędlin. Przedstawiciel Woj. Weterynaryjnego Inspektoratu Sanitarnego (WIS) dr Bekajło postanowił zamknąć wydział, na którym właśnie produkowano owe szynki i kiełbasy. Wszystkich zamurowało: w takiej nowoczesnej, importowanej rzeźni jest tak źle, że aż lekarz musiał założyć veto?!

Rzecz poszła o peklowanie. Polega ono na dodaniu do mięsa mieszanki konserwująco-barwiącej, w której skład wchodzi: sól i cukier (prawie po 50 proc.) oraz saletra (ok. 0,1 proc.). Saltera to po prostu azotan potasu (KNO_3), który daje właśnie tę ładną, czerwoną barwę mięsu i wędlinom.

WIS w Szczecinie uznał peklowanie za technologię nieodpowiednią, mimo że stosuje się ją jak dotychczas we wszystkich zakładach mięsnych i drobiarskich w kraju. Podstawą formalną zamknięcia wydziałów wędlni i garmażerki był brak umieszczenia przetworów drobiarskich w wykazie (głównego inspektora sanitarnego) wyrobów „uprawnionych" do peklowania.

Słusznie chyba wytykają w zakładzie: przecież projekt rzeźni był opiniowany przez rzeczoznawcę do spraw weterynaryjnych. Dlaczego nie zwrócono wtedy uwagi na to peklowanie, jak też nie zauważono, że na niektórych stanowiskach brakuje umywalek. Dlaczego nie zauważył ów rzeczoznawca, że jest za mało pomieszczeń dla służby weterynaryjnej (obecnie 20 osób, a jeszcze dojdą pracownicy laboratorium WIS)?

Żywo komentowana jest wśród załogi sprawa dubeltowych laboratoriów. Zakłady mają laboratorium doskonale wyposażone, w większości w automatyczną aparaturę badawczą. Służba WIS urządzać będzie własne laboratorium, w którym przeprowadzane będą prawie te same badania. Zdrowy rozsądek podpowiada: zamiast dublować środki (aparaturę), lokale i kadrę — czy nie lepiej byłoby zorganizować wspólne, naprawdę okazałe i wszechstronne laboratorium? Mogłoby wszak funkcjonować pod nadzorem WIS.

Ba, można byłoby, gdyby obie strony nie żyły ze sobą jak pies z kotem. Inż. Amernik: — *Lekarz zakładowy obkłada mandatami (1000—500 zł) kadrę kierowniczą i załogę (100—200 zł). Nie żałuje kar. A przecież powinniśmy mieć zbieżne cele, oni też powinni czuć się współgospodarzami zakładu.*

Rozmawiam z dr. PIOTREM JASTRZĘBSKIM: — *Musimy być niewzruszeni jak ci policjanci! Przy żywności trzeba ręce umyć, trzeba chodzić w bielutkich fartuchach. Trudno. A szanowna dyrekcja też powinna zdawać sobie sprawę z tego, że wszyscy pracownicy muszą mieć aktualne świadectwa zdrowia. A nie miało ich kilkadziesiąt osób! Jest przepis, że w ciągu najwyżej dwóch godzin podroby powinny być schłodzone do temperatury +4°C. Ileż to razy ja musiałem tego pilnować.*

I oto jesteśmy przy następnej niedoróbce. Skoro jest za wysoka temperatura w pakowni, to nie z innego powodu, jak tylko złego systemu wentylacyjnego.

Jakie skutki miało zatrzymanie na miesiąc dwóch wydziałów? W mieście ludzie byli oburzeni — nie dostało 60 ton wędlin. A dąbskiemu „Poldrobowi" zabrakło do pełnej realizacji planów wartościowych ok. 3 mln złotych...

Sprawa peklowania wróci jak bumerang w przyszłym roku. Wędliny bez saletry mają brzydką cielistą barwę i w oczach zielenieją. Główny Inspektor Sanitarny zgodził się na peklowanie w dotychczasowej formie do końca 1979 roku. Zobowiązano MPSiS do opracowania innego sposobu (receptury) utrwalania i zabarwiania mięsa...

Finisz za mgłą

— *Uczciwie muszę przyznać* — oświadcza dyr. Bodo Engling — *że transportowych kłopotów nie mamy. Otrzymaliśmy ponad 100 samochodów, to tym większość dużych. Są to wozy nowe. I to nam starcza. Ale każdy inżynier wie o tym, że sprawność transportu zależy od systematycznej konserwacji. Zajezdnia dla samochodów wraz z warsztatami samochodowymi wybudowana ma być w drugim etapie. Nie chcę być pesymistą, ale będzie dobrze jeśli tenże II etap zakończony zostanie tylko z rocznym opóźnieniem.*

Obecnie Zakład Transportu mieści się w centrum Szczecina. A w ogóle to sama dyrekcja podnajmuje lokale w trzech różnych punktach miasta. Kilka najniezbędniejszych sekcji gnieździ się w ciasnym baraku na terenie rzeźni.

Jest już wrzesień. Nowy, czterokondygnacyjny budynek administracyjny wzniesiony jest na wysokość... fundamentów. Na dość obszerny plac budowy zwieziono już płyty ścian i podłóg. Leżą w błocie obok rozebranego na części żurawia budowlanego (ten ostatni rdzewieje już od ok. 2 miesięcy) i innych elementów budynku. Rdzewieją na wolnym powietrzu różne rury i grzejniki c.o. Dlaczego?

Okazuje się, że wykonawca (krajowy) wyczekuje na konstrukcje stalowe. Brakuje szczecińskiej „przemysłówce" około 60 ton stali, około 3000 m kw. płyt osłonowych oraz materiałów izolacyjnych. Jeśli chodzi o stal — to przyrzeczono dostawę do końca roku. Płyty — wiadomo już, że mimo wszystko nie będzie ich na pewno. „Przemysłówka" miała wykonać „przerób" o wartości 108,3 mln zł, a w ciągu 8 miesięcy osiągnęła tylko 51,5 proc. tego rocznego „przerobu". A zima za pasem — w czasie mrozów roboty stają. Wykonawca proponuje więc przesunięcie równo o rok terminu zakończenia II etapu budowy.

I znów jaśniejszy punkt — miasto wywiązało się z obietnic dotyczących mieszkań. Załoga otrzymała już 28 mieszkań i na pewno uzyska jeszcze 41 w roku przyszłym. Ale nie tylko mieszkania są magnesem przyciągającym załogę do nowego zakładu. Równie ważne jest zaplecze socjalne — stołówka, ambulatorium. Oba te obiekty mieszczą się wewnątrz wspomnianego budynku administracyjnego.

— *Załoga wyraźnie sarka na brak stołówki* — stwierdza kier. zakładu w Dąbiu, mgr inż. STANISŁAW MATELA. — *Jesteśmy usytuowani kilka kilometrów za Dąbiem, a do Szczecina jedzie się ponad godzinę. Ludzie jedzą obiad w domu dopiero pod wieczór. Już sporo osób odeszło m. in. z tego powodu. Pracuje obecnie 400 osób, brakuje 80 pracowników. Czym ich przyciągnąć do zakładu?*

Do drugiego etapu przełożono też pralnię przyzakładową. Jest co prać, białe spodnie, fartuchy, czapki zmieniać się powinno właściwie codziennie. Na razie przyjęto to pranie na mieście. Warunkowo i to tylko na kilka miesięcy...

Wreszcie do II etapu odłożono też budowę warsztatów mechanicznych, wychodząc pewnie z założenia, że nowe urządzenia tak szybko się znów nie popsują. Ale okazuje się, że solidne zaplecze dla służb zabezpieczenia ruchu już jest potrzebne.

Według stanu na początek września — nikt nie spodziewa się cudu, czyli zakończenia w br. budowy obiektów z II etapu. Szacuje się opóźnienia na rok, albo i 1,5 roku!

Postawmy w tym miejscu twarde pytanie: czy względy ekonomiczne nie powinny wpłynąć na harmonogram robót tej potrójnie priorytetowej budowy? Stoją już obiekty wartości 800 mln zł. Trzeba było chyba wszystko zrobić, by dobudować w terminie bardzo potrzebne, ważne obiekty (już bez angażowania dewiz) o wartości 250 mln złotych! Logika i ekonomika powinny wziąć górę nad doraźnymi kłopotami.

Najpierw jest jajko

Aby mieć co rżnąć w rzeźni, musi ktoś przedtem dostarczyć miliony jaj wylęgowych, wyhodować pisklęta, a potem je solidnie utuczyć. A więc równie ważne, jak finalna rzeźnia są zakłady wylęgowe i tuczarnie, czyli po prostu kurniki. I teraz dopiero dochodzimy do jądra nieskoordynowania całej dąbskiej inwestycji. Dodajmy — nie są w to wplątane żadne firmy zagraniczne.

Aby w pełni ekonomicznie wykorzystać potencjał dąbskiej rzeźni (16,5 tys. ton), należy dowieźć do niej rocznie ok. 17 milionów kurczaków. Pomijam tu problem pasz (sam w sobie!) do takiej ilości dziobów. Łatwo się zorientować, do czego zmierzam — zabrakło brojlerów. Zwozi się je z terenu pięciu województw (12 zakładów wylęgowych). Znów podkreślę aspekt kosztów — ileż kosztuje sam transport, ubytki wagi w trakcie wiezienia, itd.!

Ale pełnię obrazu uzyskujemy dopiero wtedy, gdy dodamy że szczeciński „Poldrob" miał już poprzednio mniejszą rzeźnię w pobliskim Goleniowie. Ta ostatnia może „przerobić" rocznie ok. 6 mln kurczaków. A więc razem jest zapotrzebowanie w tym rejonie na 23 mln brojlerów.

Tak szczerze mówiąc — oświadcza dyr. ZDZISŁAW SZUMSKI — *to właśnie z powodu braku kurcząt zdecydowaliśmy się przeprowadzić remont „Goleniowa". Miał on trwać 3 miesiące. Przekształciliśmy go w remont kapitalny, siedmiomiesięczny. Wykonujemy go własnymi siłami, m. in. po to, by załoga miała zajęcie.*

W jednym standardowym kurniku o pow. tysiąca m. kw. można utuczyć 15—17 tysięcy kurcząt w pięciu rzutach rocznie. A więc trzeba dysponować bazą kilkuset kurników. Władze wojewódzkie rozdzieliły budowę tych kurników między poszczególne „piony" w sektorze państwowym i spółdzielczym.

— *Zakończenie tzw. programu budowy pod żywiec* — kontynuuje dyrektor Szumski — *miało nastąpić 30 czerwca br. PGR miało wybudować 53 kurniki, oddało 9, WZKR zobowiązało się do 53 oddało 1 kurnik. Jedynie spółdzielnie produkcyjne wybudowały 104 kurniki przy zobowiązaniu — 93. Ostatecznie brakowało w końcu czerwca 90 kurników. Gorzej, bo według trzeźwych szacunków w 1979 roku najprawdopodobniej zabraknie stanowisk na wyprodukowanie ok. 5 mln kurcząt.*

Na marginesie: czy władze terenowe nie powinny jednak zachęcić do stawiania prywatnych ferm? Skoro firmy państwowe miały kłopoty z inwestycjami, to przydałoby się takie wsparcie. Dodajmy, że w te inwestycje zaangażowane zostałyby prywatne środki.

I znów dla pełności obrazu wspomnijmy, że przed tuczem jest faza wylęgu drobiu. Nie leży ona w obrębie resortu rolnictwa, lecz znów w gestii „Poldrobu". Szczecińskie Zakłady Drobiarskie, poza rzeźnią w Dąbiu, realizują również drugą priorytetową inwestycję — zakład wylęgu drobiu w Wielgowie. Zdolność — 18 mln piskląt, w zasadzie pokrywa potrzeby. Ale i ta inwestycja opóźniona jest o ponad rok!

Przypomnijmy proporcje. Zakłady w Dąbiu wznoszone nakładem 1050 mln złotych mogą mieć zakłócone funkcjonowanie przez poślizg inwestycji o wartości ok. 75 mln zł w Wielgowie. Tak szczerze mówiąc, to gdyby kurniki wybudowano w terminie, to nie byłoby skąd brać jednodniowych piskląt. Do jaj wylęgowych już nie sięgam...

Jak wychodzi dąbski „Poldrob" z tych wszystkich impasów?

— *Dowozimy kurczęta z innych województw* — relacjonuje dyrektor Szumski — *Zmniejszamy produkcję jaj na fermach, zamieniając je na kurniki („przebranżowiliśmy" 50 budynków). Nie przestrzegamy reżimu zootechnicznego: skraca się cykl tuczu, zagęszcza kurniki tak, że kurczaki stoją w nich na baczność.*

A więc znów rosną koszty!

— *Rzeczywiście szczecińska inwestycja* — komentuje dyrektor d/s techniczno-produkcyjnych Zjednoczenia „Poldrob", inż. JANUSZ SIEMIŃSKI — *nie wypadła najlepiej, podobnie zresztą jak budowa bliźniaczego zakładu w Karczewie pod Warszawą. Najgorsza sprawa to te kurniki i dostawa żywca do zakładów. Dopingujemy ze swej strony kółka rolnicze i państwowe gospodarstwa rolne, ponaglamy. Gorzej, bo obawiamy się, iż przy oddawanych w końcu br. zakładach w Poznaniu i Toruniu (po 19,5 tys. ton) mogą wystąpić podobne kłopoty z żywcem...*

★

Właściwie wnioski do opisanej sprawy każdy chyba potrafi wysnuć sam. Jednak chcę na zakończenie zaakcentować kilka istotnych spraw.

Casus „Poldrob" w Szczecinie-Dąbiu (zadanie super-priorytetowe) raz jeszcze ewidentnie dowodzi, że brak dyscypliny inwestycyjnej, niekompleksowość przygotowania i prowadzenia inwestycji podnosi koszty całego przedsięwzięcia. Wyciekają pieniądze na poprawę niedoróbek, na interwencyjne ratowanie (zwożenie żywca, organizacja zastępczych kurników, itd.) samej produkcji, na szamotaninę z utrzymaniem nowego organizmu przemysłowego w ruchu. Słowem — przedsięwzięcie to staje się mniej efektywne.

Efekt inwestycyjny zostaje osłabiony w przypadku, gdy kompleksowość zadania pozostaje tylko hasłem na arkuszach w biurze projektów. Musi być też kompleksowe wykonawstwo. Odpowiedzialność za efekt całego przedsięwzięcia powinna objąć nie tylko realizatorów głównego zadania (Dąbie), ale też realizatorów obiektów towarzyszących (kurniki, wylęgarnie, pozostawione na II etap budynków, itd.).

Jeśli chodzi o sam „Poldrob" w Szczecinie-Dąbiu, to koszty ekonomiczne i społeczne wzrosły i... stało się. Choć teraz należy usilnie starać się, by one się jeszcze nadal nie powiększały. Muszą o tym pamiętać, poza głównym inwestorem, zarówno ogniwa „pionowe" (dostawcy materiałów i urządzeń), ogniwa „boczne" z jednostek współdziałających z inwestorem, jak też i władze terenowe.

Doświadczenia zdobyte w Dąbiu powinny być wnikliwie przeanalizowane, by wznoszenie kolejnych zakładów-drobiarskich odbywało się racjonalniej, kompleksowo i nie pociągało za sobą takich właśnie skutków. Co już zostało zaczęte powinno zostać ukończone, sprawnie i porządnie.

zainteresowani odpowiadają

„Silne zaznaczenie"

W 33 nr „Ż. G." z 13 sierpnia br. opublikowaliśmy artykuł Mariana Zarzyckiego pt. „A klienci płacili", krytykujący zawyżanie cen usług przez Wojewódzką Usługową Spółdzielnię Pracy „Gromada" w Krakowie oraz informujący, że po wnikliwej kontroli, która ujawniła liczne przypadki niegospodarności tej spółdzielni, zostało jej odebrane prawo do ustalania cen na usługi. W odpowiedzi otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie:

— W dniach od 12.XII.1977 r. do dnia 15.III.1978 r. Okręgowy Oddział Państwowej Komisji Cen w Krakowie przeprowadził lustrację w Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy „Gromada" w Krakowie.

— W dniu 28.IV.1978 r. Spółdzielnia nasza otrzymała protokół z kontroli.

— W dniu 6 maja odmówiliśmy podpisania protokołu, podając równocześnie uzasadnienie.

— W dniu 31.V.1978 r. otrzymaliśmy odpowiedź na nasze pismo zawierającą silne zaznaczenie odnośnie dalszych kroków w tej sprawie.

— Już w dniu 19 czerwca br. Gazeta Południowa w numerze 138 wydrukowała artykuł pt. „...a zapłaci klient", autor Tadeusz Stec. Artykuł opierał się na nie podpisanym przez nas i niesprawdzonym materiale z protokołu pokontrolnego OO PCK, wobec czego zawierał nieścisłości, a nawet błędy.

— W ramach odpowiedzi na krytykę prasową przesłaliśmy do Redakcji Gazety Południowej odpowiedź, prostując wyżej wymienione nieścisłości.

— W dniu 5 lipca otrzymaliśmy pismo pokontrolne nr 0VIII-I-911/127/78 z dnia 27.VI.1978 r. podtrzymujące wnioski z protokołu ze wszystkimi skutkami błędów metodologicznych, nieaktualnych pojęć technologicznych, z zastosowaniem metody wybiorczych wątków sensacyjnych.

— W dniach 16 i 17.VIII.1978 r. dostarczyliśmy do PKC tak w Krakowie, jak i w Warszawie odpowiedź naszą na pismo pokontrolne.

— W dniu 13.VIII.1978 r. ukazał się Wasz artykuł, który jest prawie powtórzeniem artykułu z Gazety Południowej z dnia 19.VI. br. i to łącznie z tytułem, poszerzonym o tabelkę oraz o kilka szczegółów.

Tryb ten wygląda na eskalację postępowania.

Ponieważ w naszej odpowiedzi dostarczonej do PKC w Warszawie w dniu 17 sierpnia 1978 r. zawarta jest całkowita odpowiedź na krytykę w Waszym artykule, pozwalamy sobie załączyć tę odpowiedź w całości.

Dodatkowo pozwalamy sobie sprostować błędy zawarte w tabeli ogłoszonej w Waszym tak ogólnie szanowanym tygodniku.

Relacje według tabeli są na korzyść naszej Spółdzielni. Z relacji wynika, że w Krakowie wykonuje się większy udział usług, że w Krakowie nie ma przerostów administracyjnych, że w Krakowie respektuje się politykę władz oraz że w Krakowie jest niższy poziom cen.

Sądzimy, że Redakcja Wasza pomoże nam w wyprostowaniu krzywdzącego dla nas ukształtowanej przez publiczną informację opinii, abyśmy mogli w przychylnej atmosferze, tak jak to robimy od przeszło 30 lat, zaspokajać potrzeby naszego społeczeństwa.

*

List WUSP „Gromada" podpisali: I zastępca Prezesa Zarządu, mgr ZYGMUNT CHOLEWKA oraz Główny Księgowy TADEUSZ TOBOŁA. Do listu zarząd spółdzielni dołączył kilkudziesięciostronicową kopię pisma skierowanego do Okręgowego Oddziału PKC w Krakowie. Stara się w nim podważyć ujawnione przez kontrolę zarzuty niegospodarności oraz udowodnić, że wzrost cen usług spowodowany został podwyższonym kosztem stosowanych do nich materiałów — lakierów i emalii, energii, wody, urządzeń itp.

Dziw, że zarząd nie zechciał przedstawić tak obszernie udokumentowanych dowodów na swoją obronę w trakcie lustracji dokonywanej przez Okręgowy Oddział PKC w Krakowie. Był na to czas — kontrola trwała przecież ponad 3 miesiące. W tym okresie, jak czytamy w przesłanej nam kopii pisma Okręgowego Oddziału PKC w Krakowie do spółdzielni „Gromada", „zarząd izolował się i nie wykazał zainteresowania tą kontrolą.

Zarządowi zostawiono nadto odpowiedni czas, co w praktyce O/PKC nie jest stosowane, dla zapoznania się z treścią protokołu i wniesienia ewentualnych wyjaśnień — 14 dni (od 28.IV. do 15.V. br.). W tej sytuacji O/PKC nie może dopuścić do dalszego przedłużania czynności i podejmie stosowne działania pokontrolne zgodnie z obowiązującymi przepisami, uznając jednocześnie, iż odmowa podpisania protokołu kontroli nie została przez zarząd umotywowania". Podpisał: dyrektor OO/PKC, Józef Kucharz.

Jeśli reakcja zarządu spółdzielni na różne nieprawidłowości, które zdarzają się przecież w każdym organizmie gospodarczym, była równie chybka, jak na zarzuty podniesione przez zespół kontrolujący — postronnemu opinia o niegospodarności wydać się musi uzasadniona. A jeśli nawet kontrolerzy doszli w niektórych kwestiach do mylnych wniosków, stało się to — jak wynika jasno z treści nadesłanych dokumentów — dlatego, że zarząd spółdzielni odmawiał współpracy z nimi, naruszając obowiązujące zasady współdziałania kontrolowanych z kontrolującymi. W tej sytuacji trudno się chyba spodziewać, że „Życie Gospodarcze" wystąpi w roli obrońcy „pokrzywdzonej" spółdzielni.

Artykuł nasz (podobnie zapewne jak i opublikowany w „Gazecie Południowej", stąd zbieżność treści i tytułu) oparty został na ustaleniach lustracji Okręgowego Oddziału PKC w Krakowie. Nie mamy podstaw, aby te ustalenia podważać. Ani też chęci, popieramy bowiem wszelkie działania, podejmowane w imię ochrony konsumenckich kieszeni. Nie zaszkodzi, jeśli sposób „zaspokajania potrzeb społeczeństwa", przez WUSP „Gromada" w Krakowie odbywać się będzie pod czujną kontrolą miejscowych władz.

REDAKCJA

Administracja — w sam raz

W związku z artykułem pt. „A klienci płacili", zamieszczonym w nr. 33/78 Waszego pisma — Zarząd Usług Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy uprzejmie informuje, że do tabeli ilustrującej działalność gospodarczą Wojewódzkich Usługowych Spółdzielni Pracy w Krakowie i Katowicach zakradły się pewne nieścisłości, które rzutują na kształtowanie się oceny działalności przedsiębiorstwa. Dotyczy to m.in. wielkości sprzedaży produkcji i usług oraz zatrudnienia, a zwłaszcza zatrudnienia pracowników umysłowych.

O ile rozbieżności między danymi zawartymi w artykule, a wynikającymi z obowiązującej sprawozdawczości GUS dotyczące wielkości sprzedaży są stosunkowo niewielkie — o tyle informacje dotyczące zatrudnienia wymagają sprostowania.

W roku 1977 średnie zatrudnienie w WUSP „Gromada" w Krakowie wyniosło 5173 etaty, w tym 824 pracowników umysłowych; w WUSP Katowice wielkości te kształtowały się odpowiednio: 14 166 osób ogółem i 1874 pracowników umysłowych.

Zarząd Usług CZSP ponadto wyjaśnia, że do grupy pracowników umysłowych poza pracownikami tzw. zarządu przedsiębiorstwa zaliczeni są pracownicy inżynieryjno-techniczni zatrudnieni w ruchu, a także osoby zatrudnione na stanowiskach kierowników zakładów usługowych. A zatem znacznej części tych pracowników nie można wprost zaliczyć do administracji spółdzielni i formułować na tej podstawie wniosku o przeroście administracji.

Jeśli chodzi o dokonane w artykule porównanie między działalnością spółdzielni w Krakowie i Katowicach, w którym za kryterium przyjęto m. in. zatrudnienie w zarządzie i administracji WUSP — Zarząd Usług wyjaśnia, że przytoczone tam dane nie uwzględniają różnego stopnia koncentracji służb zarządu i administracji na szczeblu Wojewódzkich Spółdzielni, a także odmiennych warunków organizacyjno-technicznych tych jednostek. Ze względu na rozmiary działalności WUSP Katowice — za zgodą jednostki nadrzędnej i banku — nie została w tej Spółdzielni dokonana centralizacja służb i jej oddziały posiadały znacznie większą samodzielność gospodarczą niż oddziały innych tego typu jednostek, np. w Krakowie, w której nastąpiło przesunięcie szeregu funkcji z oddziałów do Zarządu Spółdzielni, oczywiście, wraz z częścią etatów.

Zarząd Usług CZSP prosi o podanie naszych informacji do wiadomości czytelników.

Mgr STANISŁAW OLEŚKIEWICZ
dyr. naczelny
Centr. Zw. Spółdz. Pracy
Zarząd Usług

TERMIARZ

spotkań organizowanych w Ośrodku Konsultacji Ekonomicznych PTE w Warszawie, Dom Ekonomistów Polskich, ul. Nowy Świat 49, w m-cu październiku 1978 r.

6.X.1978 r., godz. 10.00 — „Modyfikacja systemu ekonomiczno-finansowego w handlu zagranicznym". Konsultant: mgr Tadeusz Sobczuk;

13.X.1978 r., godz. 10.00 — „Analiza wartości a działalność wielkich organizacji gospodarczych". Konsultant: mgr Henryk Niemiec;

20.X.1978 r., godz. 10.00 — „Metody kształtowania funduszu płac". Konsultant: mgr Ryszard Pazura;

27.X.1978 r., godz. 10.00 — „Aktualne problemy innowacji w procesach produkcji". Konsultant: dr Lucjan Siemion.

recenzje — omówienia

„TEORIA INTEGRACJI SOCJALISTYCZNEJ"

WZRASTAJĄCEMU zainteresowaniu krajów socjalistycznych procesami międzynarodowej integracji gospodarczej towarzyszy przyspieszony rozwój badań naukowych w tej dziedzinie. Rezultatem tych badań zainteresowani są nie tylko naukowcy, ale także praktycy. Jest to podyktowane potrzebą aktywnego kształtowania procesu międzynarodowej integracji socjalistycznej na wszystkich szczeblach gospodarki narodowej, co wymaga coraz większej wiedzy i coraz większych umiejętności.

Próbę opracowania całościowego systemu teorii integracji socjalistycznej podjęli — PAWEŁ BOŻYK i MARIAN GUZEK w podręczniku zatytułowanym „Teoria integracji socjalistycznej". Edytorem tej pracy jest Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne.

Książka składa się z czterech części. Układ treści podręcznika jest pomyślany tak, aby umożliwić przechodzenie od ogólnoteoretycznych rozważań do bardziej szczegółowych zagadnień merytorycznych. Pozwala to na konkretyzację wielu spraw, co może znaleźć wyraz w rzeczywistym kształtowaniu procesów integracyjnych przez stworzenie tym procesom najbardziej korzystnych warunków — aż do stosowania rozwiązań mogących znaleźć odcinkowe zastosowanie w praktyce.

Część pierwsza poświęcona jest cechom integracji i zasadom funkcjonowania socjalistycznego ugrupowania integracyjnego. W tym fragmencie pracy autorzy precyzują pojęcie międzynarodowej integracji gospodarczej, zarysowują przesłanki integracji socjalistycznej, zastanawiają się nad sprawą integracji a wyrównywaniem poziomów rozwoju gospodarczego krajów socjalistycznych, rozważają integrację krajów socjalistycznych na tle powiązań z gospodarką światową, przedstawiają modele integracji socjalistycznej oraz instytucje integracyjne.

W części tej na szczególną uwagę zasługują te rozważania, które dotyczą związku integracji gospodarczej z suwerennością państwa. P. Bożyk i M. Guzek piszą m.in.:

„W dobie współczesnej rozwój sił wytwórczych wymaga szczególnie rozbudowanych powiązań międzynarodowych. Umowa dwustronna przestała już być formą instytucjonalną, w której mogłyby się zmieścić pożądane więzi gospodarcze. Na tym tle wyrasta potrzeba stosowania nowych metod współpracy i nowych instytucji prawnomiędzynarodowych, które na krótką metę ograniczają, ale w ujęciu długookresowym poszerzają pole manewru państwa w polityce wewnętrznej i międzynarodowej. Do takich instytucji należy organizacja o charakterze integracyjnym... Omawiane ograniczenie swobody manewru państwa nie może być jednak uznawane ani za ograniczenie suwerenności, ani też za ograniczenie wykonywania suwerenności, jeśli nie łączy się z przekazaniem na rzecz instytucji międzynarodowej uprawnień należących do kompetencji własnej państw członkowskich, czyli jeśli organizacja integracyjna nie ma charakteru ponadnarodowego. Organizacją taką jest Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej".

ZA podstawową metodę integracji socjalistycznej — co jest treścią części drugiej, P. Bożyk i M. Guzek postulują uznać działalność planistyczną. W związku z tym szczegółowo omawiają formy tej działalności, w tym szczególnie koordynację planów narodowych, wspólne planowanie, wspólne programowanie międzynarodowej specjalizacji i kooperacji produkcji oraz działalności naukowo-technicznej.

Autorzy są zdania, że racjonalne organizowanie procesów integracyjnych nie może się sprowadzać do samego zabiegu tworzenia coraz to nowych form organizacyjnych w sferze współpracy międzynarodowej. Musi ono także obejmować stwarzanie warunków, w których działalność tych organizacji będzie mogła przynosić oczekiwane rezultaty. Do najważniejszych z tych warunków, P. Bożyk i M. Guzek zaliczają sferę rachunku ekonomicznego współpracy międzynarodowej, od której uzależniana jest również działalność planistyczna w skali międzynarodowej, będąca podstawową metodą integracji państw socjalistycznych.

Stworzenie odpowiednich parametrów tego rachunku — stwierdzają autorzy omawianego podręcznika — zależy z kolei od prawidłowego funkcjonowania rynku międzynarodowego, który jest powiązany z systemem funkcjonowania gospodarstw narodowych i w ujęciu krótkookresowym ma stanowić instrument realizacji koncepcji międzynarodowego podziału pracy, opracowywanych w trakcie prowadzenia działalności planistycznej przez organizacje gospodarcze na różnych szczeblach systemu zarządzania.

„Ze sferą rachunku ekonomicznego, będącą dotychczas jedną z głównych barier w rozwoju procesów integracyjnych krajów socjalistycznych — piszą P. Bożyk i M. Guzek — ściśle związane jest zagadnienie ustalania cen w obrotach wzajemnych oraz operowania innymi parametrami właściwymi dla takiego poziomu rozwoju gospodarki socjalistycznej, na którym można stosować instrumenty ekonomiczne jako środki realizacji zamierzeń planistycznych".

Z tego właśnie względu w części trzeciej wiele miejsca zajmuje analiza funkcji narzędzi towarowo-pieniężnych w procesie integracji krajów socjalistycznych. W tym fragmencie pracy na szczególną uwagę zasługują kwestie systemu cen w obrotach wzajemnych krajów RWPG oraz funkcji waluty międzynarodowej.

Pisząc o sprawach cen, autorzy uważają, że cechą charakterystyczną obecnego stanu wiedzy teoretycznej na temat cen stosowanych w obrotach krajowych krajów RWPG jest duża rozpiętość stanowisk i wynikających z tego tytułu koncepcji na użytek praktyki. Zasadniczo można rozróżnić dwie główne koncepcje teoretyczne: ceny międzynarodowe krajów RWPG powinny odzwierciedlać społeczne niezbędne nakłady ponoszone w tych krajach lub ceny te powinny odpowiadać cenom rynku światowego. Każda z tych koncepcji — stwierdzają P. Bożyk i M. Guzek — wynika z innego fragmentu teorii wartości opartej na pracy.

Autorzy piszą:

„Mimo iż obecny stan wiedzy teoretycznej dotyczącej cen międzynarodowych w RWPG trudno uznać za całkowicie zadowalający, to jednak można wysunąć przypuszczenie, że obiektywnych podstaw tych cen należy się doszukiwać właśnie w teorii wartości, a źródeł niepowodzeń w rozstrzyganiu tych kwestii — w tym, że poszczególne koncepcje teoretyczne wywodzą się jedynie z fragmentów tej teorii, a nie z jej całego systemu".

W podręczniku P. Bożyka i M. Guzka podkreśla się potrzebę dalszego przechodzenia od powiązań czysto kanałowych do powiązań w sferze produkcji oraz w sferze nauki i techniki.

Powiązania integracyjne w sferze handlu, produkcji oraz nauki i techniki są treścią części czwartej. Natężenie wszystkich tych powiązań zależy — zdaniem autorów — przede wszystkim od stopnia międzynarodowej specjalizacji procesów produkcyjnych oraz działalności naukowo-technicznej. Osiągnięty w chwili obecnej poziom specjalizacji w obu sferach działalności nie jest zadowalający, chociaż organy decyzyjne są zainteresowane nie od dziś w znacznym przyspieszeniu tego procesu. W celu przezwyciężenia występującej w tej dziedzinie bariery metodycznej opracowano już szereg sposobów, które w mniejszym lub większym stopniu opierają się na rachunku ekonomicznym w skali międzynarodowej. W omawianym podręczniku wykorzystano metody programowania międzynarodowej specjalizacji produkcji oparte na rachunku względnej przewagi w wydajności pracy oraz w kosztach produkcji.

OMAWIANA praca stanowi wspólny dorobek obu autorów, Pawła Bożyka, profesora Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie oraz Mariana Guzka, docenta Akademii Ekonomicznej w Poznaniu.

Proponowane przez nich rozwiązania znacznie wykraczają poza ramy obecnej praktyki. Autorzy nawiązują jednak do istniejącej rzeczywistości, ustosunkowują się do stosowanych rozwiązań oraz prezentują swe stanowiska w sprawach kontrowersyjnych lub stosunkowo słabo opracowanych w dotychczasowej literaturze. Dotyczy to szczególnie takich problemów, jak związku integracji gospodarczej z suwerennością państwa, systemu cen w obrotach wzajemnych krajów RWPG, funkcji waluty międzynarodowej czy przepływu czynników produkcji w skali międzynarodowej.

Wiele z tych koncepcji ma oryginalny, nowatorski charakter.

Autorzy dołożyli też starań, aby prezentowane przez nich rozwiązania integracyjne nie były obliczone na bardzo daleką perspektywę i przez to mało realne. Wysiłek swój skierowali na to, aby koncepcje te mieściły się w ramach przewidywanych na najbliższe lata ogólnych warunków polityczno-prawnych i ekonomicznych współpracy krajów RWPG.

Oryginalność i realizm stanowią istotne walory omawianego podręcznika, który dzięki temu daje czytelnikowi odpowiedź na szereg pytań teoretycznych i praktycznych, dotyczących procesów integracji krajów socjalistycznych.

K. S.

(*) Paweł Bożyk, Marian Guzek: „Teoria integracji socjalistycznej". PWE, Warszawa 1977 r., s. 347, cena 23 zł.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

„O NOWY ŁAD MIĘDZYNARODOWY". Raport dla Klubu Rzymskiego. Tł. z ang., s. 336, zł 42,—

Praca jest trzecim raportem dla Klubu Rzymskiego. Jest to globalna prognoza, opracowana przez międzynarodowy zespół uczonych, w której przedstawiono obraz przyszłego świata. Przede wszystkim wskazano na drogi i możliwości niezbędnego oddziaływania na kształtowanie rozwoju społeczno-gospodarczego w skali międzynarodowej.

BARBARA PODOLEC, KAZIMIERZ ZAJĄC — „EKONOMETRYCZNE METODY USTALANIA REJONÓW KONSUMPCJI", s. 160, 1 tabl., zł 29,—

Pierwsza próba całościowego ujęcia problemu. Omówiono stan i rozwój badań nad rejonizacją konsumpcji w Polsce, przedstawiono techniki badań. Podjęto próbę wyodrębnienia rejonów konsumpcji w Polsce w układzie wojewódzkim. Próba ma na celu potwierdzenie przydatności proponowanych metod do wyznaczania makro- i mikrorejonów. Analiza popytu w wyodrębnionych rejonach konsumpcji.

JERZY KWEJT — „GOSPODARKA MATERIAŁOWA", s. 344, zł 30,—

W książce zostały przedstawione podstawy teoretyczne, ekonomiczne i organizacyjne gospodarki materiałowej. Autor formułuje zasady racjonalnego zarządzania tą gospodarką w skali makroorganizacyjnej i mikroorganizacyjnej.

WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

ADAM KOŁACKI, JADWIGA ULANOWSKA — „EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRZEDSIĘBIORSTW", cz. I, s. 435, zł 27. —

Jest to podręcznik dla uczniów kl. I i II liceów ekonomicznych, specjalność: ekonomika i organizacja przedsiębiorstw. Książka zawiera podstawowe wiadomości ut. przedsiębiorstw przemysłowych i usługowych. Omówiono w niej zasady organizacji pracy i kierowania, postęp techniczny, koszty, ceny, rentowność oraz system finansowy.

JAN MATUSZEWICZ — „RACHUNKOWOŚĆ I FINANSE", cz. I, s. 131, zł 15.—

Podręcznik dla słuchaczy I i II semestrów policealnego studium zawodowego o specjalności: ekonomika pracy, płac i spraw socjalnych.

Zawiera ewidencję środków gospodarczych i źródła ich pochodzenia. Podano zasady funkcjonowania kont syntetycznych i analitycznych oraz zagadnienia związane z dokumentami księgowymi i technicznymi formami księgowości. A także ewidencją środków pieniężnych, płac i rozrachunków oraz ewidencją materiałów i środków trwałych.

KAZIMIERZ BALIŃSKI — „PLANOWANIE TERENOWE", s. 208, zł 15. —

Podręcznik zawiera podstawowe wiadomości o zadaniach i zasadach planowania gospodarczego, rodzajach planów wskaźnikach i przekrojach narodowych planów społeczno-gospodarczych, o planowaniu kompleksowym, koordynacji oraz metodach i trybie planowania. Omówiono także zasady i zakres planowania terenowego, analizę, sprawozdawczość i uchwalanie planów terenowych.

WANDA RACHALSKA, ZYGMUNT WIATROWSKI — „PEDAGOGIKA PRACY", s. 226, zł 19.—

Podręcznik dla słuchaczy klas I—IV policealnego studium zawodowego, specjalność: ekonomika pracy, płac i spraw socjalnych. Po każdym rozdziale zamieszczono blok kontrolno-syntetyzujący, pomocny w przyswajaniu przerobionego materiału.

LIDIA KOCZNIEWSKA-ZAGÓRSKA, „KSZTAŁCENIE I DOSKONALENIE ZAWODOWE ROBOTNIKÓW W ZAKŁADACH PRODUKCYJNYCH W ZSRR", s. 192, zł 30.—

Biblioteka Kształcenia Zawodowego BKZ.

Zakłady produkcyjne obok funkcji gospodarczych spełniają również funkcje dydaktyczne w zakresie kształcenia i doskonalenia robotników. Ważne więc jest programowanie treści, optymalnej struktury organizacyjnej oraz form kształcenia i doskonalenia wewnątrzzakładowego. Te zagadnienia, a także kierunki i tendencje rozwoju systemu kształcenia zawodowego oraz funkcje i zadania ministerstwa (resortu) w ZSRR autorka opisuje w tej publikacji.

M. BUDZISZEWSKI, J. CHUDZIK, J. CIEPLAK — „PRZEWOZY SAMOCHODOWE I EKSPEDYCJA", cz. 2, s. 337, zł 44. —

Książka obejmuje: organizację przewozu ładunków, pracę dyspozytora i kierowcy, gospodarkę taborem a także ubezpieczenia w transporcie, podstawowe przepisy prawa przewozowego, a także założenia ekonomiczne międzynarodowych przewozów samochodowych.

Podręcznik jest przeznaczony dla uczniów klasy III i IV liceum ekonomicznego, specjalność: ekonomika i organizacja transportu samochodowego.

JAN LEGAT — „TECHNOLOGIA WYBRANYCH GAŁĘZI PRODUKCJI", cz. 1, s. 260, zł 17. —

Podręcznik dla uczniów klas III liceów ekonomicznych, specjalność: ekonomika i organizacja przedsiębiorstw przemysłowych.

Traktuje o procesach technologicznych przemysłu elektronicznego, chemicznego, materiałów budowlanych, szklarskiego, drzewnego, celulozowo-papierniczego i włókienniczego.

Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 22 bm. Prezydium Rządu oceniło, przy udziale przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych województwa poznańskiego, dotychczasowy stan realizacji tegorocznych zadań w tym regionie.

Stwierdzono, że w woj. poznańskim dokonują się w tym roku dalsze korzystne zmiany we wszystkich dziedzinach społeczno-gospodarczego rozwoju. Z nadwyżką wykonywane są planowe zadania w produkcji przemysłowej.

Dalszy wyraźny postęp zaznacza się w rolnictwie. Dobrze przebiega skup podstawowych produktów rolnych. Nastąpiła dalsza poprawa pracy handlu i placówek usługowych. Aktywność mieszkańców województwa znajduje m. in. wyraz w rozwoju ośrodków społecznych, zwłaszcza prac służących porządkowaniu miast, osiedli i wsi.

Do uzyskiwanych wyników przyczynia się również coraz lepsza praca podstawowych jednostek administracji państwowej, a w tej mierze rosnący udział naczelników miast i gmin w organizowaniu i sterowaniu działalnością gospodarczą.

Prezydium Rządu zwróciło uwagę na te zagadnienia, których rozwiązanie powinno sprzyjać pełnemu wykonaniu zadań stawianych przed województwem poznańskim, a w następstwie — wzmacniać warunki do dalszego rozwoju miasta Poznania i okolicznych ziem w różnych dziedzinach życia. Wskazano na potrzebę usprawniania pracy administracji terenowej i obsługi obywateli. Ważną sprawą jest kontynuacja działań na rzecz dalszej poprawy relacji ekonomicznych we wszystkich dziedzinach gospodarki i osiąganie coraz lepszych wyników finansowo-budżetowych.

W kolejnym punkcie obrad Prezydium Rządu oceniło stan realizacji inwestycji rolniczych w gospodarce uspołecznionej. Z materiałów przedstawionych przez resort rolnictwa wynika, że zaawansowanie planu rocznego jest w zasadzie prawidłowe, choć występują spore dysproporcje w przekroju poszczególnych województw. Równolegle z planem inwestycyjnym, ustalonym w tegorocznym NPSG, wykonywany jest program adaptacji i modernizacji budynków gospodarczych dla potrzeb produkcji zwierzęcej i gospodarki paszowej. Przynosi to na ogół spodziewane wyniki w postaci rosnącej liczby stanowisk dla trzody i bydła oraz silosów paszowych. Trudności, które na skutek nadmiernych opadów wystąpiły w realizacji przedsięwzięć związanych z melioracją oraz budową zbiorników wodnych, są stopniowo przezwyciężane.

Prezydium Rządu zaleciło resortowi rolnictwa oraz współdziałającym organizacjom gospodarczym nasilenie działań w kierunku systematycznego usprawniania procesów inwestycyjnych. Za priorytetowe uznano inwestycje służące rozbudowie kompleksu inwentarsko-paszowego, a także dotyczące budownictwa mieszkaniowego. Przewidziano dodatkowe środki na intensyfikowanie robót adaptacyjno-modernizacyjnych w obiektach inwentarskich.

Na posiedzeniu przyjęto uchwałę, która ustala okresy pracy i inne okresy uprawniające do nagród jubileuszowych oraz precyzuje zasady ich obliczania i wypłacania, upraszczając i ujednolicając przepisy w tej sprawie. Uchwała postanawia m. in., że wliczane będą okresy zatrudnienia w zakładach, w których przysługują nagrody jubileuszowe, bez względu na długość przerw w zatrudnieniu oraz na tryb rozwiązania stosunku pracy, z kilkoma wszakże wyjątkami. Należą do nich — dla przykładu — rozwiązanie stosunku pracy przez zakład bez wypowiedzenia z winy pracownika oraz porzucenie przez pracownika miejsca pracy. Nowe ustalenia wchodzą w życie z dniem 1 stycznia 1980 roku.

Prezydium Rządu powzięło decyzję regulującą prawa i obowiązki funkcjonariuszy celnych. Wzrost obrotów handlu zagranicznego oraz znaczny rozwój turystyki spowodował w ostatnich latach duże zmiany w warunkach pracy administracji celnej, a zarazem poważnie zwiększył jej obowiązki. Postanowienia zawarte w przyjętej przez rząd uchwale mają na celu stabilizację kadry pracowniczej oraz dalsze podnoszenie jej kwalifikacji zawodowych i ogólnych. Wprowadzono odpowiednie rekompensaty za zwiększone wymagania i dodatkowe obowiązki.

PRZY MARSZAŁKOWSKIEJ 3/5

JACEK BOŁDOK

Kiedy się bierze do ręki nasz tygodnik, część liter jest „niedobita", część rozmazana, trudno się zorientować, co przedstawiają niektóre zdjęcia, czarne tytuły są szare, a każdy numer pisma ma inny kolor.

HENRYK RZEPKOWSKI, dyrektor drukarni na Marszałkowskiej, gdzie powstaje „Życie Gospodarcze", powiada, że perspektywę wyznaczają: czytnik, fotoskład i fotopolimer.

W przyszłości starannie opracowaną stronicę maszynopisu będzie się wkładać do czytnika. Urządzenie samo wykona kliszę z fotograficzną odbitką tekstu. Inny automat naniesie tekst na wałek ze specjalnego tworzywa, też metodą fotograficzną. Aby wałek wytrawić, poleje się go zwykłą wodą. Potem wystarczy włożyć gotową matrycę do maszyny rotacyjnej i drukować...

Mnie jakakolwiek pespektywa wydaje się pociągająca, ale dyrektor Rzepkowski pociesza się, że kiedy ten postęp dojdzie na Marszałkowską, on już będzie na emeryturze.

Ma taką nadzieję nie dlatego, że jest przeciwko postępowi i nowościom w ogóle. Trzeba tylko pamiętać, że kiedy jako czternastolatek podejmował pracę w drukarni („Kadra" przy Długiej 50, we wrześniu 1936 r.), uczeń zaczynał od śniadaniowych zakupów dla starszych pracowników, a do samych wyzwolin nie śmiał w obecności zecera zapalić bez zapytania o pozwolenie.

Już po wojnie H. Rzepkowski przeszedł wszystkie szczeble drukarskiego wtajemniczenia, zrobił studia wyższe, poznawał coraz nowocześniejsze maszyny i techniki. Ale od tradycji rzemiosła, która towarzyszyła jego pierwszym zawodowym krokom, do dyktatu komputera jest taki szmat drogi, że jeden człowiek nie może przeżyć tylu epok drukarstwa i każdej z nich uważać za swoją.

Jaką teraz mamy epokę, trudno powiedzieć...

Historycznie biorąc...

Najpierw była tutaj fabryka dywanów, w latach trzydziestych Dom Prasy, w którym drukowano „prasę czerwoną". Nazywaną tak nie od orientacji politycznej gazet, lecz koloru czcionki tytułowej.

Swój powojenny żywot „Marszałkowska" rozpoczęła w nocy z 5 na 6 kwietnia 1945 roku, odbijając pierwszy numer „Życia Warszawy" na rotacji wypukłej.

W zrujnowanej stolicy i zrujnowanym budynku, zimą, czterdziestu sześciu niedożywionych ludzi uruchomiło drukarnię w niespełna dwa miesiące.

— *Nie przypuszczam* — powie z końca lat sześćdziesiątych ówczesny dyrektor techniczny MAKSYMILIAN OSSOWSKI — *by dzisiaj prace te można było wykonać w przeciągu dwóch lat, bo przecież należałoby przygotować dokumentację, uzyskać zatwierdzenie planów, znaleźć wykonawcę, a potem ... wykonać zlecenie.*

Dzisiaj na Marszałkowskiej drukuje się kilka edycji „Życia Warszawy", tygodniki: „Kultura", „Polityka", „Forum", „Życie Gospodarcze", kilkanaście innych tytułów. Nie wymieniamy ich, bo program produkcyjny ulega zmianom. Czasami są to zmiany nagłe. Na przykład w swoim czasie ustawiono już maszynę dla druku „Przyjaciółki", dwa miliony nakładu, gdy zapadła decyzja, że „Przyjaciółkę" będzie się robiło w innej drukarni inną techniką. Aby w pełni wykorzystać rotację, trzeba było na to miejsce przyjąć kilka tytułów niskonakładowych, co drukarni życia nie ułatwiło... Wtedy po raz pierwszy wystąpiły kłopoty z zecernią, nie przygotowaną na taką ilość składów...

Drukarnia na Marszałkowskiej cieszy się wśród klientów opinią jednej z najlepszych. Jeszcze przed kilku laty drukowane tu pisma były o niej, o jej organizacji, o jakości jej pracy nie najlepszego zdania. Dziś dostrzega się wyraźny postęp; usługi świadczone redakcjom — mimo szeregu kłopotów — są coraz lepsze, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawność działania. To, co dla redakcji jest najważniejsze, czyli czas drukowania materiałów i dokładność ich opracowania, stało się także dla Marszałkowskiej głównym celem działania.

Rok bieżący określa się w drukarni jako szczególnie trudny, mówi się o „ostatnich obrotach". Jaka jest skala i zakres trudności?

Dla przyzwoitego zrobienia gazety potrzebni są, z grubsza biorąc, wyszkoleni ludzie, sprawne maszyny, papier, farba i parę innych drobiazgów. Odnoszę wrażenie, że dyrektor Rzepkowski i szef produkcji Włodzimierz WASYLUK nie mogą się zdecydować, czy gorzej jest z ludźmi czy z papierem. Dyrektor techniczny, Janusz SZCZEPAŃSKI, stawia, zdaje się, na maszyny.

Ludzie odchodzą

Przed pięcioma laty drukarnia miała ten sam program produkcyjny co dzisiaj. Pracowało w niej wówczas 445 ludzi.

W końcu roku 1974 załoga liczyła 425 osób. Plan zatrudnienia na 1975 rok ustalono więc na 425 etatów. Obecnie drukarnia ma niespełna 380 pracowników.

Ponieważ samo się zrobić nie chce, z roku na rok rosną limity godzin nadliczbowych. W tym roku będzie ich pięćdziesiąt tysięcy, a bardzo prawdopodobne, że więcej, i drukarnia zapłaci karę.

Rozwiązaniem idealnym byłoby właściwe obsadzenie wszystkich stanowisk pracy. Co stoi temu na przeszkodzie? Czy prozaiczny brak ludzi zainteresowanych pracą w poligrafii, czy rygory administracyjne?

Prawda chyba leży gdzieś pośrodku: ludzie z drukarstwa odchodzą, niedobory etatowe są nie do uniknięcia, ale mało elastyczna polityka wydziałów zatrudnienia nie pomaga w łataniu tych dziur.

Dla przykładu: przyjęcia nowych pracowników odbywają się dwa razy w miesiącu. Gdy chętny do pracy zgłasza się po tym terminie i dowiaduje się, że musi prawie dwa tygodnie czekać, szuka szczęścia gdzie indziej.

Dalej: przeciętny cykl szkolenia pracownika drukarni trwa dwa lata. W tym roku na emeryturę odchodzi dziewięciu linotypistów. Logicznie biorąc, dwa lata temu powinno się rozpocząć szkolenie kilkunastu ludzi (część zawsze się wykrusza), aby na określonych stanowiskach nie powstał nagle drastyczny niedobór. Było to niemożliwe wobec ograniczenia limitu etatów. Szkolenie zresztą to problem oddzielny.

Alarm?...

Dlaczego ludzie odchodzą i dlaczego tak trudno o nowych?

Poligrafia jest to jedna z bardzo nielicznych, jeśli nie jedyna branża przemysłowa, która musi praktycznie w stu procentach sama sobie kształcić młodych pracowników. Istnieje wprawdzie liceum poligraficzne, ale — jak sięga pamięcią dyrektor Rzepkowski — ani jeden jego absolwent nie trafił do drukarni na Marszałkowskiej. Owszem, przez krótki czas był jeden, bardzo nawet zdolny. Przeszedł na stanowisko kierownika działu produkcyjnego w dużym wydawnictwie. I to jest zwyczajna droga absolwentów liceum — matura, potem redakcje techniczne czasopism bądź wydawnictw.

Zdaniem moich rozmówców z drukarni, płace są mało konkurencyjne, a „redaktor techniczny" brzmi dla młodych uszu lepiej niż na przykład „zecer".

Mam przed sobą tabelę średnich zarobków: zecer — 7050 zł, linotypista — 9140 zł, chemigraf — 7200 zł, maszynista — 6970 zł operator maszyn rotacyjnych — 5120 zł, odlewacz — 9290 zł, tastratorka — 4790. Wykaz ten uwzględnia etat, godziny nadliczbowe, które niekiedy sięgają 100 proc., dodatki za pracę w niedzielę, inne święta i w nocy oraz premie. Dlatego traktować go trzeba bardzo ostrożnie. Ale oto druga lista — najniższe zarobki w wyżej wymienionych grupach zawodowych: 3700 zł, 5630 zł, 5200 zł, 4200 zł, 3200 zł, 7300 zł, 3200 zł.

Życzę kolegom drukarzom jak najlepiej, ale trudno mi uwierzyć, że płace są główną przyczyną trudności kadrowych. Wierzę, że mogą nie stanowić dostatecznego magnesu dla nowej kadry, której nie podoba się również to, że w drukarni człowiek musi być do dyspozycji o każdej porze dnia i nocy. Ale zasadniczego źródła kłopotów szukałbym w braku cienia choćby systemu stymulującego dopływ ludzi do poligrafii, przy względnej obfitości biurokratycznych utrudnień.

Na Marszałkowskiej kadra jest bardzo stabilna, jeśli nie liczyć 20-procentowego marginesu w grupie operatorów maszyn. Ale potwierdza się tutaj tylko stara prawda, że najsłabiej związani z zakładem są pracownicy o najniższych kwalifikacjach. A początkujący pomocnik maszynisty umiejętności w zasadzie nie musi posiadać żadnych.

Na 37 zecerów jedenastu pracuje w drukarni powyżej 20 lat, czternastu — powyżej dziesięciu. Na jedenastu maszynistów — pięciu legitymuje się ponad dwudziestoletnim stażem, dwóch — ponad dziesięcioletnim. Jeżeli nie liczyć tak specyficznych stanowisk pracy, jak np. tastry, podobnie sytuacja wygląda w innych działach.

Odchodzą na emeryturę, do wojska, bardzo rzadko — do innych zakładów pracy. W zeszłym roku wydarzyło się coś, co dyrekcja uważa za sygnał alarmowy: po raz pierwszy w dziejach drukarni dwóch linotypistów odeszło od zawodu. Jeden został taksówkarzem, drugi wyjechał za granicę.

Może to i daje do myślenia. Ale, jak powiedziałem, mnie osobiście najbardziej niepokoi doskonale niefrasobliwe traktowanie najbliższej nawet przyszłości, gdy idzie o szkolenie ludzi.

Arystokrację w zawodzie stanowią linotypiści. Aby zostać linotypistą nie wystarczy matura i dwa lata nauki zawodu, trzeba jeszcze mieć wrodzone predyspozycje. Dzisiaj taryfikator minimalizuje różnice zarobków, o ich wysokości decyduje w zasadzie nie rodzaj wykonywanych czynności, sumienność i uzdolnienia, lecz ilość wystukanych godzin nadliczbowych.

Rocznie na emeryturę odchodzi 5—6 linotypistów, w tym roku odejdzie ich 9.

W zeszłym roku udało się wyszkolić dwóch linotypisótw i dyrekcja drukarni uważała to za sukces. Ale byli to młodzi ludzie i poszli do wojska. W wojsku zdobywają bardziej intratne zawody i nie zdarzyło się, żeby któryś wrócił po odbyciu służby.

Często w trakcie szkolenia okazuje się, że człowiek nigdy nie będzie dobrym linotypistą, bo nie ma owych wrodzonych predyspozycji. Wtedy zazwyczaj odchodzi od zawodu drukarza.

...Zecera też nie jest łatwo wyszkolić. I to nie tylko dlatego, że stawia się przed nim wysokie wymagania. Drukarnia na Marszałkowskiej jest wąsko wyspecjalizowana, a zecer musi być wszechstronny. Z tego powodu do niedawna zecerów szkolono po cichu. Dzisiaj pięćdziesięcioosobowa kadra jest na ogół zaawansowana wiekiem i nie bardzo wiadomo, kogo szkolić, choćby po cichu, bo brak kandydatów.

Ze szkoleniem maszynistów znowu jest tak: można być dwadzieścia lat operatorem i umieć już wszystko, co trzeba, a nawet trochę więcej, ale drogę do awansu na maszynistę zamyka przepis wymagający matury i dwóch lat nauki zawodu.

Ludzie o takim stażu pracy i doświadczeniu (22 w drukarni) niechętnie poddają się rygorom szkolnym, śmieszy ich absurdalny warunek doskonalenia zawodowego. Szkolenie więc idzie opornie. Ale także z innych przyczyn. Żeby zostać maszynistą maszyny rotacyjnej, trzeba przedtem opanować maszynę płaską. Do 1976 roku w zakładzie nie było maszyny płaskiej i szkolących się wysyłano do bratnich drukarni. Musiano tego zaprzestać, bo nie zdarzyło się, żeby bratnia drukarnia wypuściła któregoś z rąk...

Teraz, od 1976 roku, jest już maszyna płaska, co przynosi podwójną korzyść. Ludzie podciągają się na miejscu, a przy okazji odpady papieru można zadrukować we wzorek i przeznaczyć na opakowania zamiast na makulaturę.

Ostatnio dyrektor Rzepkowski wyszkolił czterech maszynistów. Było to w samą porę, bo czterech innych zwlekało z odejściem na emeryturę tylko ze względu na układy koleżeńskie.

Maszyny

Drukarnia modernizuje się od czasów powojennych, ale od roku 1971 permanentnie. Jest to mamy składnad cykl modernizacyjny, polegający na tym, że w czasie przebudowy nie przerywa się produkcji i znaczną część prac wykonuje siłami załogi.

Bardzo nowoczesne są maszyny rotacyjne z NRD, firmy „Plamag". Siedem zespołów szesnastostronicowych, dwa z nich mogą drukować w kolorze także po „lewej" stronie.

Maszyny, które stały tutaj przedtem, zajmowały więcej miejsca i były powolne — drukowały 6—7 tys. egzemplarzy na godzinę. „Plamagi" mogą osiągnąć do 20 tys. obrotów na godzinę, praktycznie — 10—12 tys.

Bardzo nowoczesny jest też dział szybkiego składu, zatrudniający trzynaście młodych kobiet i pięciu operatorów.

Panie uderzają w klawisze takie jak w maszynie do pisania, z tą tylko różnicą, że z maszyny tej wyskakuje perforowana taśma. Taśmę wkłada się do odlewarki i ta robi swoje bez udziału linotypisty. Linotypiści między innymi potrzebni są dlatego, że panie popełniają omyłki, a korektę wykonuje się na linotypach tradycyjnych.

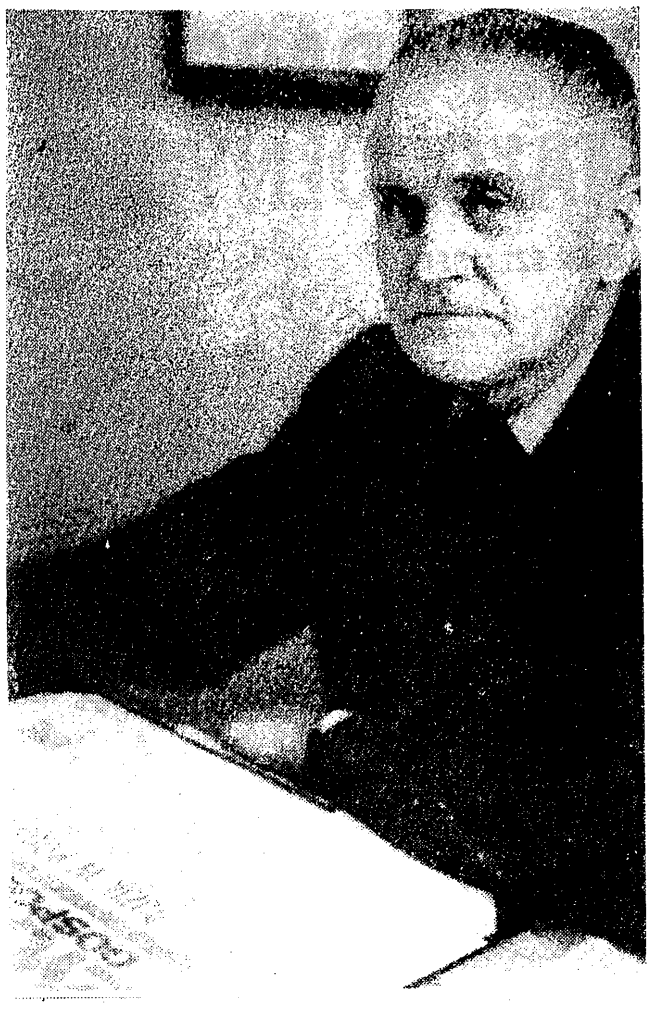

JAN URBANEK, kierownik Wydziału Składu, 26 lat pracy w zakładzie: „to co dla redakcji jest najważniejsze — dotrzymanie terminu druku i jakość wykonywanej usługi jest dla Zakładu na Marszałkowskiej głównym celem działania".
Fot. S. ZUBCZEWSKI

Żeby podołać zadaniom, pań powinno być dwadzieścia. Ale nie jest to praca atrakcyjna. Żeby zarobić cztery tysiące złotych, bez nadgodzin, trzeba wystukiwać 10 000 znaków na godzinę.

Postęp zresztą jest i tak widoczny, bo przed zainstalowaniem nowoczesnych urządzeń do wykonania tej pracy potrzeba było pięćdziesięciu linotypistów tradycyjnych.

Wracając jednak do maszyn: dyrektor Szczepański utrzymuje, że maszyna powinna pracować przeciętnie dziesięć lat, a pracuje piętnaście do dwudziestu. Zasadniczym zaś nieszczęściem drukarstwa — dodaje — jest fakt, że wszystkie bez mała urządzenia trzeba importować.

Maszyny zużywają się, limity na części zamienne są skąpe. Serwisy, owszem, chętnie naprawią, gdy coś się popsuje, ale też nie mają części.

Części na zapas kupować nie można i jest to w zasadzie słuszne. Zdarza się jednak, że kiedy nadchodzą zamówione detale, nie ma już w zakładzie maszyny, w którą miały być wmontowane, bo uległa zużyciu i zastąpiono ją nową.

Dwa lata temu zepsuł się licznik na taśmowcu (maszyna do zszywania stronic). Od dwóch lat w roli licznika występuje jeden z pracowników.

Od roku sprowadza się igły do perforatorów. Panie w dziale szybkiego składu piszą sobie, a niesprawne urządzenie dziurkuje taśmę jak popadnie, zapewniając w ten sposób chleb paru linotypistom od korekty.

Kiedy w 1972 roku zamówiono części do odlewarki tytułów, przyszły w roku 1975. Połowa przesyłki była niepotrzebna, bo w międzyczasie trzeba było odlewarkę wyremontować własnymi siłami. Jednocześnie o połowę było tych części za mało, bo w ciągu trzech lat zużyły się inne detale... Limit jest święty. Ale istnieje domniemanie, że dałoby się usprawnić sam tryb sprowadzania części zamiennych.

...i te inne detale

Surowcem dla drukarni podstawowym jest papier. Usiłując wyjaśnić, jaka jest przyczyna opłakanego wyglądu naszych gazet, sprawą papieru zajęła się parę tygodni temu „Polityka".

W skrócie: papier matowy V klasy, teoretycznie dobry, dostarcza papiernia z Myszkowa. Papier ten produkuje się na agregacie prototypowym i w dodatku niekompletnym. Nie wdając się w szczegóły techniczne — papier jest niejednakowej gęstości, rozmaitej grubości w jednej beli, niedostatecznie biały, a czego nie udaje się zepsuć w produkcji, załatwia transport.

Porządne wydrukowanie gazety na takim papierze jest fizyczną niemożliwością ze względu na konstrukcję maszyny rotacyjnej, a na dodatek przysparza wiele niepotrzebnej pracy drukarzom. Myszków ma nadzieję, że z czasem ulepszy agregat, uruchomi kalander — urządzenie wygładzające, i opanuje produkcję.

Surowcem, który także ma zasadnicze znaczenie dla drukarni, jest farba. Farba z Torunia (Fabryka Farb Graficznych „Atra") nie budzi specjalnych zastrzeżeń. Czasami tylko jest za rzadka — wtedy „zalewa", czasami za gęsta — wtedy pompy nie chcą jej tłoczyć do maszyny i trzeba ją mieszać ręcznie w kałamarzach. Każdy też transport farby oznaczonej tym samym symbolem ma nieco inny kolor, ale Toruń obiecuje, że „zwróci na to uwagę"

Gdy idzie o farbę, problemem są pojemniki. „Atra" ubłagała Marszałkowską, żeby ta przystosowała się do odbioru farby w kontenerach. Kiedy Marszałkowska była już przystosowana, zaczął przychodzić jeden kontener miesięcznie, reszta w 15—20-litrowych bańkach, niezwrotnych. Co zrobić z bańkami?

Składnica złomu przyjmie je chętnie, ale umyte i sprasowane. Nie ma do tego ani ludzi, ani urządzeń.

Papier i farba są zatem przyczyną tego, że raz jesteśmy nieczytelni z powodu niedobicia, w innym miejscu — z powodu rozmazania czcionek. Zdjęcia są czytelne mało albo wcale z powodu trawiolu.

Jest to preparat dodawany do kwasu w procesie trawienia klisz. Trudności z trawiolem wystąpiły dwa miesiące temu. Podobno ostatnie transporty trawiolu dlatego nie nadawały się do głębokiego trawienia kresek w ogóle, a siatek — w znikomym stopniu, gdyż wytwórnia w Krakowie dostała zanieczyszczony olej rycynowy — surowiec wyjściowy. Ale dobry trawiol dotarł już do Warszawy i nasze zdjęcia znowu będą czytelne na tyle, na ile papier i farba pozwolą.

Osobiście byłbym za umiarkowanym optymizmem. Jest nadzieja, że z czasem i Myszków dojdzie do siebie, i Toruń wyrówna standard, a części zamienne do maszyn przestaną być problemem, gdyż perspektywę wyznaczają: czytnik, fotoskład i fotopolimer.

orzecznictwo

KRADZIEŻ PIENIĘDZY Z UTARGU

W sklepie należącym do Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców w K. zginęły pieniądze z utargu, które znajdowały się w kasetce przytwierdzonej do lady. Po prostu sprzedawczyni zapomniała ją zamknąć na klucz. Przeprowadzony natychmiast remanent sklepu ujawnił niedobór towarowy w wysokości 13 644 zł. Ile dokładnie znajdowało się pieniędzy w kasetce, nie było wiadome. PZU wobec nie zamknięcia kasetki odmówił wypłaty odszkodowania z tytułu ubezpieczenia.

W tej sytuacji Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców wystąpiła na drogę sądową bezpośrednio przeciwko czworgu pracownikom sklepu, jako wspólnie odpowiedzialnym.

Sąd Rejonowy zasądził, dochodzoną kwotę tylko od pozwanej Barbary M., bezpośrednio winnej nie zamknięcia kasetki, natomiast w stosunku do pozostałych pracowników powództwo oddalił.

Od tego wyroku Barbara M. wniosła rewizję do Sądu Wojewódzkiego. Sąd Najwyższy, któremu Sąd Wojewódzki przekazał sprawę ze względu na nasuwające się wątpliwości prawne, w uchwale z dnia 2 grudnia 1977 r. nr IV PZP 7/77 wypowiedział następujący pogląd prawny:

1. Z faktu powierzenia pracownikowi mienia zakładu pracy wypływa jego obowiązek dopilnowania tego mienia.

2. W razie przyjęcia przez pracowników wspólnej odpowiedzialności materialnej za powierzone im mienie bez określenia jednak w umowie części, w jakich poszczególni pracownicy odpowiadają za szkodę, ponoszą oni odpowiedzialność w częściach równych. Zasada ta ma jednak zastosowanie tylko wtedy, gdy nie zostanie stwierdzone, że szkodę wyrządził konkretny pracownik.

3. Fakt kradzieży pieniędzy w sklepie, dokonanej przez nie ujawnionego sprawcę na skutek zaniedbań materialnie odpowiedzialnego przedawcy, zwalnia od odpowiedzialności za niedobór w takim zakresie pozostałych pracowników ponoszących wspólną odpowiedzialność materialną.

W uzasadnieniu uchwały Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Pozwani w niniejszej sprawie ponoszą odpowiedzialność materialną za mienie zakładu pracy powierzone im łącznie z obowiązkiem wyliczenia się na podstawie art. 124 w związku z art. 125 k.p. Zakres tej odpowiedzialności określa umowa o wspólnej odpowiedzialności. W razie braku określenia w umowie części, w jakich odpowiadają oni za szkodę, odpowiadają oni w częściach równych (art. 379 k.c. w związku z art. 300 k.p.).

Zasada ta ma zastosowanie tylko wtedy, gdy nie zostanie stwierdzone, że szkodę wyrządził konkretny pracownik (art. 125 § 2 k.p.).

Jeżeli zatem zostanie udowodnione, że do powstania szkody w całości lub części przyczynił się tylko jeden lub kilku pracowników, za całość niedoboru, lub jego część odpowiadają tylko sprawcy szkody. W tym ostatnim przypadku za pozostałą część niedoboru odpowiadają wszyscy pracownicy w stopniu ustalonym w umowie o wspólnej odpowiedzialności, nie wyłączając także sprawcy szkody, który poniósł już odpowiedzialność za zawinioną przez siebie część niedoboru.

Jeżeli zatem w sprawie niniejszej wykazane zostanie przez pracowników, którzy przyjęli wspólną odpowiedzialność materialną za mienie zakładu pracy powierzone im łącznie z obowiązkiem wyliczenia się, że szkoda powstała z przyczyn od nich niezależnych, a więc na skutek kradzieży pieniędzy dokonanej przez nieujawnionego sprawcę na skutek zaniedbań pozwanej Barbary M. — materialnie odpowiedzialnej sprzedawczyni, to fakt ten zwalnia ich od odpowiedzialności za niedobór w takim zakresie.

Z faktu powierzenia pracownikowi mienia zakładu pracy wypływa obowiązek dopilnowania tego mienia.

Utrata zatem powierzonego mienia przez Barbarę M. na skutek rażącego niewykonania przez nią obowiązków pracowniczych przewidzianych w art. 100 § pkt 5 k.p. uzasadnia jej wyłączną odpowiedzialność za niedobór w mieniu zakładu pracy powierzonym łącznie kilku pracownikom z obowiązkiem wyliczenia się.

Pozwana może jednak powoływać się na okoliczności wskazujące na przyczynienie się zakładu pracy do powstania szkody (art. 117 § 1 i § 3 w związku z art. 124 i 127 k.p.).

Kolejnym zagadnieniem wyłaniającym się w niniejszej sprawie, to wysokość szkody, za którą z mocy art. 124 k.p. wyłączną odpowiedzialność ponosi pozwana Barbara M. (...)

Remanent mienia sklepowego, przeprowadzony bezpośrednio po fakcie kradzieży pieniędzy w kasetki, przez nie ujawnionego sprawcę, ujawnił niedobór w kwocie 13 644 zł. Nie oznacza to jednak, że za cały

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

orzecznictwo

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

ten niedobór odpowiadać będzie pozwana Barbara M.

Zakres jej odpowiedzialności jest uzależniony od faktu wykazania przez pozostałych pracowników zatrudnionych w tym sklepie, którzy przyjęli wspólną odpowiedzialność materialną za mienie zakładu pracy powierzone im łącznie z obowiązkiem wyliczenia się, ile przypuszczalnie było pieniędzy w kasetce w chwili kradzieży ich przez nie ujawnionego sprawcę. Jeżeli ściśle udowodnienie ilości pieniędzy w kasetce będzie niemożliwe lub nader utrudnione, Sąd może wówczas zastosować art. 322 k.p.c. Pozwana bowiem nie może ponosić wyłącznej odpowiedzialności za niedobór, który nie pozostaje w związku przyczynowym z faktem kradzieży pieniędzy z kasetki sklepowej".

nowe przepisy i zarządzenia

ZAPOWIEDŹ ZMIANY TARYFY SKŁADEK ZA UBEZPIECZENIE NIEKTÓRYCH SAMOCHODÓW

Zarządzenie ministra finasów z dnia 16 sierpnia 1978 r. (Monitor Polski Nr 27, poz. 99) podwyższa — z ważnością od 1 stycznia 1979 r. — dotychczasowe składki podstawowe za ubezpieczenie samochodów nie będących produkcji: polskiej, innych państw członkowskich RWPG lub jugosłowiańskiej.

NADANIE STATUTU ZESPOŁOM PORTOWYM

W oparciu o przepisy dekretu o przedsiębiorstwach państwowych minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej zarządzeniem nr 35 z dnia 17 lipca 1978 r. (Dz. Urz. Min HZiGM Nr 4, poz 24). nadał statuty Zespołom Portowym Gdańsk-Gdynia oraz Szczecin-Świnoujście.

Teksty statutów zostały rozesłane bezpośrednio zainteresowanym jednostkom.

FUNDUSZ ROZWOJU SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY

W nr 11 Biuletynu Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy ukazała się uchwała nr 27 Zarządu Centralnego związku z dnia 13 czerwca 1978 r. w sprawie gospodarki Funduszem Rozwoju (poz. 25).

Fundusz Rozwoju tworzy się z wpłat spółdzielni pracy i zakładów własnych związków spółdzielni pracy, działających według zasad rozrachunku gospodarczego. Środki Funduszu służą do udzielania jednostkom organizacyjnym spółdzielczości pracy pożyczek i dotacji na inwestycje, wyposażeń w fundusze obrotowe oraz pożyczek i dotacji na inne cele.

Uchwała składa się z 7 części o następującej treści: I. Przepisy ogólne, II. Tworzenie funduszu, III. Udzielanie pożyczek i dotacji na inwestycje oraz spłata pożyczek inwestycyjnych, IV. Udzielanie i spłaty wyposażeń w fundusze obrotowe oraz udzielanie dotacji na zasilanie funduszu zasobowego, V. Zasady udzielania pożyczek i dotacji na inne cele oraz spłaty tych pożyczek, VI. Zbywanie środków trwałych obciążonych pożyczkami z funduszu rozwoju VII. Przepisy przejściowe i końcowe.

KONKURS DLA SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY

Zarząd Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy ogłosił konkurs na temat wzbogacenia asortymentu produkcji rynkowej spółdzielczości pracy i produkcji na eksport oraz nowych rodzajów i form świadczenia usług dla ludności (Biuletyn CZSP z 1978 r. Nr 12, poz. 27).

Konkurs, którego termin zgłoszeń upłynie 31 grudnia 1978 r. dotyczy: wprowadzenia przez spółdzielnie pracy w 1978 r. nowych i zmodernizowanych wyrobów rynkowych, nowych wyrobów na eksport i nowych rodzajów oraz form świadczenia usług dla ludności.

Konkurs jest dwustopniowy.

Przewidziano nagrody w granicach od 5 000—50 000 zł, które będą mogły być rozdzielone pomiędzy pracowników spółdzielni, którzy bezpośrednim wkładem pracy przyczynili się do realizacji powyższych postulatów.

Opracowała: STANISŁAWA ZIELIŃSKA

REZERWY PRODUKCYJNE GOSPODARSTW MAŁOROLNYCH

ANNA SZEMBERG

JESZCZE kilka lat temu słyszało się głosy, że w zasadzie można by je „spisać na straty". Dziś tak już nikt nie powie, ale stosunek do nich jest w dalszym ciągu trochę nijaki. Najczęściej omawiając sprawy wzrostu produkcji i rezerw w rolnictwie pomija się tę grupę gospodarstw milczeniem, bo — jak to usłyszałam ostatnio w jednym z województw zachodniej Polski — *„Nie wiadomo, co z nimi zrobić, ani nie inwestują, ani nie zwiększają obszaru, z produkcją drepcą w miejscu. Lepiej na nie nie liczyć"*. Tymczasem wiele wskazuje na to, że pewne rezerwy tkwią również w grupie gospodarstw małorolnych.

W świetle statystyki

Gospodarstwa małorolne (od 0,5 do 5 ha) stanowią 60 proc. ogółu gospodarstw (około 1,9 mln) i użytkują 30 proc. całej chłopskiej ziemi (ponad 4 mln ha).

Rozpatrzmy następny czynnik produkcji — siłę roboczą. Powszechnie znane jest, że gospodarstwa małorolne „wiążą" bardzo dużą ilość siły roboczej i poziom zatrudnienia (określany relacją siły roboczej do ziemi) jest tu najwyższy. Szczególnie wysoki jest poziom zatrudnienia w grupie do 2 ha (88 osób przeliczeniowych na 100 ha), a już znacznie niższy w grupie 2—5 ha (45 osób przeliczeniowych). [1])

Mniej znane są dane dotyczące jakości siły roboczej, zatrudnionej w gospodarstwach rolnych tych grup obszarowych. A jest ona bardzo niekorzystna. Główną siłą roboczą są kobiety i osoby w wieku emerytalnym (65 proc. całego potencjału). Mężczyźni w wieku pełnej zdolności do pracy pracują tu tylko okazjonalnie i wykonują 30 proc. ogółu prac w gospodarstwie, a udział młodzieży do 18 lat jest najniższy w całym chłopskim rolnictwie (około 5 proc. całego potencjału pracy). Bardzo wymowną ilustracją sytuacji w zakresie siły roboczej jest zjawisko gospodarstw pozbawionych w ogóle osób w wieku produkcyjnym wyłącznie pracujących w gospodarstwie. W grupie 0,5—2 ha jest takich gospodarstw 48 proc., a w grupie 2—5 ha — 26 proc.[2])

Wbrew pozorom, gospodarstwa te nie dysponują zatem nadmiarem siły roboczej, a ta, która jest w nich zatrudniona, ma ograniczone możliwości wykonywania ciężkiej, wymagającej dużego wysiłku pracy fizycznej. Z kolei osoby zatrudnione tylko dorywczo w gospodarstwach, są wprawdzie w wieku pełnej sprawności fizycznej, ale dysponują bardzo ograniczonym czasem (po pracy, w niedziele, w czasie urlopu).

Wyposażenie gospodarstw małorolnych w inne poza ziemią środki produkcji jest bardzo skromne: w całości majątku produkcyjnego partycypują one w 28 proc., ich udział w ogólnej wartości maszyn i ciągników chłopskich wynosi 21 proc., a w ogólnych zasobach żywej siły pociągowej — 25 proc. W ich posiadaniu znajduje się — w zależności od rodzaju zwierząt — od 23 do 28 proc. całego chłopskiego inwentarza produkcyjnego.

Mimo tych ograniczeń gospodarują one dosyć intensywnie. Zgodnie z tegorocznymi danymi BGŻ,[3]) udział grupy do 5 ha w całości sprzedaży na rynek uspołeczniony wyniósł 32 proc., a ponadto pokrywają one w dużym stopniu potrzeby żywnościowe blisko 7-milionowej ludności zamieszkałej w tych gospodarstwach. Należy również wspomnieć o tym, że w niektórych gałęziach produkcji towarowej udział gospodarstw małorolnych jest szczególnie wysoki. I tak na przykład z badań strukturalnych IER przeprowadzonych w 1975 r. wynika, że z tych gospodarstw pochodzi 52 proc. owoców, 45 proc. warzyw, ponad 35 proc. drobiu i jaj, a ponadto z grupy tej pochodzi ponad połowa produkcji towarowej zwierząt futerkowych i ziół.

Wydaje się, że nie jest to kres możliwości produkcyjnych gospodarstw małorolnych. Dowodzi tego bardzo silne zróżnicowanie rozmiarów sprzedaży w tej grupie.

Zróżnicowanie poziomu

Gospodarstwa z grupy 0,5—2 ha sprzedały w ubiegłym roku na rynek uspołeczniony produkcję wartości średnio 29 tys. zł. W poszczególnych regionach kraju wartość ta wahała się od 21 do 62 tys. zł. Analogiczne dane dla gospodarstwa z grupy 2—5 ha wynosiły: średnio 49 tys. zł, przy rozpiętościach regionalnych od 40 do 77 tys. zł. Warto zwrócić uwagę na to, że najniższą wartość produkcji sprzedanej (o 10—20 proc. niższą od średniej) uzyskiwały gospodarstwa małorolne w południowych regionach Polski. Sprawa jest o tyle istotna, że udział ich sięga tam 30 proc. ogółu gospodarstw i one w zasadzie decydują o produkcji rolniczej tych regionów.

Gospodarstwa małorolne są zróżnicowane nie tylko regionalnie. Również w ramach każdego regionu (i niemal każdej wsi) występują między nimi bardzo duże różnice w rozmiarach produkcji sprzedanej. Dla ilustracji posłużymy się danymi z badań IER w 1975 r. Wynika z nich, że nawet w gospodarstwach produkujących w podobnych warunkach o niemal identycznym obszarze wartość sprzedaży z 1 ha waha się od poniżej 5 do powyżej 30 tys. zł (w cenach 1975 r.).

Istotnym kryterium zróżnicowania gospodarstw jest dynamika produkcji. W skali kraju, w latach 1972—1975, 30 proc. gospodarstw wykazywało silny wzrost produkcji towarowej, 30 proc. — to gospodarstwa o słabej dynamice lub w stagnacji, a w 40 proc. gospodarstw wartość sprzedaży zmniejszyła się (co najmniej o 30 proc.). W ostatnich latach sytuacja ta uległa pogorszeniu. Dane statystyki powszechnej sygnalizują wzrost liczby gospodarstw małorolnych rezygnujących z chowu bydła i trzody, a dane BGŻ wykazały silny wzrost liczby gospodarstw małorolnych, które zaniechały produkcji na rynek. Są to — rzecz oczywista — tendencje bardzo niekorzystne.

Nie rezygnować

W ostatnich latach obserwujemy rosnącą dominację gospodarstw większych na rynku rolniczym. Jest to zjawisko nieuniknione i korzystne. Dzięki rosnącej koncentracji produkcji w gospodarstwach większych, dobrze zainwestowanych, nowocześnie prowadzonych, często wyspecjalizowanych i bardzo dynamicznych, istnieją większe szanse sprostania wymaganiom, jakie stawia przed rolnictwem całe społeczeństwo. Nie może to jednak oznaczać rezygnacji z produkcji towarowej, jaką dają gospodarstwa drobne, nie można pozostać obojętnym wobec negatywnych zjawisk potęgujących się w tej grupie.

Są pewne procesy nieodwracalne. Takim procesem jest starzenie się użytkowników gospodarstw, co powoduje wzrost grupy emerytów i rencistów wśród gospodarstw najdrobniejszych. Jest to jednak tylko 1/4 ogółu gospodarstw małorolnych skoncentrowana przede wszystkim w grupie do 2 ha. Możliwości wzrostu produkcji i intensyfikacji gospodarowania są w większości gospodarstw tej kategorii bardzo ograniczone, chociaż przy odpowiedniej pomocy — nie wykluczone.

Pozostaje około 1,5 mln gospodarstw, z których wiele produkuje (i sprzedaje) poniżej swoich możliwości. Tym gospodarstwom potrzebna jest pomoc i pewne ułatwienia. Przede wszystkim należałoby — zważywszy na ograniczone siły fizyczne — dopomóc gospodarstwom małorolnym w pracach najbardziej uciążliwych i wymagających dużego wysiłku. Tymczasem kwestię poprawy warunków pracy widzimy i rozwiązujemy przede wszystkim (jeśli nie wyłącznie) w gospodarstwach o większym obszarze, a małe w zbyt dużym stopniu zostawiamy samym sobie. I tak na przykład z badań IER wynika, że stopień zmechanizowania podstawowych prac w gospodarstwach małych jest znacznie niższy niż w większych i przeważająca część prac wykonuje się tu ręcznie lub przy użyciu konia. Ponad 85 proc. gospodarstw sieje nawozy bez użycia maszyn, blisko 90 proc. gospodarstw w ten sam sposób roztrząsa obornik, a 1/3 gospodarstw również orkę przeprowadza w najbardziej prymitywny sposób (koń + człowiek). Jest to jedyna grupa gospodarstw w naszym rolnictwie, której usługi KR w dotychczasowej koncepcji nie rozwiązują w wielu przypadkach sytuacji i dlatego wiele gospodarstw małych jest zmuszonych w dość znacznej skali korzystać z usług sąsiadów.

Te okoliczności sprawiają, że prowadzenie małego gospodarstwa stwarza — wbrew pozorom — duże trudności. Trudności te są również wywołane faktem, że dla KR gospodarstwo małorolne jest na ogół klientem, któremu nie wykonuje się prac w pierwszej kolejności, ponieważ jest to klient kłopotliwy, utrudniający wykonanie normy, który wpływa na obniżenie koniecznym, aby kółka rolnicze w znacznie większym niż dotychczas stopniu orientowały się w dziedzinie usług na potrzeby gospodarstw małorolnych.

Istnieją i inne możliwości pomocy i aktywizacji gospodarstw małorolnych. Dużą rolę mogłyby odegrać zakłady przemysłu przetwórczego. Rozszerzenie lokalnych możliwości zbytu na określony produkt silnie dynamizuje gospodarstwa. Jest to ogromna szansa wydobycia rezerw z gospodarstw małorolnych, w niewielkim stopniu wykorzystana. Hamuje to sprawę nastawienia niektórych zakładów, które wolą mieć mniej dostawców dostarczających większe partie towaru.

Niewielką pomoc mają gospodarstwa małorolne ze strony doradztwa fachowego, które wysiłki swoje koncentruje na ułatwieniu i przyspieszeniu tzw. procesów dostosowawczych w gospodarstwach większych. A przecież i gospodarstwa na małym obszarze mogłyby efektywniej gospodarować przy pewnych zmianach w strukturze produkcji. Doradztwo dla gospodarstw małorolnych, uwzględniające zarówno tzw. zewnętrzne warunki, jak i potencjał gospodarstwa, mogłoby nie tylko powstrzymać degradację wielu gospodarstw słabnących, ale i doprowadzić do wzrostu produkcji. Przez odpowiednie ukierunkowanie produkcji można również małym gospodarstwom stworzyć możliwość korzystania z tzw. „ekonomii skali", co silnie pobudza zainteresowanie producenta.

Duże zróżnicowanie gospodarstw małorolnych pod względem zarówno wyników produkcyjnych jak i źródeł utrzymania rodziny pozwala przypuszczać, że również bardzo zróżnicowany jest stosunek do warsztatu rolnego i jego perspektyw rozwojowych w tej grupie. Znajduje to m.in. wyraz w kierunku dokonywanych i zamierzanych zmian obszarowych. Pewna część gospodarstw z tej grupy — jak na to wskazują wieloletnie badania IER — chce zwiększyć obszar gospodarstwa. Na ogół z planów rolników wynika, że chcą to realizować stopniowo, co jest rzeczą zrozumiałą. W tej dziedzinie pomoc lokalnych organów administracji i BGŻ są jak dotychczas zupełnie znikome. Gospodarstwo małorolne wydaje się pod tym kątem obiektem najmniej interesującym i godnym pomocy. Z lektury Chłopskiej Drogi, Gromady-Rolnika Polskiego a również z wypowiedzi rolników ankietowanych przez IER wynika, że gospodarstwa małorolne mają szczególnie duże trudności w realizowaniu swoich zamierzeń agrarnych, znacznie większe niż gospodarstwa średnie lub większe.

Zasadnicza zmiana dotychczasowej praktyki byłaby jeszcze jedną formą pomocy i czynnikiem aktywizacji tych wszystkich gospodarstw małorolnych, które poprzez zwiększenie obszaru chcą się na trwałe związać z rolnictwem.

Przedmiotem szczególnej troski powinna być — ze zrozumiałych względów — hodowla. Wskutek wycofania się w ostatnich latach znacznej liczby gospodarstw małorolnych z chowu bydła i trzody oblicza się, że 1 mln ha w tej grupie zostało bez inwentarza. Jest to ogromne marnotrawstwo ziemi, pasz i budynków inwentarskich. Głównie z tej przyczyny zwiększyła się znacznie liczba gospodarstw drobnych, nietowarowych (2/3 produkcji towarowej w gospodarstwach małych pochodzi z hodowli). Próba ustalenia motywów tego zjawiska [4]) dowiodła, że najczęściej jako przyczynę podawano brak pasz, kolejną przyczyną to „nieopłacalność hodowli na zbyt małym obszarze", a dopiero na trzecim miejscu podawano jako przyczynę starość, brak siły roboczej, zaangażowanie się w pracę zarobkową, likwidację gospodarstwa itp.

Z tego wynikają dwa wnioski. Pierwszy, że nie zawsze ograniczenie produkcji w tej grupie jest wynikiem zmian w rodzinie, ale czasem ma również związek z ogólną sytuacją w rolnictwie. Drugi dotyczy polityki rolnej. Utrzymanie hodowli w gospodarstwach małorolnych (szczególnie w okresach niekorzystnych dla rolnictwa) wymaga pomocy ze strony państwa. Są to bowiem gospodarstwa szczególnie wrażliwe na lata nieurodzajne, dysponujące niewielkimi nadwyżkami i zapasami zarówno rzeczowymi, jak i finansowymi.

Aktywizacja gospodarstw małorolnych jest sprawą trudną, a na szybkie efekty nie można liczyć. Sądzę jednak, że trud ten należy podjąć i to nie tylko ze względu na potrzeby produkcyjne, ale również po to, aby dać tej grupie rolników szanse wzrostu dochodów. Nie można bowiem zapominać, że połowa ludności zamieszkującej w tych gospodarstwach jeszcze ciągle żyje przede wszystkim lub wyłącznie z rolnictwa, a dochody rolnicze w tych gospodarstwach są znacznie niższe od przeciętnych.

[1]) Średnio w indywidualnym rolnictwie 28 osób.

[2]) W gospodarstwach powyżej 5 ha udział tej kategorii gospodarstw wynosi poniżej 10 proc.

[3]) Jest to tzw. spis kwietniowy, przeprowadzony w ramach prac związanych z wprowadzaniem w życie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym rolników.

[4]) Są to wstępne wyniki uzyskane z 40 wsi (ponad 3 tys. gospodarstw, w tym ponad 300 takich, które zaprzestały hodowli) badanych w lecie br.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

WYKOPKI ZIEMNIAKÓW

Do połowy września wykopano ziemniaki z powierzchni 200 tys. ha tj. z 9 proc. całego areału uprawy tej rośliny (2 360 tys. ha). Najbardziej zaawansowane są wykopki w środkowo-zachodniej części kraju. Plony ziemniaków są niezłe. Organizacje handlowe planują skupić na jesieni 5 mln t ziemniaków (w tym 700 tys. sadzeniaków, resztę w połowie przeznaczonych do konsumpcji i do przerobu przemysłowego). Z uwagi na dużą zawartość wody w kłębach i porażenie chorobami grzybowymi, szczególne znaczenie będzie miało w tym roku parowanie i zakiszanie ziemniaków przeznaczonych na paszę. **(pk)**

ŻYWNOŚĆ DOTOWANA

W latach 1971—76 dotacje państwa do gospodarki żywnościowej wzrosły 3,5-krotnie, w tym dopłaty do artykułów żywnościowych blisko 5-krotnie, a do rolnictwa 2,9-krotnie. W 1976 r. gospodarka żywnościowa była przez państwo subwencjonowana kwotą 226,3 mld zł (tj. 13,7 proc. dochodu narodowego podzielonego). Rolnictwo otrzymało na działalność produkcyjną i inwestycyjną dotacje 89,4 mld zł. Przemysły spożywcze były dotowane kwotą 82,7 mld zł. Dopłata do przemysłów wytwarzających środki do produkcji rolnej wynosiła 26,6 mld zł. Dotacje do eksportu i importu artykułów spożywczych oraz surowców rolnych i wynosiły 27,6 mld zł.

Ekonomiści zastanawiają się kiedy różnice między cenami skupu i cenami detalicznymi produktów rolnych zwiększą się do tego stopnia, że rolnikowi bardziej się będzie opłacało kupić żywność w sklepie niż samemu ją produkować. **(pk)**

PRZYBYWA SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH

Liczba rolniczych spółdzielni produkcyjnych przekroczy w br. 2000. W ostatnich paru latach sektor spółdzielczy zwiększył obszar gruntów o 300 tys. ha (w br. — 50 tys. ha), przybyło również 60 tys. nowych członków. Podstawą szybkiego rozwoju spółdzielni produkcyjnych jest intensywna działalność inwestycyjna. Nakłady na ten cel wzrosły z 5,2 mld zł w 1975 r. do 13,2 mld zł w 1977 r. (czyli znacznie powyżej całej kwoty kredytów inwestycyjnych dla gospodarstw indywidualnych). W bieżącym roku zaznaczyło się pewne osłabienie działalności inwestycyjnej w RSP (10,6 mld zł) połączone z reorientacją kierunków inwestowania. W spółdzielniach powstaje mniej okazałych biurowców i luksusowych domków jednorodzinnych nie zmniejszyły się natomiast rozmiary budownictwa inwentarskiego.

RSP stały się potentatem w hodowli drobiu — wytwarzają 30 proc. krajowej produkcji brojlerów. Obsada zwierząt inwentarskich w przeliczeniu na jednostkę powierzchni szybko wzrasta, przy czym w znacznej mierze jest to wzrost oparty o kooperacyjne dostawy młodych zwierząt z gospodarstw chłopskich.

Spore znaczenie ma hodowla na działkach przyzagrodowych na których spółdzielcy chowają 70 tys. szt. bydła i 150 tys. świń.

W produkcji roślinnej RSP, największą uwagę przywiązuje się do intensyfikacji uprawy zbóż i roślin pastewnych. Własna produkcja pasz pokrywa obecnie niespełna 60 proc. potrzeb spółdzielczej hodowli. **(pk)**

BEZPOŚREDNIE ZAOPATRZENIE W OWOCE I WARZYWA

Zaopatrzenie pracowników dużych zakładów przemysłowych i instytucji w warzywa, owoce i ziemniaki na zimę organizowane jest w tym roku na zasadzie hurtowych zakupów w wojewódzkich spółdzielniach ogrodniczych. Warszawska WSO otrzymała od rad zakładowych zamówienie na 7 tys. t warzyw i owoców. Zakłady odbierają towar bezpośrednio z punktów skupu lub hurtowni, płacąc cenę o 20 proc. niższą od cen detalicznych. Niektóre sklepy WSO wprowadziły sprzedaż półhurtową polegającą na 10 proc. bonifikacie przy zakupach ponad 10 kg warzyw lub owoców. **(pk)**

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE W PGR

W latach 1971—75 w PGR wybudowano 141 tys. izb mieszkalnych. W bieżącym pięcioleciu zasoby mieszkaniowe państwowych gospodarstw zwiększą się o 163 tys. izb. W końcu sierpnia Prezydium Rządu podjęło uchwałę, która jako ważną drogę poprawy warunków mieszkaniowych załóg PGR uznała rozwój indywidualnego budownictwa jednorodzinnego.

Wprowadzono możliwość uzyskania przez pracowników PGR niskoprocentowych kredytów spłacanych w ciągu 30—35 lat, w wysokości 80—85 proc. kosztorysowej wartości budynku. Przedsiębiorstwa rolne zostały zobowiązane do tworzenia funduszu mieszkaniowego przeznaczonego na pożyczki i bezzwrotne zapomogi dla pracowników podejmujących budowę. Ocenia się, że w ciągu najbliższych 5 lat pracownicy PGR będą mogli wybudować około 10 tys. mieszkań w domach jedno- lub kilkurodzinnych. **(pk)**

MASZYNY DLA ROLNICTWA

W minionej pięciolatce specjaliści radzieccy współpracując z 60 zakładami i instytucjami branżowymi innych krajów socjalistycznych opracowali prawie 100 zagadnień związanych z kompleksową mechanizacją prac przy uprawie, pielęgnacji i zbiorze ziemniaków, kukurydzy, buraków i warzyw. Wspólne konstrukcje objęły 40 typów maszyn rolniczych, narzędzi i urządzeń dla gospodarstw wiejskich, m. in. do zbioru buraków cukrowych, pomidorów a także linie potokowe do czyszczenia i suszenia nasion traw uprawnych.

Zorganizowano wspólny system informacji fachowej „Intertraktorosielchozmasz", który umożliwia szybką popularyzację nowych wyników badań naukowych i rozwojowych. Związek Radziecki przekazał krajom RWPG prawie 250 kompletów dokumentacji technicznej oraz 170 prototypowych ciągników, różne maszyny rolnicze, narzędzia i urządzenia w celu wypróbowania w warunkach właściwych dla każdego z tych krajów. W zamian ZSRR otrzymał z tych krajów do dyspozycji 160 kompletów dokumentacji i ponad 140 prototypowych maszyn. Obecnie przedmiotem wspólnych prac są 93 kompleksowe zagadnienia z dziedziny budowy maszyn i ciągników. **(pk)**

WIEJSCY EMERYCI

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

Z dobrodziejstw ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym i innych świadczeniach dla rolników i ich rodzin — która w pełnej rozciągłości wejdzie w życie w 1980 r. — skorzystało dotychczas 22 tys. chłopów-emerytów. Są to seniorzy naszego rolnictwa — gospodarze w wieku powyżej 80 lat, inwalidzi I i II grupy oraz starsi rolnicy, którzy — nie posiadają następców i będąc niezdolnymi do dalszego prowadzenia gospodarstwa — przekazali je państwu (około 40 proc. przyznanych emerytur).

ROLNIKÓW uprawnionych do wcześniejszego przejścia na emeryturę (przed 1980 r.) jest około 270 tys., zatem liczba 22 tys. osób, które obecnie z tej możliwości skorzystały, stanowi mniej niż 10 proc. W Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych spodziewają się większego napływu zgłoszeń dopiero po zbiorach i odstawie produktów rolnych. Zainteresowani chcą w ten sposób uzyskać wyższą wartość produkcji towarowej swoich gospodarstw, a tym samym większą emeryturę.

Na wsi (w urzędach gminy zresztą także) nie zna się jeszcze wszystkich szczegółów wprowadzanego w życie systemu emerytalnego, ale podstawowa zasada — uzależnienie wysokości świadczeń od wartości produktów sprzedanych państwu — bardzo szybko została zrozumiana i zaakceptowana przez rolników. Charakterystycznym obecnie zjawiskiem jest powszechnie obserwowane dążenie do ograniczenia sprzedaży poza organizacją uspołecznionego skupu. Na wsi wręcz nie sposób kupić teraz prywatnie jajek, czy mleka — zwłaszcza od starszych gospodarzy. Rolnicy chcą, żeby wszystko co wyprodukowali na sprzedaż, zostało zarejestrowane w Bankach Spółdzielczych i było wzięte pod uwagę przy określaniu wysokości emerytury.

Bodziec do zwiększenia produkcji

Nie można tego jeszcze udowodnić statystycznie, ale nie ulega wątpliwości, że to nastawienie rolników wpłynie korzystnie na produktywność 1,1 mln przeważnie małych gospodarstw, które w ub. roku nie sprzedały państwu nic, lub bardzo niewiele (poniżej wymaganego przez ustawę minimum 15 tys. zł rocznie). Rolnicy zdają sobie już sprawę, że jeśli nie spełnią tego produkcyjnego warunku otrzymania świadczeń, nie nabędą prawa do emerytury; dostaną tylko zwrot wpłaconych składek.

Choć zasadniczą intencją ustawodawcy było poprawienie warunków bytowych starych ludzi na wsi, a więc rozwiązanie jednego z najbardziej nabrzmiałych problemów socjalnych, to jednak system emerytalny miał również służyć aktywizacji produkcyjnej gospodarstw indywidualnych. Od tej strony ustawa także zdaje się spełniać pokładane w niej nadzieje.

Przeciętna wysokość przyznanych w ciągu 8 miesięcy br. emerytur przekracza 2400 zł miesięcznie. Pamiętać przy tym trzeba, że wiejscy emeryci nie potrzebują płacić za mieszkanie, a w żywność zaopatrują się w dużej części z własnej działki przyzagrodowej.

Na mocy nowej ustawy, rolnicy zaczęli również korzystać ze świadczeń, które dotychczas były przywilejem wyłącznie pracowników ubezpieczonych w ZUS — uzyskali np. prawo do zasiłków chorobowych. Istnieje wprawdzie pewna różnica w zasadach wypłacania zasiłków rolnikom i pracownikom zakładów uspołecznionych, które wynikają z odmiennych warunków pracy obydwu tych grup zawodowych. Zasiłek chorobowy rolnik otrzymuje wówczas, gdy choroba przykuje go do łóżka na dłużej niż 30 dni. W ciągu 8 miesięcy br. rolnicy zgłosili 160,5 tys. dni niezdolności do pracy, za które ZUS wypłacił im 8,2 mln zł zasiłku. Rolnicy otrzymują również odszkodowanie za wypadki przy pracy, zasiłki porodowe itp.

Kto ile płaci

Równocześnie z wprowadzeniem świadczeń i prawa do emerytur (ograniczonego na razie do wspomnianych grup uprawnionych) zaczęto tworzyć Fundusz Emerytalny Rolników. W Polsce, jak we wszystkich krajach (z wyjątkiem Kanady, gdzie farmerzy w całości finansują swoje ubezpieczenie), podstawą FER są dotacje państwowe, ale około jednej trzeciej kosztów systemu pokrywają składki rolników.

W tym roku rolnicy opłacają roczną składkę za br. — w sumie 4,5 mld zł oraz część składki za II półrocze ub. r. — 1,3 mld zł. Łącznie obciążenie wpłatami na FER rolnictwa indywidualnego wyniesie blisko 5,8 mld zł (dla porównania: ostatnia podwyżka cen skupu mleka o 50 gr/l zwiększy dochody producentów o 5,1 mld zł rocznie).

Wielkość składki uzależniona jest od tzw. przychodowości gospodarstwa oszacowanej według wielkości i jakości gruntów.

Najliczniejsza grupa ubezpieczonych (38,7 proc.) płaci składkę w wysokości 1168 zł rocznie. Są to właściciele gospodarstw o przeciętnej wielkości 4,3 ha. Najmniejszą składkę — przeciętnie 604 zł rocznie, płaci 35,9 proc. rolników posiadających gospodarstwa o powierzchni średnio 1,4 ha. Przeciętny wymiar rocznej składki dla ponad 3 mln gospodarstw uczestniczących w tworzeniu FER wynosi 1470 zł. Wyższe od przeciętnej składki opłaca 25,4 proc. ogółu rolników, w tym 59,5 tys. właścicieli gospodarstw należących do najwyższej grupy podatkowej płaci średnio 6969 zł rocznie. Około 8 tys. rolników osiągających bardzo wysokie dochody z produkcji ogrodniczej, przetwórstwa, hodowli zwierząt futerkowych itp. opłaca składkę w maksymalnym wymiarze 24 tys. zł rocznie.

W różnych rejonach, w zależności od charakteru gospodarki rolnej, struktury agrarnej itp. różnie układa się przeciętna wysokość składki. Najwyższa — przeciętnie 3078 zł rocznie na jedno gospodarstwo, wypada w woj. elbląskim, następnie w olsztyńskim — 2669 zł, toruńskim — 2658 zł i poznańskim — 2560 zł. Najmniejsza jest w województwach o rozdrobnionej strukturze agrarnej i dużej liczbie gospodarstw chłopo-robotniczych: w bielskim — 824 zł, katowickim — 930 zł, krośnieńskim — 849 zł, rzeszowskim — 950 zł i tarnowskim — 977 zł rocznie.

Przypomnijmy, że minimalna wielkość emerytury rolniczej (bez dodatków) wynosi 1500 zł miesięcznie, a maksymalna 6500 zł miesięcznie.

Etap przejściowy

Obecny przejściowy okres realizacji ustawy jest najtrudniejszy. Władze administracyjne „uczą się" dopiero ustawy, a ponieważ sytuacja prawna wielu gospodarstw jest mocno zagmatwana, dochodzi czasem do pomyłek mających niekiedy czysto rachunkowy charakter. Prawidłowa realizacja ustawy wymaga więc troskliwej uwagi ze strony terenowej administracji, ażeby drobiazgi nie zaciążyły w odczuciu społecznym na ocenie tego historycznego kroku w kierunku zrównania sytuacji socjalnej ludności wsi i miast. Warto tu przypomnieć, że wymiar składki nie jest ustalony raz na zawsze, lecz trzeba go corocznie aktualizować. Do płacenia składek zostali np. zobowiązani dzierżawcy, a często rolnicy dzierżawią ziemię na okres jednego roku lub paru lat. Wielkość wymiaru uzależniona jest od areału upraw specjalnych, np. warzyw, a obszar tych kultur corocznie ulega zmianom. Itp.

Przy ocenie obecnego nastawienia części rolników do systemu emerytalnego trzeba pamiętać, że na tworzenie FER świadczą wszystkie gospodarstwa powyżej 0,5 ha w ilości 3089 tys., a emerytury otrzymuje dopiero 22 tys. osób. Statystycznie rzecz biorąc, listonosz przynosi emeryturę mieszkańcowi co drugiej dopiero wsi. Nie unaocznia to więc jeszcze korzyści systemu, a nie wszyscy zdają sobie sprawę, że po 1980 r. wiek emerytalny osiągnie około miliona właścicieli gospodarstw. W wielu wsiach miesięczne przekazy z ZUS dla emerytów będą wielokrotnie wyższe od rocznych składek na FER. Ale na razie jeszcze nie wszyscy zainteresowani uzmysławiają sobie skalę ekonomicznego wysiłku państwa podjętego w celu rozwiązania tego społecznego i gospodarczego problemu.

Fot. I BARCZ

TO NIE WALKA Z WIATRAKAMI

Rozmowa z prof. dr. hab. IGNACYM WALDEM sekretarzem naukowym Instytutu Psychoneurologicznego w Warszawie

CEZARY WINDORBSKI: Niektórzy ludzie sądzą, że walka z alkoholizmem — to przysłowiowa walka z wiatrakami, działanie z góry skazane na przegraną. Jakie argumenty przeciwstawiłby Pan Profesor tej opinii?

IGNACY WALD: Istnieje szereg dowodów, że działania na rzecz ograniczenia spożycia alkoholu oraz zmiany struktury wypijanych trunków nie są bynajmniej beznadziejne. Nie chodzi tu wcale o prohibicję. Znane są doświadczenia Danii, która w okresie I wojny światowej gwałtownie obniżyła spożycie napojów wysokoprocentowych. Przykładem może być Szwecja i Finlandia, gdzie w ostatnich latach udało się ustabilizować spożycie alkoholu. I w Polsce w latach 1957—1964 udało się utrzymać spożycie alkoholu na jednakowym poziomie i obniżyć udział wódek do 60 proc. globalnego spożycia napojów alkoholowych. Można więc zgodzić się z tym, że walka z alkoholizmem jest zadaniem bardzo trudnym, ale należałoby się wyzbyć przekonania o występującym tu fatalizmie.

— A jednak, mimo tylu podjętych działań nie udaje się w Polsce od lat uzyskać poprawy. Wręcz przeciwnie, spożycie alkoholu rośnie.

— Niestety, dane dowodzą, że w 1977 roku statystyczny Polak wypijał 8,2 l czystego alkoholu. Napoje wysokoprocentowe stanowią 70 proc. wypijanych trunków. Wzrasta używanie alkoholu przez coraz młodsze grupy wieku. Liczne fakty świadczące o łamaniu trzeźwości pracowniczej, dezorganizacji życia rodzinnego, oraz trudno wymierna w statystykach, ale bardzo widoczna w odczuciu społecznym rola alkoholu w procesach demoralizacji społecznej, potwierdzają zaniepokojenie nadmiernym spożyciem alkoholu. Zespół Ekspertów Stałej Komisji Rady Ministrów d.s. Walki z Alkoholizmem opracował raport o problemach polityki w zakresie alkoholu. Zawiera on dokładną analizę sytuacji związanej z nadużywaniem alkoholu w Polsce.

— Przewodniczył Pan Profesor tym pracom. Jakie są, zdaniem ekspertów, sposoby przeciwdziałania wzrostowi spożycia alkoholu? W powszechnym bowiem odczuciu dotychczasowe zabiegi sprowadzały się głównie do podwyżek cen alkoholu, mimo że działanie to, jak wykazało doświadczenie, nie przynosi długotrwałego rezultatu.

— Niewątpliwie czynnikami wpływającymi na średnią spożycia alkoholu są zarówno jego cena, jak i dostępność. Utopią byłoby zrezygnowanie z takiego działania, jakim jest wzrost ceny alkoholu. Powinien on wyprzedzać wzrost osobistych dochodów ludności. W latach 1970—1976, wskutek wzrostu dochodów osobistych, cena relatywna wódki mierzona stosunkiem do dochodu pozostającego w dyspozycji ludności, spadła o 35 proc. i to mimo znacznej podwyżki cen alkoholu przeprowadzonej w 1974 roku. Oczywiście, zmiana regulacji cen nie może być jedyną formą działania, ale powinna ona sprzyjać spożyciu win gronowych i piwa, ograniczając spożycie win owocowych, a zwłaszcza wódek najniższego gatunku.

Oczywiście, następnym elementem tego działania musi być zmniejszenie dostępności i ograniczenie sieci dystrybucji. Polska jest krajem o bardzo gęstej sprzedaży napojów alkoholowych. Zgadzam się w pełni, że nie można zawęzić zadań polityki w zakresie alkoholu do posunięć wyłącznie cenowych czy dystrybucyjnych. Istotne jest poszerzenie informacji o szkodliwości, o złych skutkach nadużywania alkoholu. W ostatnich miesiącach dokonano w tej dziedzinie niemało, ale to dopiero początek. Intensyfikacja poczynań wychowawczych, ożywienie działalności społecznej w tej dziedzinie oraz znaczna rozbudowa działań medycznych, oto ramy tego programu.

— Niedawno obradował w Warszawie 32 Międzynarodowy Kongres nt. Alkoholizmu i Uzależnień Lekowych. Czy wniósł on do dotychczasowego programu walki z alkoholizmem jakieś nowe akcenty?

— Głównym tematem obrad Kongresu była: „Odpowiedzialność społeczeństw za zmniejszenie spożycia alkoholu i innych narkotyków". Chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że to właśnie Polacy byli inicjatorami takiego właśnie tematu obrad. Chcieliśmy zaprezentować i ocenić role rządów, prawa poszczególnych grup zawodowych, znaczenie leczenia i rehabilitacji, istotę zapobiegania uzależnieniom, w tym wiedzy społecznej, o rozmiarach używania i nadużywania alkoholu i epidemiologii uzależnień.

Na takie sformułowanie tematu wpłynęło przeświadczenie, że praktycznie alkoholizm nie jest już tylko problemem medycznym, nie jest zjawiskiem samoistnym. Zasięg skutków, jakie powoduje, przekonuje nas, że tylko przez wszechstronną interdyscyplinarną działalność naukową popartą aktywną postawą całego społeczeństwa można rozwiązywać ten nabrzmiały problem społeczny. Na Kongresie przedstawione zostały programy działania w dziedzinie ograniczania nadużywania alkoholu i leków, metody zapobiegania, substytuty stosowane w różnych krajach, zagadnienia leczenia przymusowego i dobrowolnego, odpowiedzialności grup zawodowych oraz międzynarodowy przegląd ustawodawstwa i jego stosowanie. Należy dodać, że Kongres jest najpoważniejszą płaszczyzną wymiany doświadczeń z tego zakresu.

— Kto był organizatorem Kongresu?

— Głównym organizatorem jest Międzynarodowa Rada d/s Alkoholu i Uzależnień. Jest to istniejąca od 1907 r. międzynarodowa organizacja pozarządowa, afiliowana przy Organizacji Narodów Zjednoczonych i jej agendach, takich jak: Światowa Organizacja Zdrowia, Rada Ekonomiczna i Społeczna oraz Międzynarodowe Biuro Pracy. Do 1964 r. istniała ona pod nazwą Międzynarodowe Biuro Zwalczania Alkoholizmu, a nowa nazwa uwzględniła wieloletnią pracę Rady nad zagadnieniami innych uzależnień. Dodatkowo uzasadnił tę decyzję gwałtowny wzrost zjawisk uzależnień od narkotyków i leków, jak i wyniki badań wskazujące na wspólne cechy wszystkich uzależnień. Organizacja przechodziła więc ewolucję podobną do tej, jaką przechodziła koncepcja rozwiązania problemu nadużywania alkoholu. Jeżeli się śledzi historię tego ruchu, można zauważyć zmianę z koncepcji walki z alkoholizmem na koncepcję postulującą odpowiednią politykę zarówno w stosunku do alkoholu, jak i środków uzależniających.

Działalność Międzynarodowej Rady d/s Alkoholu i Uzależnień polega głównie na pobudzeniu rozwoju badań naukowych z zakresu alkoholizmu i uzależnień, wymianie informacji, współpracy z publicznymi i pozarządowymi organizacjami, instytucjami naukowymi oraz na konsultowaniu rządów i organizacji pozarządowych. W skład Rady wchodzą pozarządowe i prywatne organizacje, zajmujące się problematyką alkoholu i uzależnień. Polska reprezentowana jest przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy i Instytut Psychoneurologiczny. Tym instytucjom przypadła rola bezpośrednich organizatorów 32 Kongresu w Warszawie.

— Czy, zdaniem Pana Profesora, z warszawskiego spotkania wynika jakaś szczególna refleksja dla polskiego środowiska naukowców, działaczy zajmujących się problematyką przeciwalkoholową?

— Refleksji jest wiele zarówno z medycznego, jak i społecznego punktu widzenia. W zagadnieniach biologicznych najbardziej interesujące wydają się rewelacyjne badania w zakresie biologii uzależniania — ze szczególnym uwzględnieniem uzależnienia od środków przeciwbólowych. Badania prof. Erica Simona w tej dziedzinie rzucają nowe światło na wiele aspektów funkcjonowania układu nerwowego, nie tylko na zjawisko uzależnienia, lecz również i na mechanizmy innych zaburzeń psychicznych. Mogą one zrewolucjonizować dotychczasowy stan wiedzy na temat biologii uzależnienia, przewidując, że, być może, uda się znaleźć rozwiązania umożliwiające sterowanie tymi procesami. W tej samej grupie zagadnień biologicznych przedstawione zostały bardzo interesujące doniesienia polskie, zaprezentowane przez prof. Tadeusza Chruściela i doc. Wojciecha Kostowskiego.

Z dużym zainteresowaniem spotkało się też wystąpienie prof. Kalevi Erikssena (Finlandia), omawiającego wyniki prac nad problemem mutagenności alkoholu metylowego.

Dr Celina Sikorska-Godwod dokonała zaś próby oceny skuteczności leczenia alkoholików na podstawie doświadczeń polskich.

— A problematyka społeczna, jaki znalazła wyraz na Kongresie?

— W badaniach społecznych na szczególne wyróżnienie, moim zdaniem, zasługuje interesujący referat dr Johna Ewinga (USA), który zaprezentował systematyczne ujęcie czynników ochronnych i predyspozycyjnych do picia alkoholu. Szczególnie ważną rolę, jego zdaniem, odgrywają czynniki ekonomiczne, niskie ceny oraz łatwa dostępność alkoholu; fizjologiczne: tolerowanie lub nietolerowanie alkoholu przez organizm ludzki z rozróżnieniem na poszczególne grupy etniczne, psychologiczne i socjologiczne wpływ wzorów obyczajowych i kulturowych. Interesującą analizę przedstawił też Jan de Lint (Holandia), który na przykładzie swego kraju opisał czynniki powodujące wzrost używania i nadużywania alkoholu.

— Jak oceniłby Pan Profesor wkład polskiego środowiska naukowego w prace Kongresu?

— Poza wspomnianymi już wystąpieniami dr C. Sikorskiej-Godwod, prof. T. Chruściela i doc. W. Kostowskiego, moją uwagę zwróciły nowe propozycje uregulowania zasad przymusowego leczenia alkoholików. Propozycje te, przedstawione przez prof. Stanisława Dąbrowskiego, proponują przekazanie dotychczasowego orzecznictwa komisji społeczno-lekarskich zarządzających o przymusowym leczeniu ambulatoryjnym alkoholików, instancjom sądowym. Dawałoby to większą gwarancję przestrzegania praw obywatelskich. Jednocześnie w sposób korzystny zmieni się charakter poradni odwykowej — z placówki egzekucyjnej na placówkę leczniczą. Projekt ten przewiduje zmianę dotychczasowego orzecznictwa KSL, które posiadało znikomą skuteczność, na sądowe orzekanie o warunkowym leczeniu przymusowym z dozorem kuratora.

Interesujący referat wygłosił prof. Andrzej Święcicki, w którym omówił kulturowe aspekty używania i nadużywania alkoholu oraz formy zwalczania alkoholizmu na przykładzie Polski w okresie od XVII wieku do czasów współczesnych.

Do grona interesujących głosów polskich można zaliczyć prace z zakresu używania i nadużywania alkoholu przez młodzież. Z rozmiarami spożywania alkoholu przez młodzież szkół podstawowych zapoznała nas praca przedstawiona przez docent Zofię Ostrihańską, natomiast zjawisko nadużywania alkoholu i innych środków uzależniających w środowisku studenckim i uczniów szkół średnich przedstawiła praca prof. Zdzisława Rydzyńskiego i prof. Walentego Lewkowskiego.

Sumując wkład naukowy moich polskich kolegów, mogę z satysfakcją stwierdzić, że referaty zaprezentowane w czasie obrad nie ustępowały wystąpieniom zagranicznych gości.

— Czy prace Kongresu odbiły się szerszym echem?

— Kongres spotkał się z dużym zainteresowaniem, nawet krajów muzułmańskich, w których od niedawna, mimo znanych ograniczeń obyczajowo-religijnych, występują coraz liczniejsze przypadki uzależnienia od alkoholu. Sprawa alkoholizmu i uzależnień stała się doniosłym problemem całego współczesnego świata i przeciwdziałanie tej szkodliwej tendencji wymaga wszechstronnej, międzynarodowej współpracy. Godna uwagi jest w związku z tym propozycja zgłoszona na Kongresie przez p. Stefana Stepczyńskiego, reprezentującego Organizację Narodów Zjednoczonych, opracowania międzynarodowej konwencji w sprawie alkoholu. Konwencja ta — jak głosi projekt — regulowałaby współpracę i wymianę informacji pomiędzy poszczególnymi rządami.

Naiwnością byłoby sądzić, żeby najlepsze nawet akty prawne i poczynania światowe mogły w jakimkolwiek stopniu przynieść od razu widoczne rezultaty w postaci zlikwidowania czy też ograniczenia alkoholizmu. Istotne natomiast jest to, że pogłębiliśmy naszą wiedzę o zakresie zjawiska, które sięga bardzo głęboko w struktury społeczeństw, często nawet o zupełnie odmiennej niż nasza kulturze.

Wniosek natomiast, jaki możemy sobie postawić, to nie eliminacja alkoholu z naszego życia, ale ograniczenie związanej z nim patologii na podstawie przemyślanej polityki w zakresie alkoholu.

— Opublikowane ostatnio prognozy, dotyczące spożycia alkoholu sugerują wzrost spożycia i nasilenie konsekwencji nadużywania alkoholu w najbliższych latach?

— Jestem sceptycznie nastawiony do futurologicznych poczynań opartych na zasadach ekstrapolacji. Poziom spożycia, obok wzorców picia, a ten parametr ma wezłowe znaczenie dla rozmiarów patologii społecznej, zależy od wielu czynników. Głównym momentem jest pytanie, jakie działania w tej dziedzinie podejmie społeczeństwo? Brak konsekwentnej polityki w zakresie alkoholu spowodował, że dotychczasowe przepisy prawne nie były w pełni wykonywane i przestrzegane. Sądzę, że istniejąca obecnie, niepokojąca sytuacja społeczna spowoduje podjęcie konsekwentnych i całościowo ujętych poczynań społeczeństwa. Optymizmem napawają niektóre postulaty ostatniej Uchwały Rady Ministrów, zalecającej wojewodom ograniczenie na ich terenie sieci sprzedaży alkoholu z jednej strony i rozbudowę placówek lecznictwa z drugiej.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: CEZARY WINDORBSKI

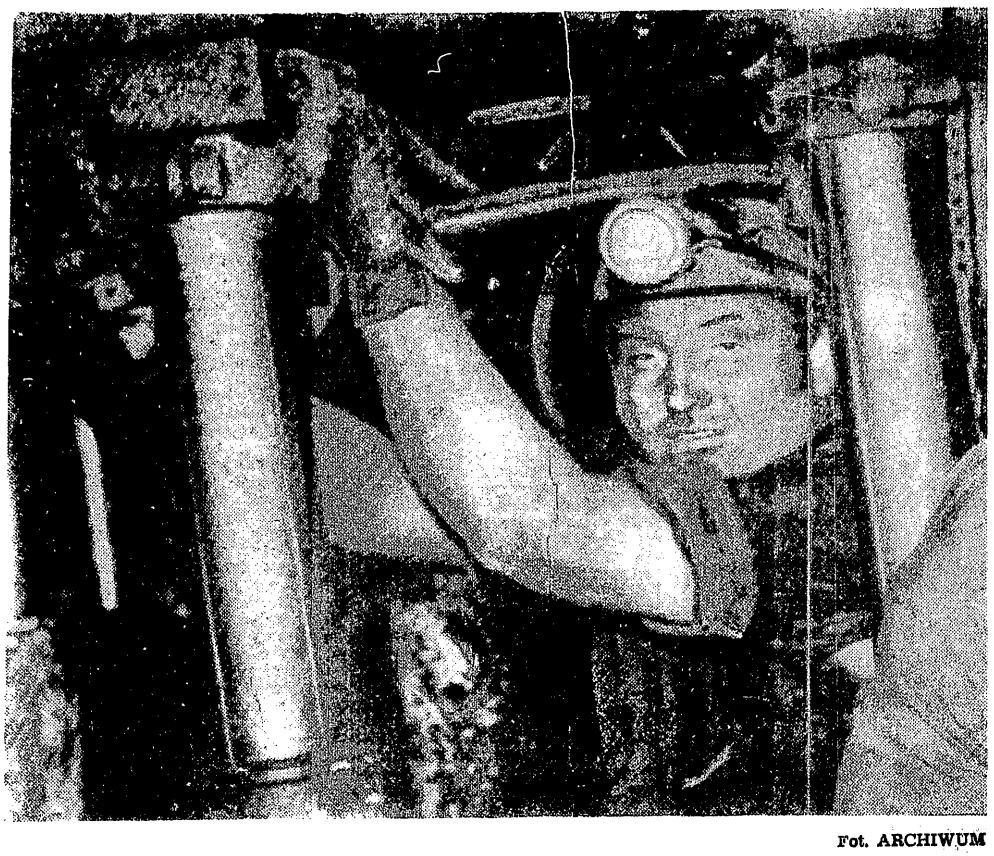

Fot. ARCHIWUM

RWĄ WĘGIEL KOMBAJNY NA ŚCIANACH

LECH FROELICH

CIĘŻAR jednej sekcji obudowy ścianowej — 3,7 ton, ciężar sekcji ciężkiego typu dochodzi do 12,5 ton. Długość ściany, górniczego wyrobiska, zależnie od warunków geologicznych, mierzy 150—180, nawet 200 metrów. Można przyjąć, w przybliżeniu, że ciężar zmechanizowanej obudowy ścianowej wynosi 1500—1600 ton. Taka właśnie zmechanizowana obudowa stanowi wraz z przenośnikiem pancernym i kombajnem zmechanizowany kompleks ścianowy. Dzień dzisiejszy i jutrzejszy polskiego górnictwa węglowego.

W bieżącym roku fabryki Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Górniczych „POLMAG" wyprodukują 127 kompletów zmechanizowanych obudów ścianowych, 230 kombajnów węglowych, ciężkiego typu, dwubębnowych, około 150 przenośników ciężkich, a przenośników różnych wszelkich typów, łącznie, 4800.

Technika ścianowa

W lipcu bieżącego roku na podziemnych ścianach — to dominująca w polskich kopalniach technika urabiania, 95 proc. węgla wydobywane jest techniką ścianową — pracowało 358 kompleksów (na marginesie — w kopalniach Stanów Zjednoczonych takich kompleksów pracuje 80). W lipcu, na węglowych ścianach — również tam, gdzie nie ma jeszcze obudów zmechanizowanych — pracowało 571 kombajnów i 53 strugi, łącznie 624 maszyn urabiających, a także 795 przenośników zgrzebłowych.

Zmechanizowane obudowy ścianowe są wciąż w górnictwie węglowym „nowością"; przed paru laty początkowo wprowadzono pod ziemię obudowy podporowe kasztowe i ramowe. Kryły one, osłaniały strop nad pracującym górnikiem w 40 proc. Ten typ od 1977 r. zdecydowanie zaczęły wypierać obudowy osłonowe, o bardzo wysokim stopniu zabezpieczenia pracy górnika, kryjące aż 95 proc. stropu. Producenci — dwie fabryki „FAZOS" w Tarnowskich Górach i „Glinik" — dostarczają te urządzenia, stale zwiększając udział zmechanizowanych obudów typu osłonowego. Ten udział w roku 1977 wynosił 25 proc., w roku bieżącym — 66 proc., w roku przyszłym będzie wynosił 85 proc. dostaw.

Co górnictwu dają kompleksy ścianowe, poza niewątpliwym zwiększeniem bezpieczeństwa? Następuje coraz to wyższy stopień koncentracji robót wydobywczych i stały wzrost wydajności pracy. Powołam się znów na dane z lipca br. — w kategorii złóż do 1,5 m miąższości, szczytowe osiągnięcie wynosiło 2354 t/dobę, w kategorii złóż od 1,5 m do 2,4 m — szczytowe osiągnięcie wynosiło okrągło 3000 t/dobę. I wreszcie w kategorii złóż o miąższości ponad 2,4 m — szczytowe osiągnięcie wynosiło 4300 t/dobę. Średnie dzienne wydobycie z jednej ściany, w naszych kopalniach jest wprawdzie znacznie niższe, rzutują na to warunki geologiczne, konieczność przestawiania kompleksów ścianowych, konserwacje i naprawy — osiągnięcia „rekordowe" wskazują jednak na potencjalne możliwości tkwiące w mechanizacji urabiania. Tendencja rozwojowa jest taka, by wydobycie kopalni koncentrować na stosunkowo niewielkiej liczbie wysoko zmechanizowanych ścian, by węglowy plon dawało parę ścian. Można sobie wyobrazić, że dobową produkcję jednej kopalni rzędu 10 tys. ton/dobę dawać będą tylko 4 będzone ściany.

Ścianowy kompleks wydobywczy jest niezwykle drogim agregatem produkcyjnym, jego koszt nabycia zależnie od typu, sięga 35—56 mln zł, w tym około 50 mln stanowi koszt samej zmechanizowanej obudowy. Cena jednej tylko podpory, jednego stojaka podpierającego strop wynosi — podaję dla porównania ceny światowe: 2,5 tys. dolarów, 5 tys. marek zachodnioniemieckich, 50 tys. złotych. A takich stojaków, rozpieranych ciśnieniem 200 czy nawet 315 atmosfer, a poddanych obciążeniom roboczym dwukrotnie nawet wyższym, jest w zestawie ściany kilkaset. Urządzenie jest superciężkie, a musi być precyzyjne, z mikronową dokładnością; wnętrza rur i tłoków lśnią lustrzaną gładkością; urządzenie jest superciężkie — a musi być łatwe (no, względnie łatwe) w demontażu i podziemnym transporcie.

Zakłada się, że dobowy postęp zmechanizowanej ściany powinien wynosić około 3—4 metrów (6—7 zabiorów na dobę), określony projektem robót górniczych jej wybieg powinien sięgać co najmniej 700—800 metrów, a więc raz zmontowany kompleks powinien pracować na ścianie co najmniej 200 dób.

„Fazos"

Odwiedziłem „FAZOS" — Fabrykę Zmechanizowanych Obudów Ścianowych w Tarnowskich Górach. Dyrektor ekonomiczny zakładu, mgr JAN WOLNIK, powiedział mi, że to jedna z najlepiej, najsprawniej zrealizowanych inwestycji, jakie zna. Rozpoczęto budowę w lipcu 1972 r., normatywny cykl takiej inwestycji wynosi 36 miesięcy, cykl dyrektywny ustalono na 30; zrealizowano inwestycję w 24 miesiące. W lipcu 1974 r. podjęto już produkcję — oczywiście, w pierwszym roku rozruchowym produkcja ta była stosunkowo niewielka, wyprodukowano 6 kompletów obudów licencyjnych typu „FAZOS-70". Ale w roku następnym, 1975, wyprodukowno już 49 kompletów, w roku 1976 — 60 (w tym już 3 na eksport), w roku 1977 — 80 kompletów (6 na eksport); plan roku bieżącego przewiduje wyprodukowanie 101 kompletów (10 na eksport), a roku przyszłego — 110 kompletów. Tym samym zdolność produkcyjna fabryki, którą pierwotnie obliczono na 60 kompletów rocznie, wzrasta dwukrotnie.

— *Trzeba podkreślić* — stwierdza dyr. I. WOLNIK — *że w roku ubiegłym nastąpiła zdecydowana zmiana asortymentu; konstruktorzy wprowadzili do produkcji nowe, doskonalsze typy obudów, przystosowanych do różnych, zmiennych warunków górniczo-geologicznych złoża, przede wszystkim soczęły dominować obudowy osłonowe, wypierając obudowy ramowe i kasztowe. W planie roku bieżącego przeważają nowe typy: FAZOS 12/28 — ta konstrukcja została nagrodzona nagrodą specjalną „Trybuny Ludu", FAZOS 25/45, FAZOS 17/36, choć ze starego portfela, pozostał jeszcze typ SOW 80.*

Inwestycja trafiona

Celem jest węgiel. — *Bez zmechanizowanych kompleksów ścianowych dalsze zwiększanie wydobycia węgla byłoby, przy zatrudnieniu constans raczej niemożliwe* — mówi dyrektor. — *Ale, oczywiście, nic darmo. Trzeba sobie zdawać sprawę, że jest to niezwykle kosztowne urządzenie produkcyjne, a więc postulat możliwie pełnego jego wykorzystania jest tu szczególnie ważny. Brygada górnicza obsługująca kompleks liczy od 8 do 12 ludzi, a więc w przybliżeniu, średnio, w rękach każdego z tych górników spoczywa narzędzie o wartości około 5 mln zł.*

To spojrzenie od strony eksploatacji, a teraz spójrzmy na zmechanizowane obudowy ścianowe od strony ich producenta.

Inwestycja kosztowała około 1 mld zł (400 mln zł roboty budowlano-montażowe i 600 mln zł — zakupy maszyn i sprzętu). Zakupy z importu wyniosły około 30 mln zł dew., w przeważającej części z II obszaru płatniczego. Ale trzeba pamiętać, że zakup tych urządzeń stanowił równowartość zaledwie 3 (trzech) kompletów zmechanizowanych obudów, których cena w roku 1976, czyli w roku podjęcia przez „FAZOS" produkcji, kształtowała się w imporcie na poziomie 12 mln zł dew. Tak więc 3 wyprodukowane krajowe obudowy stanowiły swoisty równoważnik całego zakupionego z importu maszynowego wyposażenia. Produkcję zmechanizowanych obudów opanowało zaledwie parę krajów świata: mamy już ich eksport do Chin, Rumunii, Jugosławii; naszymi rozwiązaniami wykazują zainteresowanie USA, Meksyk, Kanada, Australia.

Wielkie ciężary, wielkie rozmiary, a jednocześnie zegarmistrzowska precyzja: kompleks ścianowy montowany jest dopiero pod ziemią, pod nadzorem służb serwisowych fabryki. Produkcja jest precyzyjna, uszlachetniona, więc też i wskaźniki wydajności pracy są bardzo wysokie — 1917 tys. zł rocznie na jednego zatrudnionego (wartość zadań rocznych roku bieżącego wynosi 2.7 mld zł, a wykonuje je 1450 pracowników).

— Czemu zawdzięczać można sukcesy inwestycyjne i produkcyjne fabryki? — pytam.

— *Chyba dwóm okolicznościom, które okazały się dla nas pomyślne* — odpowiada dyrektor — *choć w istocie rzeczy budzą sprzeczne refleksje. Po pierwsze, fabryka była budowana siłami własnymi górnictwa, przez przedsiębiorstwa budowlane resortu górnictwa, a nie przez przedsiębiorstwa budownictwa przemysłowego, będące w pionie resortu budownictwa. Koszula jest bliższa ciału, budowali dla swoich, sprawili się dobrze.*

I — po wtóre — aby zmontować i uruchomić kompleks ścianowy pod ziemią, niezbędne są kooperacyjne dostawy i w naszym przypadku ta kooperacja, na szczęście, dokonuje się głównie wewnątrz Zjednoczenia „POLMAG". Zakłady „POWEN"-Zabrze i „WIROMET"-Mikołów współdziałają przy budowie agregatów zasilających, „PIOMA" z Piotrkowa Trybunalskiego i „TAGOR" z Tarnowskich Gór — przy dostawach stalowych elementów konstrukcyjnych, „DEHAK" z Mysłowic dostarcza osłonowanie i złącza, „GEORYT" z Krakowa — sterowanie hydrauliczne... I znów jesteśmy przekonani, że gdyby to rozkooperowanie wyszło szeroko poza Zjednoczenie, prawdopodobnie w tak krótkim czasie nie udałoby się uruchomić, opanować i rozwinąć produkcji.

Prognoza potrzeb

Trafna prognoza, trafna ocena przyszłych potrzeb jest podstawowym warunkiem rozwoju i osiągnięć każdego przemysłu, również przemysłu maszyn i urządzeń górniczych. Punktem wyjścia są tu rozważania nad perspektywicznym wydobyciem węgla kamiennego.

Praktyka ostatnich lat wskazuje, że stale, utrzymujące się w granicach 7—8 mln ton węgla roczne przyrosty wydobycia dokonują się praktycznie przy stałym zatrudnieniu. Można więc powiedzieć, że cały przyrost wydobycia następuje w wyniku wzrostu wydajności pracy, a ta jest skutkiem stale rosnącego technicznego uzbrojenia pracy. Aby więc uzyskać przewidywane w latach przyszłych aż do roku 1990 wydobycie, przemysł maszyn górniczych dostarczać musi wciąż większej ilości, wciąż lepszych, sprawniejszych i wydajniejszych maszyn. W roku bieżącym na 624 ścian wydobywczych — jak wspomniałem, to dominująca obecnie w górnictwie węglowym technologia urabiania — 358 wyposażonych było w zmechanizowane obudowy; w 1980 r. liczba ścian eksploatacyjnych wobec rosnącej koncentracji zapewne w niewielkim stopniu zmaleje, przewiduje się, że będzie ich ok. 600 — ale już ponad 500 wyposażone będzie w zmechanizowane obudowy.

Prognozy zapotrzebowania na górniczy sprzęt maszynowy w relacji wartościowej są następujące (jako podstawę podawać tu będę dane dotyczące roku bieżącego oraz trzy liczby perspektywiczne dotyczące lat 1980, 1985 i 1990): 22,0 mld zł — 26,6 mld zł — 36,7 mld zł — 45,9 mld zł. Wynika z tego postulat podwojenia produkcji w horyzoncie czasowym 12 lat. Odpowiednio do tych potrzeb powinny się zwiększyć zdolności produkcyjne Zjednoczenia „POLMAG". Ponieważ jednak pewną część produkcji fabryk „POLMAG-u" stanowi kooperacja wewnętrzna (3,7 mld zł, 4,5 mld zł — 6,3 mld zł — 8,1 mld zł), faktyczne zdolności produkcyjne „POLMAG-u", niezbędne dla pokrycia potrzeb zewnętrznych (produkt finalny) i wewnętrznych (dostawy kooperacyjne), powinny sięgać 25.7 mld zł w br. oraz 31,1 mld zł — 43.0 mld zł — 54,0 mld zł w latach przyszłych. Biorąc jako podstawę rozważań zdolności produkcyjne, jakimi obecnie dysponuje przemysł maszyn górniczych, pozwalające wytworzyć w roku bieżącym maszyny górnicze o wartości 19.4 mld zł istnieje możliwość na drodze modernizacji fabryk, postępu technicznego, postępu organizacyjnego i innych przedsięwzięć własnych zwiększenia tej produkcji do pułapu 23.7 mld zł — 29,0 mld zł — 36.3 mld zł w odniesieniu do lat 1980, 1985 i 1990. Jednak z porównania przedstawionych powyżej danych wynika, że między ciągiem liczb przedstawiających potrzeby górnictwa a ciągiem liczb przedstawiających możliwości produkcyjne „POLMAG-u" istnieje rozbieżność, niedostatek mocy produkcyjnych.

Jak te niedobory, a więc niedobory górniczego sprzętu, można wypełnić?

Wydaje się, że są możliwe trzy kierunki działania. Najprostszy, to zakupy importowe. Ze względu jednak na znaczne zapotrzebowanie na maszyny górnicze nie tylko w kraju, lecz również w skali światowej, notowane są na rynkach światowych wysokie ceny tego sprzętu. Stąd wydaje się, że kierunek ten jest chyba nie do zaakceptowania. Przeciwnie, chcielibyśmy na tyle rozbudować krajowy przemysł maszyn górniczych, by stał się on naszą specjalizacją narodową — podobnie jak samo górnictwo węgla kamiennego, by stał się naszym przemysłem proeksportowym. Drugi kierunek rozwoju wiąże się z inwestycjami, z rozbudową potencjału. Zatwierdzone jednak i zrealizowane w bieżącej pięciolatce inwestycje w przemyśle maszyn górniczych nadal nie gwarantują pełnego pokrycia potrzeb górnictwa. Natomiast postulat znacznego zwiększenia nakładów inwestycyjnych w latach 1980—1990 może się okazać trudny do spełnienia. Trzecim kierunkiem rokującym, jak sądzę, największe szanse powodzenia, jest zwiększenie efektów produkcyjnych, zwiększenie produkcji dostaw maszyn górniczych przez poszerzenie kooperacji, przez wciągnięcie na listę poddostawców elementów składowych maszyn górniczych innych branż i resortów. Produkcja maszyn dla urabiania i wydobycia węgla nie jest bowiem i nie może być sprawą wąskiej branży. Jest to sprawa ogólnogospodarcza, gdyż węgiel pełni w naszej gospodarce również rolę generalną, daleko wykraczającą poza resort górnictwa.

Nie tylko „Polmag"

W programie rozwoju branży maszyn górniczych, który mi dano do wglądu, widnieją przedsięwzięcia związane zarówno z inwestycjami, jak i z poszerzeniem kooperacji. I tak np. poza terminową realizacją szeregu zadań modernizacyjnych w zakładach Zjednoczenia „POLMAG" przewiduje się w roku 1979 rozbudowę odlewni staliwa, a po roku 1980 wybudowanie nowej fabryki maszyn górniczych o zdolności produkcyjnej 3,5 mld zł, posiadającej w swoim asortymencie maszyny chodnikowe, urządzenia do mechanicznej przeróbki węgla, urządzenia do zgazowania węgla. Orientacyjny szacunek potrzebnych nakładów inwestycyjnych w przemyśle maszyn węglowych na lata 1981—85 zamyka się kwotą 24,4 mld zł. Pamiętać jednak musimy, że nakłady złotówkowe nie rozwiązują jeszcze sprawy, gdyż niezbędne będą dla wyposażenia postulowanych inwestycji również zakupy maszyn i urządzeń z importu, a więc — dewizy. Ile tych środków, ile tych dewiz przemysł maszyn górniczych otrzyma, trudno w tej chwili przesądzać. Jednak szczególnie ważne są, moim zdaniem, postulaty międzybranżowe.

Na przykład: hutnictwo musi dostarczyć producentom maszyn górniczych zwiększone ilości wysoko jakościowych wyrobów walcowanych precyzyjnych rur do obudów ścianowych, specjalistyczne maszyny i urządzenia dla robót udostępniających złoże, profile i akcesoria stalowej obudowy chodników. (W roku bieżącym przemysł maszyn górniczych zużył 656 tys. ton materiałów walcowanych, zapotrzebowanie na rok 1985 wynosi 986 tys. ton, a na rok 1990 — 1210 tys. ton. Huta „Łabędy" powinna podjąć produkcję ciężkich obudów chodnikowych bazujących na profilu „V" wraz z akcesoriami, przeznaczonych dla kopalni eksploatujących pokłady w trudnych warunkach górniczo-geologicznych, a w szczególności na dużych głębokościach i zagrożonych tąpaniami).

Resort przemysłu chemicznego powinien dostarczyć zwiększonej ilości trudnopalnych taśm do przenośników, węży wysoko ciśnieniowych, uszczelek dla hydrauliki górniczej wysoko aktywnych floktuantów... (w roku bieżącym przemysł gumowy ma dostarczyć przemysłowi maszyn górniczych 6200 km przewodów wysokociśnieniowych — w roku 1985 już 10 000 km, w roku 1990 — 12 280 km).

Przedsiębiorstwa podporządkowane resortom przemysłu maszynowego i przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych powinny dostarczyć między innymi przystosowane do celów górniczych silniki elektryczne i osprzęt, aparaturę kontrolno-pomiarową, kable. (W roku bieżącym „Celma" ma dostarczyć fabryce budującej kombajny węglowe 750 sztuk silników dużej mocy — w roku 1985 już 1200 sztuk, w 1990 — 1475 sztuk; podobnie wzrasta zapotrzebowanie na silniki gazoszczelne; w roku bieżącym dostawy roku bieżącego 5,5 tys., w roku 1985 — 9,7 tys., w roku 1990 — 11,9 tys.; podobnie wyłączniki ognioszczelne itd.).

Należałoby spowodować — czytam w programie — w ramach „oczyszczania profilu" przejęcie od fabryk maszyn górniczych przez inne zakłady innych resortów niektórych produkcji, w pewnym sensie przypadkowych, np. suszarek do koncentratów przez ZREMB, konstrukcji stalowych przez „MOSTOSTAL", przekładu dużych mocy przez ZUT „ZAMECH" z Elbląga, górniczych maszyn wyciągowych przez „ZGODA". W przypadku niemożności przekazania produkcji konstrukcji stalowych do Zjednoczenia „MOSTOSTAL" należy podjąć decyzję o budowie zakładu produkcyjnego konstrukcji stalowych.

Między dynamiką wzrostu wydobycia węgla a dynamiką mechanizacji robót górniczych istnieje ścisła korelacja. Trzeba sobie zdawać sprawę, że bez tych cennych maszyn, bez dodatkowych koni mechanicznych i kilowatów energii, które pomnażają siły górników, uzyskanie założonych planami przyrostów wydobycia (w przyszłym roku przekraczamy 200 mln ton) byłoby niemożliwe. Efektywność górnictwa węglowego w poważnej mierze zależy i będzie zależała od sposobu wykorzystania tych maszyn.

DOLARY Z ŁÓŻKA I Z PÓŁMISKA

Jedną z największych atrakcji Kongresu Association Internationale de l' Hotelliere w Warszawie będzie... pokaz zimnych dań i wyrobów cukierniczych przygotowanych przez jedenastu najwybitniejszych mistrzów ze stolicy, Poznania, Krakowa, Sopotu, Łodzi i Szczecina.

MIĘDZYNARODOWE STOWARZYSZENIE HOTELARZY (AIH) jest instytucją zrzeszającą organizacje hotelarskie z 64 krajów, 3500 najlepszych i największych hoteli na świecie oraz członków indywidualnych z ponad 100 państw. Jest AIH rzecznikiem hotelarstwa w ONZ. Współpracuje z wieloma organizacjami, m. in.: Międzynarodową Federacją Oficjalnych Organizacji Turystycznych, Zrzeszeniem Przewoźników Lotniczych (JATA), Światową Federację Stowarzyszeń Biur Podróży, a także z Międzynarodową Organizacją Pracy czy też Światową Organizacją Zdrowia.

Członkami AIH z państw socjalistycznych, obok Polski, są organizacje hotelarskie Czechosłowacji i Węgier, a także jugosłowiańskie zrzeszenie hotelarskie. Nasz kraj reprezentuje w AIH Zrzeszenie Polskich Hoteli Turystycznych. W Radzie Wykonawczej AIH zasiada czterech przedstawicieli z Polski.

Zadaniem AIH jest dyskutowanie i rozwiązywanie problemów będących przedmiotem wspólnych zainteresowań, podnoszenie na wyższy poziom standardu usług w przemyśle hotelarskim, a także obrona interesów tegoż hotelarstwa. Ważnym zadaniem jest również pomoc przy szkoleniu i doskonaleniu kadr.

Wiodącym tematem obrad XIX Kongresu AIH w Warszawie (w dniach 1—9 października) na wniosek ZPHT jest „Szkolenie zawodowe kadr hotelarskich". Polska w tym zakresie ma już niemałe osiągnięcia. Przewodniczącym komitetu organizacyjnego Kongresu jest dyrektor hoteli Oribs-Cracovia i Holiday Inn w Krakowie, mgr RYSZARD WIECZOREK; sekretarzem — dyrektor Oribs-Forum, mgr WIESŁAW WILK.

Główny temat, niezależnie od obrad plenarnych Kongresu, dyskutowany będzie w trzech zespołach roboczych, a mianowicie: zespół I — szkolenie kadry hotelarskiej według wymogów międzynarodowych łańcuchów hotelarskich oraz samodzielnych hoteli; zespół II — szkolenie hotelarzy w krajach rozwijających się; zespół III — opinia publiczna o przemyśle hotelarskim. Ponadto Kongres przedyskutuje temat „Perspektywy rozwoju turystyki i hotelarstwa na świecie" oraz dalsze problemy współdziałania biur podróży z hotelarzami.

Przewiduje się, że w XIX Kongresie AIH weźmie udział co najmniej 600 przedstawicieli światowego hotelarstwa, m. in. z Australii, Finlandii, Francji, Austrii, RFN, Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych. Na marginesie: nie bez znaczenia będą wpływy dewizowe uzyskane z samej tej imprezy — kongresy AIH organizowane są bowiem na zasadzie pełnej odpłatności uczestników. Ale daleko ważniejszą jest inna sprawa...

Pozwolę sobie przypomnieć głośne przed laty posunięcie pewnego biura podróży jednego z młodych państw Trzeciego Świata. Wydawało ono krociowe sumy na reklamę turystyczną własnego kraju, ale nie przyniosła ona spodziewanych efektów. Wreszcie ktoś wpadł na sprytny pomysł: zaproszono stu dziennikarzy z całego świata i przez miesiąc, za darmo, obwożono ich po najciekawszych zakątkach kraju. Każdy z tej setki opisał co widział w niejednym reportażu. Efekt był znakomity — na drugi sezon zjechały się tłumy turystów...

Wydaje się, że w podobny sposób traktować należy opisywaną imprezę. Nie jest najważniejsze, że owych 600 uczestników słuchać będzie przez pierwsze pięć dni nawet najbardziej udanych referatów. Moim zdaniem, najistotniejsze jest, że przez pozostałe cztery dni obejrzą oni najlepsze nasze hotele, zdegustują wyśmienite potrawy, które wszak nasi specjaliści robić rzeczywiście potrafią. Doskonały jest też pomysł obwiezienia ich po najatrakcyjniejszych turystycznie miejscowościach (m. in. Wieliczka, Kraków, Chęciny, Częstochowa).

Stara to prawda, że najlepiej wszelkie wspaniałości obejrzeć na własne oczy, pokosztować własnym językiem. Ów kosztujący reklamuje i poleca to, czego zaznał, w sposób przekonujący. A któż może lepiej rekomendować nasze atrakcje turystyczne i wysoki standard hoteli, niż właśnie hotelarze. Pochwalmy też organizatorów Kongresu za pomysł popularyzacji (niejako przy okazji) polskiego szkła, porcelany i tkanin — okazała wystawa odbędzie się w kuluarach hotelu Inter-Continental Victoria.

Ja też skorzystam z okazji, by raz jeszcze powrócić do wałkowanego od lat tematu: czy jest sens rozwijać w Polsce turystykę międzynarodową? Czy nasz klimat — w bieżącym roku wszak leje bez przerwy — nie jest podstawową przeszkodą w rozwoju turystyki na taką skalę, jak w Bułgarii, Jugosławii czy Hiszpanii?

Odróżnijmy tu dwie kategorie obieżyświatów: wczasowiczów i turystów. Letnicy, którzy chcą przez kilka tygodni wypocząć w jednym miejscu, popływać, pocpalać się — rzeczywiście nie najlepiej trafiliby w Polsce, bowiem cieplej i słoneczniej jest gdzie indziej. Ale rasowi turyści skłonni są wydać spore sumy na podróż tam, gdzie jest co obejrzeć, i to bez względu na klimat.

Bardzo przekonującym przykładem jest tu Dania, Holandia, czy Szwecja. Kraje te mają klimat podobny, a nawet surowszy, a jednak odwiedzają je tłumy turystów. Zapewniając dobry standard podróży (hotel i gastronomia) oraz odpowiednio reklamując walory turystyczne, osiągają niemałe wpływy dewizowe. A przecież Polska dysponuje znakomicie ciekawszymi obiektami turystycznymi, niż Dania czy Szwecja.

Zorganizowanie XIX Kongresu AIH w Warszawie jest dowodem uznania dla dużego postępu (w ciągu 8 lat baza wzrosła 2,5 raza) polskiego przemysłu hotelarskiego. Jest też okazją do dalszego rozpropagowania na arenie międzynarodowej walorów turystycznych Polski.

A.N.-J.

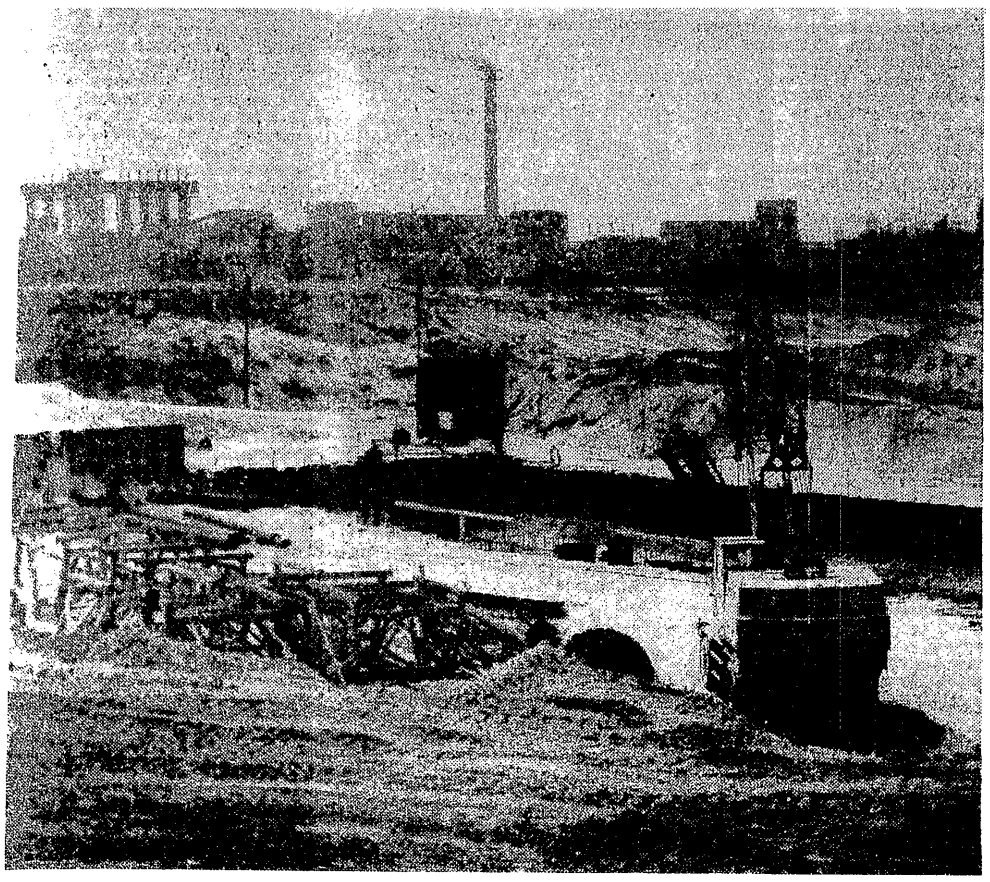

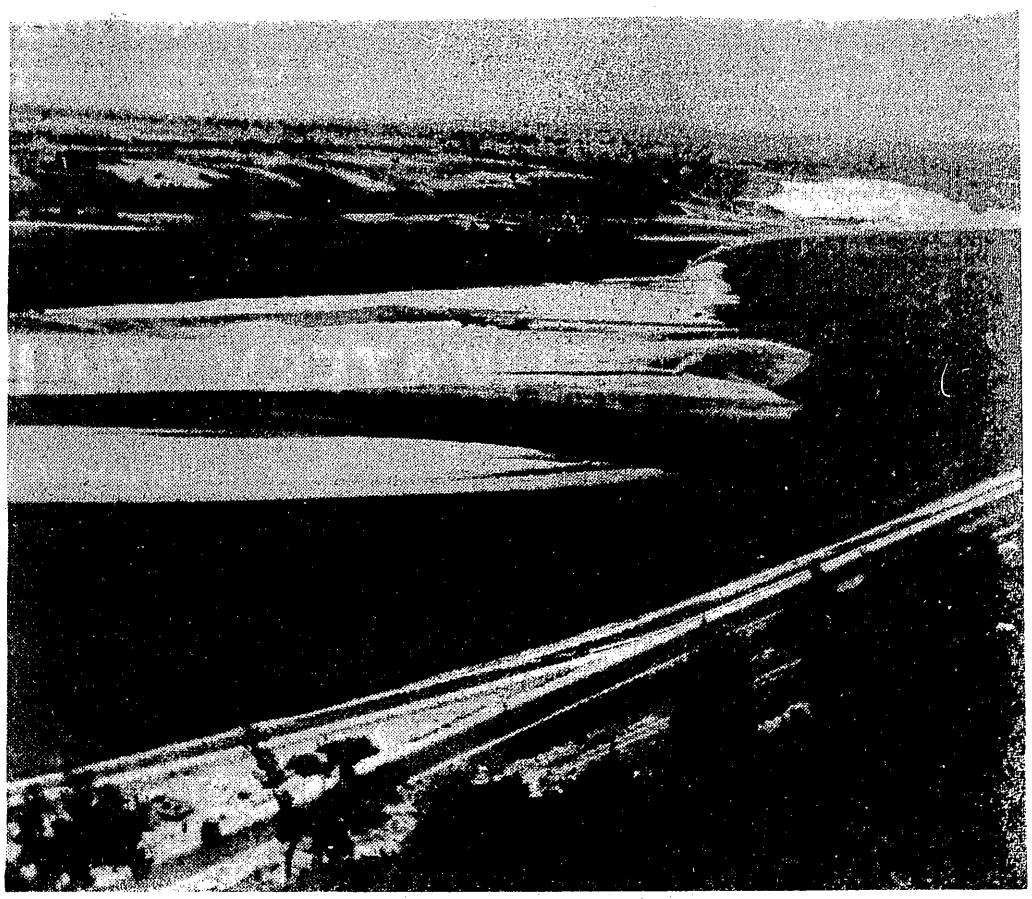

Budowa jazu na Wiśle w Dworach k/Krakowa — Fot. S. ZUBCZEWSKI — Fot. B. WIELOPOLSKA

TRANSPORTOWE ZWIĄZKI

KRZYSZTOF FRONCZAK

Tradycyjnie, uwzględniając warunki hydrotechniczne i dotychczasowy stan zabudowy, Wisłę dzieli się na trzy odcinki: Wisłę górną (od ujścia Przemszy do ujścia Sanu — długość odcinka 270 km) i dolną (od ujścia Narwi do morza — długość 391 km). Każdy z tych odcinków stwarza inne możliwości zagospodarowania. Najbardziej zaawansowane są prace na górnej Wiśle. Trzy stopnie wodne (Przewóz, Łączany i Dąbie) istnieją już od dawna. Poważne problemy związane z wywozem koleją coraz to większych ilości węgla z Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego spowodowały konieczność szybkiego uruchomienia choćby fragmentu drogi wodnej górnej Wisły, tak aby przynajmniej na odcinku Oświęcim — Nowa Huta stworzyć warunki nawigacyjne dla zestawów pchanych (2 barki oraz pchacz) o nośności do 3,5 tys. ton. Niezbędne więc było uzupełnienie kaskady kolejnymi trzema stopniami wodnymi: Smolice, Dwory i Kościuszko, znajdującymi się obecnie w budowie oraz stopniem w Niepołomicach, za istniejącym już stopniem w Przewozie. W rejonie Tych powstaną przeładownie Centralnego Portu Węglowego. Docelowo na całej górnej Wiśle, do ujścia Sanu, kaskadę tworzyć będzie 15 niskich stopni wodnych, a więc połowa wszystkich, które złożą się na skanalizowanie całej Wisły, tworzących drogę wodną IV klasy międzynarodowej o gwarantowanej głębokości nawigacyjnej 2,5 m*).

KASKADĘ środkowej Wisły stworzy 9 stopni o charakterze żeglugowo-energetycznym. Projekty dotychczasowe nie przewidywały do roku 2000 zabudowy tego odcinka stopniami, poprzestając na prowadzonych od wielu lat robotach regulacyjnych, usuwaniu przemiałów, łach, likwidowaniu zbyt ostrych zakoli, zwężaniu i pogłębianiu koryta. Ostatnie ustalenia przyjęły jednak wariant skaskadowania i tego odcinka rzeki, dzięki czemu środkowa Wisła również otrzyma parametry drogi wodnej IV klasy, a i korzyści energetyczne będą znaczne.

Na odcinku Wisły dolnej powstanie, obok istniejącego koło Włocławka, dalszych 5 stopni wodnych, także o znaczeniu żeglugowo-energetycznym. Prawdopodobnie odcinek ten, bardziej zasobny w wodę, otrzyma parametry klasy V, a więc gwarantowaną głębokość 3,5 m, przez co byłby dostępny dla dwubarkowych zestawów pchanych o nośności nawet do 6 tys. ton.

Transportowym efektem skaskadowania za pomocą 30 stopni wodnych (wliczając istniejące i będące w budowie) całej Wisły będzie droga wodna o długości 941 km, odpowiadająca wymogom przynajmniej IV klasy międzynarodowej, dostępna dla żeglugi przez około 330—350 dni w roku, dzięki zrzutom ciepłej wody ze zlokalizowanych nad rzeką zakładów przemysłowych i elektrowni oraz dużej częstotliwości kursowania jednostek także w sezonie zimowym. Przy łącznym zapotrzebowaniu na przewozy żeglugą śródlądową w roku 2000 ocenianym na 160—190 mln ton, realne możliwości przewozowe na skaskadowanej Wiśle szacuje się na 107 mln ton. Głównymi ładunkami transportowymi Wisłą w roku dwutysięcznym będą:

— węgiel — 48 mln t, z czego wywóz z GOP ok. 36 mln t, a z kopalń Lubelskiego Zagłębia Węglowego przez projektowany kanał Lubelski — ok. 12 mln t, oraz z rejonu Sandomierza — punktu stycznego z magistralą hutniczo-siarkową:

— piasek, żwir i inne materiały budowlane — około 22 mln t,

— ruda żelaza — około 8 mln t,

— nawozy sztuczne — ok. 5,5 mln t;

— produkty naftowe — ok. 5 mln t.

Udział w kosztach

Kompleksowość inwestycji hydrotechnicznych, które uwzględniają przecież nie tylko interesy żeglugowe, ale i bilans wodny i energetyczny, służąc tak transportowi jak i rolnictwu, energetyce, przemysłowi, gospodarce komunalnej, turystyce i rekreacji, powoduje, że udział samej żeglugi śródlądowej w nakładach inwestycyjnych na budowle wodne wcale nie będzie, w porównaniu z innymi użytkownikami kaskady Wisły, zbyt wysoki. Dla przykładu można podać, że w praktyce tego typu kompleksowego budownictwa w Związku Radzieckim obciążenie żeglugi śródlądowej wynosi 12—18 proc. ogółu nakładów inwestycyjnych. W USA wskaźnik ten kształtuje się na podobnym poziomie — 15 do 20 proc. Największe obciążenie, bo około 70 proc., przypada na energetykę wodną. Na Wiśle szczególnie na odcinkach środkowym i dolnym rzeki, największe obciążenie przypadnie na energetykę. Do czasu przeprowadzenia gruntowych i szczegółowych analiz trudno będzie przedstawić dokładny rachunek kosztów zabudowy. Wstępnie szacuje się go następująco:

— skanalizowanie rzeki (wraz z elektrowniami) — 125 mld zł;

— dodatkowe połączenia kanałowe związane z powstaniem drogi wodnej — 26 mld zł;

— rozbudowa taboru rzecznego, portów, przeładowni, stoczni produkcyjnych i remontowych — 55 mld zł;

— budowa oczyszczalni ścieków przemysłowych i komunalnych — 135 mld zł;

— wodne zbiorniki retencyjne w dorzeczu Wisły stabilizujące przepływy na rzece — 42 mld zł;

— mosty i przejścia drogowe — 15 mld zł.

Przedstawione wyżej zestawienie kosztów ma charakter orientacyjny i naturalnie, w miarę postępu prac studialnych i projektowych, może ulec zmianie. Niemniej jednak musimy się liczyć z obciążeniem budżetu państwa w ciągu najbliższych dwudziestu kilku lat sumą ok. 400—500 mld zł. Są to z pewnością ogromne nakłady, jednak z punktu widzenia bieżących i przyszłych interesów gospodarki celowość ich podjęcia nie budzi wątpliwości.

Oś aktywnego współdziania

Do pełnienia przez Wisłę roli komunikacyjnego kręgosłupa kraju predysponuje ją szereg przesłanek. Najpoważniejszą z nich jest zbieżność osi Wisły z kierunkiem przewozów masowych — z południa na północ i odwrotnie. Szacuje się, że potrzeby przewozowe w tych relacjach sięgają 400—500 mln ton rocznie. Transport kolejowy, najpoważniejszy przewoźnik ładunków masowych, napotyka na trudne do przekroczenia bariery wzrostu. Wisła zaś w naturalny sposób łączy bazy surowcowe z ośrodkami przemysłowymi, aglomeracjami miejskimi i portami morskimi.

Możliwość niemal całorocznej żeglugi na Wiśle pozwoli na przewożenie szeregu ładunków masowych, które dotychczas najbardziej obciążają kolej — m. in. węgla energetycznego dla elektrowni cieplnych i zakładów przemysłowych oraz węgla dla ludności i na eksport. Transport węgla żeglugą śródlądową staje się dla Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego wręcz koniecznością, gdyż kolej nie będzie już w stanie przyjąć zwiększonych zadań przewozowych. Rozbudowa linii kolejowych, ze względu na gęstą zabudowę przemysłową i mieszkalną oraz szczególne warunki terenowe (szkody górnicze) jest tu niezwykle kosztowna lub po prostu niemożliwa — brakuje dla nowych torowisk miejsca. Przewidywany w ramach programu zagospodarowania Wisły kanał Śląski może w dużym stopniu rozwiązać problem dostaw węgla koksującego z Rybnickiego Okręgu Węglowego do hut położonych we wschodniej części niecki węglowej i na jej obrzeżu, a węgla energetycznego z kopalń wschodnich na Odrę.

Wiślana żegluga śródlądowa będzie równocześnie współpracować z transportem kolejowym. W miejscu gdzie budowana obecnie Linia Hutniczo-Siarkowa przecina rzekę, w okolicach Sandomierza, przewidziane jest wybudowanie bazy przeładunkowej. Część rudy importowanej ze Związku Radzieckiego trafi tu na barki i powędruje w górę rzeki do Huty im. Lenina, także barkami przywożony będzie do bazy węgiel z Górnego Śląska, z przeznaczeniem do dalszego transportu wagonami.

Do masowego przewozu ładunków wiślaną drogą wodną naturalnie nie wystarczy samo skaskadowanie rzeki. W ciągu najbliższych dziesięcioleci zbuduje się lub gruntownie zmodernizuje 12 portów śródlądowych i 25 przeładowni przemysłowych połączonych z zapleczem gospodarczym systemami taśmociągów i rurociągów oraz siecią dróg kolejowych i kołowych.

Zabudowa rzeki w istotny sposób zaktywizuje regiony nad nią położone. Intensywna żegluga pociągać będzie za sobą konieczność organizacji warunków sprawnego dowozu i odbioru ładunków z terenów leżących nad rzeką. Dlatego wzdłuż jej osi, w pasie o szerokości po 50 km z każdej strony, powstanie układ dróg kołowych. Budowa stopni wodnych będzie też połączona w wielu przypadkach z budową na zaporach drogowych przepraw przez rzekę. Ogółem projektuje się budowę 47 stałych przepraw przez Wisłę, z tego 23 po zaporach wodnych, a 24 mostami, dzięki czemu średnia odległość między przeprawami zmniejszy się z obecnych 28 km do 13 km. Ponadto nadal utrzyma się w eksploatacji 4 przeprawy promowe. Po zaporach przejdą 2 drogi szybkiego ruchu, 8 dróg sieci podstawowej, 10 dróg sieci lokalnej, 2 ulice, a w jednym przypadku również tory kolejowe (niewykluczone, że po koronie zapory przejdzie jeden z warszawskich mostów przez Wisłę).

Wiślana droga wodna o parametrach eksploatacyjnych IV, a w biegu dolnym może i V klasy międzynarodowej (a po przeprowadzeniu niezbędnych prac modernizacyjnych także Odra) wraz z uruchomieniem kanału Śląskiego, łączącego górną Wisłę z górną Odrą, kanału Odra—Dunaj z odgałęzieniem do Łaby oraz kanału Lubelskiego, łączącego Wisłę środkową z Bugiem na wysokości Brześcia, przyczyni się do wymazania białej plamy, jaką w sieci europejskich dróg wodnych stanowią polskie drogi wodne. Kanał Odra—Dunaj, Łaba będzie najkrótszym połączeniem wodnym z północy na południe w środkowej Europie, biegnącym od Bałtyku przez Odrę (oraz Wisłę — kanał Śląski) i Dunaj do Morza Czarnego. Połączenie Wisły kanałem Śląskim z Odrą, oprócz znaczenia krajowego, tj. rozładowania trudności transportowych w rejonie śląskiej niecki węglowej, stanie się też ważnym elementem przyszłego połączenia wschód-zachód w sieci europejskich dróg wodnych. Kanał Lubelski z kolei połączyłby drogę wodną Wisły przez Prypeć i Dniepr z drogami wodnymi Związku Radzieckiego. Dodać należy, że wszystkie wymienione wyżej połączenia kanałowe charakteryzować się będą parametrami IV klasy międzynarodowej, a więc wraz z drogą wodną Wisły, odpowiadającą klasie IV, a poniżej Warszawy nawet V, powstanie system nowoczesnych dróg wodnych o jednolitej charakterystyce eksploatacyjnej.

Bliżej morza

Skanalizowanie Wisły i nadanie jej poniżej Warszawy parametrów V klasy oznaczałoby możliwość wprowadzania na rzekę w jej dolnym biegu niewielkich jednostek morskich o małym zanurzeniu. Gdyby nawet odstąpiono od tej koncepcji i zdecydowano się na niższą, IV klasę, to i tak w nadwiślanych portach śródlądowych nie można wykluczyć obsługi jednostek, którym nazwa „morskie” w zupełności przysługuje. Chodzi o specjalny typ barek transportowych obsługiwanych przez duże jednostki morskie, tzw. barkowce. Barkowce są obecnie najnowocześniejszymi i najwydatniejszymi morskimi jednostkami handlowymi. Łączą w jedność transport morski i przewozy na wodnych drogach śródlądowych, eliminując przeładunki w porcie morskim. Współczesne barkowce są dużymi statkami o nośności 29—43 tys. ton i przewożą na swych pokładach i w ładowniach 39—73 barek o znormalizowanych wymiarach i nośności 370 ton (system LASH) lub 850 ton (system SEABEE) każda, które za pomocą własnych urządzeń przeładunkowych podnoszą lub spuszczają na wodę po wejściu do portu morskiego, na jego redzie czy po prostu u ujścia rzeki. Tu barki są formowane w zestawy (np. na Renie barki LASH transportuje się w zestawach 10 sztuk) i wędrują do portów śródlądowych już jako tabor rzeczny. Każdy barkowiec wyposażony jest w 2—3 komplety barek, które wymienia, dzięki czemu postój w porcie statku macierzystego ograniczony jest do minimum. Pomysł eksploatacji barek typu LASH, czy SEABEE na Wiśle nie jest odległą i bliżej nieokreśloną czasowo fantazją. W grudniu 1972 r. ówczesne Ministerstwo Żeglugi zatwierdziło do realizacji projekt uruchomienia do 1980 r. przez Polskie Linie Oceaniczne regularnego serwisu barkowego na trzech liniach. Wprawdzie projekt ten umarł śmiercią naturalną, ale trzeba mieć świadomość, że jedną z głównych tego przyczyn był stan zagospodarowania naszych największych rzek — Wisły i Odry, uniemożliwiający wprowadzenie na nie tego typu barek, charakteryzujących się stosunkowo dużym zanurzeniem. Zagospodarowana Wisła i zmodernizowana Odra możliwości takie bez wątpienia stworzą.

Barki LASH czy SEABEE z pewnością nie zdominują przewozów i porty morskie, a szczególnie Gdańsk i Gdynia, gdzie doświadczeń ze współpracy z żeglugą śródlądową praktycznie nie ma, będą musiały przygotować się do obsługi tradycyjnych barek. Trzeba mieć nadzieję, iż na czas wyciągnie się wnioski z nieporozumień w tej materii, jakie obecnie dają o sobie znać w zespole portowym Szczecin-Świnoujście. Gdański Port Północny, wraz z rozbudową, zbliżać się będzie do ujścia Wisły, co pozostanie nie bez wpływu na możliwość sprawnego przyjmowania barek. Gdynia co prawda nie leży nad Wisłą, ale rozważana jest koncepcja dostosowania konstrukcji barek rzecznych do wychodzenia na Zatokę Gdańską, a niektóre bardziej śmiałe projekty przewidują tworzenie zestawów zdolnych sforsować Bałtyk. Obsługa barek w portach morskich stwarza szereg problemów natury technicznej i organizacyjnej. Konstrukcję barek muszą umożliwić kompleksową, o dużej wydajności, mechanizację zai wyładunku. Ponadto konieczne będzie utworzenie portowej bazy żeglugi śródlądowej, aby jednostki rzeczne nie podchodziły do obsługi w porcie morskim bezpośrednio z trasy — baza stanowić ma punkt wyczekiwania na przyjazd statku i przygotowania do przeładunku. Muszą powstać magazyny, place składowe, system transportu wewnętrznego, itp.

Żegluga w pełni nowoczesna

Zwiększenie zadań przewozowych szacowanych na około 107 mln ton w roku 2000 pociągnie za sobą rzecz jasna konieczność znacznej rozbudowy taboru. Jeśli chodzi o typy jednostek to na ogół nie powinno być z nim kłopotu (choć większy nacisk położy się zapewne na budowę sprzętu wyspecjalizowanego), krajowe stocznie rzeczne znane są nie tylko w kraju z udanych, nowoczesnych konstrukcji. Już w chwili obecnej nowoczesny tabor wyprzedził modernizację dróg wodnych. Od 1970 r. buduje się w naszych stoczniach wyłącznie zestawy pchane, które stanowią dziś ponad 3/4 tonażu. W porównaniu z tradycyjnym holowaniem barek, system pchania charakteryzuje się około 2-krotnym zwiększeniem wydajności pracy, obniżeniem kosztów własnych przewozów, polepszeniem manewrowości. Problem polegał będzie raczej na zapewnieniu odpowiedniej ilości jednostek i różnorodności typów, rozbudowie potencjału produkcyjnego stoczni rzecznych, w tym również remontowych.

Dzięki utworzeniu z Wisły drogi wodnej z prawdziwego zdarzenia wydatnie wzrośnie ranga żeglugi śródlądowej w Polsce. Transport wodny z ubogiego krewnego innych gałęzi transportu przerodzi się w pełnoprawnego partnera. Jego udział w przewozach ładunków wzrośnie z niecałego procentu (0,7 proc.) w chwili obecnej do ok. 9 proc. w roku 2000. Transport barkami, aktualnie nie mogący konkurować pod względem kosztów przemieszczenia równoważnych ładunków z koleją, stanie się na Wiśle o 20 do 30 proc. tańszy od transportu kolejowego.

Wielkie zakłady przemysłowe zlokalizowane nad rzeką będą musiały przystosować się do odbioru i wysyłki ładunków drogą wodną. Przełamać trzeba będzie zakorzenioną od lat niechęć przemysłu do obsługi przez żeglugę śródlądową, gruntownie zmienić poglądy projektantów inwestycji, którzy w rzece widzą wyłącznie źródło wody.

Inna niezwykle ważna kwestia to problem sprawnego dowozu i wywozu ładunków do i z portów rzecznych, budowa dojścia zakładów przemysłowych do rzeki w postaci rurociągów, taśmociągów, bocznic wodnych. Partnerstwo żeglugi śródlądowej, transportu kolejowego, samochodowego i morskiego nie powinno się wyrażać wyłącznie przez procentowy wskaźnik udziału tej pierwszej w całości przewozów krajowych, ale w autentycznej, dobrze zorganizowanej współpracy, której brak jest zawsze równie dotkliwy jak niedostatek środków materialnych.

---

*) Podstawowe parametry dróg wodnych IV i V klasy międzynarodowej przedstawił M. Rusak w artykule „Wisła — droga wodna” „Z. G.” nr 33 z dn. 13.VIII.1978 r.

DELIKATESY TRUDNO DOSTĘPNE

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

Będzie tu mowa o sprawach związanych z racjonalizacją importu w nader drażliwej dziedzinie gospodarki. Sens wysuwanych propozycji, a także występujących powikłań i irytacji łatwiej da się uchwycić, jeśli na wstępie przytoczę orientacyjne ceny surowców i gotowych wyrobów wchodzących tu w grę.

NA rynkach światowych tona ropy naftowej kosztuje około 100 dolarów, tona oleju opałowego — 70, benzyny — 140, a specyfików naftowych od 200 do 2000 dolarów za tonę, w poszczególnych przypadkach jeszcze więcej. Rodzina tych ostatnich jest bardzo liczna: Stany Zjednoczone np. wytwarzają około 2400 specyfików naftowych.

W Polsce używamy ich około dwóch tysięcy, z czego w kraju wytwarza się od 800 do 1000 — w różnych latach różnie — importujemy zaś około 1200, z tym, że ilość sprowadzanych wykazuje tendencję wzrostową. Wiąże się to z szybkim w ostatnich latach importem maszyn i technologii. Do każdej dostawca zaleca używać określonych „delikatesów" naftowych, a kupujący przyjmuje to do wiadomości nie zastanawiając się, czy nie można by ich zastąpić wytwarzanymi w kraju; koszt oleju zużywanego w ciągu roku nie przekracza 0,3, 0,5 najwyżej 1 proc. wartości maszyny — nad czym się zastanawiać? Jest wprawdzie zarządzenie nakazujące się zastanawiać, wiadomo jednak, jak to jest z zarządzeniami.

Eksport za 4, import za 250

Przydadzą się nam tu jeszcze trzy infomacje wstępne:

Pierwsza — wielkie koncerny naftowe uważają, że opłaca się wytwarzać niektóre specyfiki — np. smary plastyczne — już wtedy, kiedy ich zbyt wynosi pięć ton rocznie.

Druga — importując różne gatunki ropy naftowej — a sprowadzamy coraz wiecej różnych — importujemy zarazem wszystkie podstawowe surowce do wytwarzania kosztownych specyfików. Gospodarujemy zaś nimi nieraz w sposób budzący dreszcze. Dla przykładu — znaczną część tzw. gaczy parafinowych (surowych wosków) sprzedajemy za granicę po 4 tys. złotych, a potem, w postaci uszlachetnionej, sprowadzamy je z powrotem z krajów zachodnich, z tym, że wtedy już, w krajowych rozliczeniach, ich ceny dochodzą do 250 tys. zł za tonę.

Trzecia — postęp w dziedzinie specyfików naftowych, oczywiście też mamy. Nawet pokaźny. Import w stosownych proporcjach jest tu jednak dużo większy niż np. w NRD czy CSRS. Chyba też znacznie przewyższający konieczności. Przytoczone niżej liczby i fakty są raczej jaskrawe, dobierając je nie starałem się szukać przeciętnych, ważyć po aptekarsku czy podkładać bawełnę.

Teraz już do rzeczy.

Instytut Technologii Nafty (ITN) przeanalizował ostatnio listę importowanych specyfików znacząc, co by można zastąpić wytwarzanymi już w kraju, jakie opracowania leżą gotowe na półkach czekając na wdrożenie, co wymaga jeszcze badań uzupełniających i w jakim terminie można by je przeprowadzić, co wreszcie od podstaw trzeba rozeznać, tymczasem więc musi zostać na listach importu. Szczegółowych wyników tej analizy powtarzać tu nie mogę i nie jest to chyba konieczne. Ogólne dane też są dość wymowne. Bez ryzyka, że coś się tam zatrze w produkcyjnych trybach, w roku bieżącym można by skreślić z listy importowej 2700 ton różnych specyfików w cenie od 200 do 1200 dolarów za tonę.

Niezłą ilustracją będą tu smary plastyczne: w grupie masowych, powszechnie używanych, potrzeby w pełni są zaspokajane krajową produkcją, z importu można by wycofać bez mała trzysta ton, nie moglibyśmy jeszcze zastąpić własnymi opracowaniami około czterdziestu ton. Podobnych wyników analiza przyniosła sporo, co jednak podpowiada niezbyt wesołe refleksje: ITN ma wiele interesujących propozycji ale przemysł nie ma sprzyjających warunków dla przyjmowania i wdrażania nowych produkcji.

Tu za mało, tam za dużo

Zostańmy przy smarach plastycznych. Do wytwarzanych w kraju importujemy część destylatów. ITN ma opracowane i sprawdzone w skali przemysłowej technologie otrzymywania takich samych, projekty jednak od dwóch lat leżą na półce. Nie mają przed sobą jasnej perspektywy mimo przekonujących rachunków opłacalności. Akumulacja na każdym kilogramie olejów bazowych wynosi około sześciu złotych, w sumie rocznie przyniosłoby to około 60 mln zł. Siedem i pół miliona złotych dewizowych rocznie — tyle płacimy za sprowadzane destylaty — mogłoby zostawać w kraju.

O braku jasnych perspektyw decydują względy inwestycyjne. W warunkach technicznych Śląskich Zakładów Rafineryjnych wytwarzanie destylatów wymagałoby zastosowania rafinacji kwasowej, dobudowania na końcu ciągu technologicznego spalacza odpadowego kwasu siarkowego. Cały efektywny proces produkcyjny można przeprowadzać w istniejących urządzeniach, na końcu potrzebny jest spalacz i o niego się cała sprawa rozbija. Spalacz bowiem nie jest urządzeniem produkcyjnym. Służy wyłącznie ochronie środowiska. Wymyka się buchalteryjnym kanonom amortyzacji, a tym samym nie można go zbudować w ramach inwestycyjnych uprawnień Wielkich Organizacji Gospodarczych. Starania w normalnym trybie nie rokują nadziei, bo jest to inwestycja niewielka, praktycznie niedostrzegalna wśród rozpatrywanych na wysokich szczeblach.

Inny przykład. Wspólnie z Instytutem Przemysłu Gumowego ITN opracował technologię produkcji antyoksydantów do opon samochodowych, dotychczas w całości importowanych. Metodą chałupniczą wykonano 2 tony tego specyfiku, badania dały obiecujące wyniki. [illegible] szych prac nad tym tematem zaniechano, bo żadna ze współpracujących instytucji nie widzi możliwości wdrożenia tego opracowania.

Wdrożenie wymagałoby zbudowania instalacji do destylacji gazu parafinowego, a inwestycja taka nie mieści się w granicach swobód przyznanych WOG-om. Wykracza też poza ramy udogodnień, jakie stwarza Uchwała Rady Ministrów (nr 69/78) w sprawie intensyfikacji działalności badawczo-rozwojowej na rzecz racjonalizacji importu i zwiększenia eksportu. Nie chodzi tu jednak o duże i złożone przedsięwzięcie. Koszt takiej instalacji wyniósłby około 40 mln złotych, co mieści się w WOG-owskich uprawnieniach. Dalszym, obowiązującym tu wymaganiem jest jednak to, aby udział robót budowlano-montażowych w kosztach inwestycji nie przekraczał 15 procent. Temu sprostać nie można. Potrzebne urządzenia w 80 proc. mógłby wykonać przemysł krajowy, sprowadzić by trzeba tylko zawory wysokotemperaturowe i jakieś specjalne pompy. W obrębie obowiązujących przepisów wydatek ten trzeba by skompensować bardzo dużym eksportem, co wydaje się mało prawdopodobne. Z tego chociażby względu, że na rynkach zagranicznych przyszłoby się nam potykać z firmami wytwarzającymi antyoksydanty od wielu już lat, dziesiątkami formalnych i nieformalnych układów powiązanych z ich odbiorcami. Jeśli to osobne, bynajmniej nie proste zagadnienie, jeszcze do niego wrócimy.

Tymczasem odnotujmy, że są to tylko dwa z wielu możliwych przykładów. Każdy z nich, podobnie jak wszystkie tu nie wymienione — zmierza do pogłębiania przerobu ropy naftowej, kierunku w naszych warunkach niewątpliwie najwłaściwszego. Ograniczenie importu, a także szanse wysoce opłacalnego eksportu, można tu zdobyć przy stosunkowo niewielkich nakładach na inwestycje, często nawet przez wykorzystywanie istniejących instalacji uzupełnianych tylko urządzeniami potrzebnymi ze względów technologicznych lub z uwagi na ochronę środowiska. Importu określonych ilości ropy naftowej nie da się uniknąć, ale z tego należy chyba wyciągnąć tylko taki wniosek, że z zakupionej musimy wycisnąć wszystko, co tylko się da. Tymczasem owo wyciskanie wychodzi nam nie najlepiej. Część składników potrzebnych do wyrobu specyfików topimy w eksportowanym oleju opałowym, inne sprzedajemy wyodrębnione wprawdzie, ale nieuszlachetnione po cenach kilka, kilkanaście, nawet kilkadziesiąt razy niższych, niż samym nam przychodzi płacić za przetworzone w zagranicznych rafineriach.

Rejon gospodarczych złudzeń

Odkładanie na później rozpoczynania nowych, nawet niewielkich inwestycji daje się jednak jakoś uzasadnić i zrozumieć. Rachunek opłacalności nie jest i być nie może jedyną przesłanką inwestycyjnych decyzji. Nawet gdy w grę wchodzi racjonalizacja importu czy intensyfikacja eksportu. Wiadomo, że próby rozwiązywania zbyt wielu na raz drażliwych problemów, próby równoczesnego osiągania zbyt wielu różnych korzyści — jeśli wiążą się z inwestycjami — nieraz rodzą napięcia, stwarzają nowe problemy społeczne i gospodarcze, wcale nie mniej dokuczliwe niż te, którym się starano zaradzić. Mimo więc zachęcających — w złotych i dewizach — rachunków opłacalności o barierze inwestycyjnej trzeba powściągliwie, ostrożnie. Ale są też inne, mniej zrozumiałe, a wcale nie gorzej hamujące rozwój produkcji specyfików naftowych.

Mgr inż. WŁODZIMIERZ MONTEWSKI — zastępca dyrektora ITN do spraw naukowych, przedkłada:

— *Niektórych możliwości, gospodarczo atrakcyjnych pomysłów i opracowań, w ogóle nie ujawniamy. Tak nakazuje rozsądek. Jeśli coś zaproponujemy, wstawimy do planu, to za jakiś czas instytut będzie się musiał tłumaczyć, dlaczego pomysł nie został zrealizowany. A nie jest zrealizowany wyłącznie z tego powodu, że głębszy przerób ropy nie godzi się z interesami poszczególnych przedsiębiorstw.*

Wspomniane już destylaty do produkcji smarów plastycznych otrzymywać by można z oleju opałowego — któraś z rafinerii musiałaby ich sprzedaż uszczuplić o 10—15 tys. ton. Lwia część olejów opałowych przeznaczana jest na eksport, dalsze tłumaczenie przyczyn niechęci, z jaką odniesie się do takiej propozycji, wydaje się zbędne. Wyliczenia, że na głębszym przerobie WOG, jako całość, skorzysta, tyle że w innym miejscu, okazują się niewystarczające. Głównie dlatego, że zmniejszenie wartości sprzedaży pociąga za sobą pogorszenie się wielu innych wskaźników.

Wdrażający drobnotonażową produkcję też na tym traci, nawet gdy olej opałowy dostanie z zewnątrz. Produkcja specyfików naftowych jest bowiem nieporównanie bardziej pracochłonna niż np. destylacja rurowo-wieżowa, czy prowadzone w wielkich instalacjach procesy destrukcyjne. Systemy rozliczeniowe wewnątrz wielkich organizacji gospodarczych stwarzają wprawdzie możliwość łagodzenia tego rodzaju konfliktów, ich skuteczność jednak nie zawsze okazuje się wystarczająca.

Podkarpackie Zakłady Rafineryjne posiadają instalację do destylacji pentanów, zaprojektowaną i zbudowaną trochę na wyrost, a raczej zaprojektowaną i zbudowaną poprawnie, tyle że zakładano przerób większej ilości gazoliny niż się jej obecnie wydobywa w kraju. Instalację tę można by dociążyć, dodatkowo wytwarzać w niej 3 tys. ton rozpuszczalników dla przemysłu farb i lakierów, a także dla przemysłu tłuszczowego. Opracowanie w zakresie badawczym jest gotowe. Chcąc sprawdzić poprawność technologii w skali przemysłowej trzeba przewieźć z Płocka do Jedlicz. 300 ton rafinatu. Od dwóch lat, mimo — jak to się mówi — poruszania wszystkich świętych, nie udało się tych trzystu ton z Płocka wydostać. Opieszałość? Lenistwo? Bimbanie sobie? — Wszystko to, być może. Przede wszystkim jednak perspektywa corocznego uszczuplenia sprzedaży o kilka tysięcy ton jest nieponętna.

O licznych nonsensach tego rodzaju decyduje system rozliczeniowy surowców, półproduktów i gotowych produktów naftowych. Sam, na wstępie niniejszego artykułu, przytoczyłem orientacyjne ceny w dolarach bynajmniej nie przez snobizm czy niedostatek szacunku dla złotego — wyłącznie z tej przyczyny, że ceny produktów naftowych w złotówkach zamazują sens głębokiego przerobu ropy, wykazują nieopłacalność wdrażania małotonażowych produkcji, stwarzają świat gospodarczej ułudy.

Na początku bieżącego roku — Ż.G. nr 7/78 — pisaliśmy już o pozornej nieopłacalności wytwarzania specyfików naftowych i jej skutkach. Krótko potem grupa specjalistów zebrała się, by przedyskutować możliwości wprowadzenia jakiego takiego ładu w tej dziedzinie. W obradach uczestniczył wysoki rangą przedstawiciel PKC, który, przyjrzawszy się poszczególnym relacjom, oznajmił: stopniowo trzeba urealniać, stopniowo przekształcać i poprawiać.

Skutek taki, że po uruchomieniu w Gdańsku produkcji rozpuszczalnika AR-16 przez pół roku debatowano, po jakiej sprzedawać go cenie, czy produkcja ta się opłaca czy nie.

Skutek taki, że po szybkim (w ciągu dwóch letnich miesięcy) opracowaniu receptur na oleje elektroizolacyjne (ich import wstrzymano dość nagle, brak zaś groził poważnymi komplikacjami w przemyśle kablowym) zamiast meldunku o nie najprostszym przecież dokonaniu technicznym i możliwości zaoszczędzenia 600 tys. dolarów rocznie, mówi się: stworzyliśmy szansę. Jej wykorzystanie zależy od zawiłych pertraktacji między CPN, centralą CIECH-Petrolimpex, zjednoczeniem „Petrochemia" i przedstawicielami przemysłu kablowego.

Skutek taki, że z roku na rok maleje ilość wdrażanych do produkcji opracowań ITN i osiągany na nich zysk. W roku 1975 z opracowań ITN zatwierdzono ceny zbytu na 11 wyrobów, które w ciągu roku przyniosły zysk w wysokości 30 mln złotych. W 1976 roku na pięciu nowych wyrobach osiągnięto zysk w wysokości 1,6 mln złotych. W 1977 r. cztery nowe wyroby przyniosły już tylko 0,2 mln złotych zysku.

Dodatkową komplikację stwarza to że w obrębie przemysłu rafineryjnego często nie daje się wykazać korzyści, jakie daje wdrożenie nowego specyfiku lub polepszenie jakości już wytwarzanego. Zalety nowych i ulepszonych wyrobów występują u odbiorców, u użytkowników. Umowy o wdrożenie wyników prac badawczych — gdzie indziej jednak skracające drogę od pomysłu do przemysłu — tu, nader często, zawierać by trzeba z... ministrem finansów. Dopiero na tym szczeblu uwidaczniają się korzyści wynikające ze stosowania lepszych specyfików naftowych. Sprawa nieprosta, ale jakoś rozwiązać ją trzeba. Ustalenie rozsądnych cen mogłoby w tym pomóc.

Bariera nieufności

Bardzo trudną do przezwyciężenia barierą jest wreszcie nieufność użytkowników. Trudna i skomplikowana sprawa. Użytkowników produktów naftowych liczy się przecież milionami, w takiej masie trudno o zgodne, i na dodatek obiektywne, oceny. Bardzo drogie specyfiki stosuje się głównie tam, gdzie wymagana jest absolutna niezawodność urządzeń czy produktów. Użytkownik chce, a często i musi mieć zupełną pewność, że stosowanie ich wyklucza zatarcia, przebicia, przenikanie niepożądanych substancji i tak dalej. Jakościowe wymagania są tu niebosiężne, a w ślad za tym, na świecie, wprowadza się coraz dokładniejsze mierniki jakości i rozwija sztukę przekonywania, że ten, i tylko ten, produkt może sprostać danym wymaganiom. O poziomie i kierunkach tych starań świadczy między innymi urządzenie pozwalające w ciągu trzech minut określić stopień zużycia oleju silnikowego, co wymaga dokładnego oznaczenia zawartości 23 pierwiastków chemicznych.

Pokazano mi prospekt tego urządzenia. Elegancka, wielobarwna broszurka nie tylko uzmysławia świetność współczesnej techniki. Także streszcza problemy piętrzące się między Instytutem Technologii Nafty a użytkownikami jego opracowań. Fantastycznie sprawne analizatory olejów instaluje się już na statkach, w samolotach, bazach transportowych. U nas placówka naukowo-badawcza, wiodąca w naftowej branży, dysponuje tylko prospektem. Stąd i bariery. Zagraniczny dostawca zaprasza wszystkich chętnych: prosimy, pokażemy, co warte są nasze wyroby, dysponujemy aparatami, które przekonają każdego. ITN może im przeciwstawić głównie protokóły stwierdzające: długotrwałe, żmudne badania laboratoryjne wykazały identyczność własności takiego to a takiego oleju (smaru) z wytwarzanym przez Esso-Exxon, Castrol czy Shell Internationale. Szybkie opracowanie olejów elektroizolacyjnych było możliwe także dzięki temu, że Krakowska Fabryka Kabli posiada zestaw urządzeń niezbędnych do wszechstronnego przebadania ich własności.

Warto chyba wtrącić przykład ilustrujący, jakie pieniądze wchodzą tu w grę.

Oleje bazowe uzyskiwane w rafinerii „Gdańsk" pozwalają wytwarzać oleje silnikowe niczym nie ustępujące produkowanym przez najbardziej renomowanych producentów. Potwierdzają to atesty udzielone opracowaniom ITN przez firmy: Fiat, Steyer, Berliet, Cegielski, Leyland, Harvester. Pełniejsze wykorzystywanie stworzonych w Gdańsku szans przy przeróbce jakościowych ropy, wykluczy potrzebę budowania kolejnego bloku olejowego, nawet przy pełnej realizacji zamierzeń w dziedzinie rozwoju motoryzacji, mechanizacji rolnictwa, rozbudowy floty itd; czas eksploatacji olejów silnikowych można wydłużyć o tyle, że zrównoważy wzrastające potrzeby. Tymczasem jednak wciąż jeszcze kolportowane są instrukcje nakazujące zbyt częste zmienianie oleju. Przez przekonujące użytkowników badania aplikacyjne można w sferze inwestycji zaoszczędzić miliardy. W pierwszej kolejności trzeba by jednak przekonać konstruktorów silników i autorów instrukcji obsługi wszystkich typów pojazdów. Niestety...

— *Nie mamy możliwości pokazywania klientom* — mówi Włodzimierz Montewski — *wszystkich badań związanych z atestowaniem produktów. Nie możemy prowadzić koniecznej akcji informacyjno-technicznej, ani szkolić towaroznawców w naszej branży. Przede wszystkim nie możemy — w sposób nie zakłócający normalnej pracy — pokazywać, jak testuje się poszczególne produkty, jakimi sposobami sprawdzamy ich jakość i gwarantujemy ciągłe jej utrzymanie. Nie mamy do tego odpowiednich urządzeń, albo mamy je w niewystarczającej ilości.*

Normalna praca ITN w coraz większym stopniu koncentruje się na zagadnieniach warunkujących racjonalizację importu i rozwój eksportu. Przy streszczonych wyżej ograniczeniach — inwestycje, ceny, śladowe tylko możliwości badań aplikacyjnych — nie należy się po nich spodziewać zbyt wiele. Owszem, w pierwszym półroczu br. wdrożone opracowania ITN pozwoliły nie wydać na import produktów naftowych 2 mln dolarów. Oleje elektroizolacyjne — jeśli przebrną jakoś przez barierę cen — zwiększą tę sumę o co najmniej 300 tys., dolarów w tym roku i o 600 tys. w każdym z następnych. Inne wdrażane w tej chwili opracowania dołożą jeszcze 2 mln dolarów. W naftowej branży nie są to sumy zbyt wielkie. A także nie zanadto odpowiadające faktycznym możliwościom. Na dodatek skromne te efekty uzyskuje się kosztem przyhamowania badań rozwojowych.

Badania rozwojowe to jednak osobny, obszerny i bynajmniej nieprosty temat — zajmiemy się nim niebawem.

---

z działalności PTE

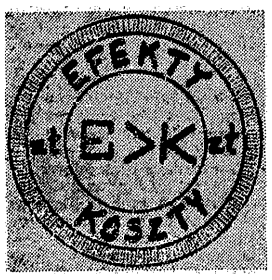

EMBLEMAT EKONOMISTÓW

CZY emblemat jest w ogóle potrzebny ekonomistom, a raczej działaczom gospodarczym? Czy jest możliwe symboliczne ujęcie bogactwa działań gospodarczych i zamknięcie ich w postać emblematu?

W naszej działalności gospodarczej powinna nam przyświecać pryncypialna zasada efektywności ekonomicznej, która niby latarnia morska powinna oświecać zaściankowe „gospodarstwa" i prostować meandry dróg postępu. Tymczasem walcząc z trudnościami i przeciwieństwami gubimy często najważniejsze przesłanki działania efektywnego — nadrzędne cele i efekty oraz koszty ich uzyskania. Brak nam często odpowiedzi, czy działania nasze prowadzą w rezultacie do wzrostu dochodu narodowego i lepszego zaspokojenia potrzeb społecznych, czy też stanowią tylko obciążenie kosztów społecznych.

Emblemat powinien być odbiciem wzorca efektywności, który byłby nam potrzebny w działaniu indywidualnym i w ocenie innych poczynań.

Jeżeli potraktujemy sprawę emblematu z różnych punktów widzenia, zestaw kryteriów, jakim powinien on odpowiadać, można określić w następujących postulatach: powinien on być adekwatny podstawowym elementom rachunku ekonomicznego, tj. ujmować rachunek efektów i rachunek kosztów ich uzyskania; określać relacje pomiędzy globalnymi efektami i kosztami; opierać się na określonej walucie.

Wymienione postulaty realizowane są w przedstawionym modelu emblematu przy eksponowaniu: efektów — przez zapis symboliczny dużą literą E oraz jego rozwinięcie słowem „efekty", kosztów — przez zapis symboliczny dużą literą K oraz słowo „koszty"; waluty — przez zapis powszechnie znanego symbolu „zł".

Określenie zasady gospodarności w postaci symbolicznej następuje poprzez dyrektywną relację E > K, wykorzystując elementarny znak algebraiczny. Wydaje się zatem, że tak skonstruowany model spełnia warunek komunikatywności.

Wydaje się, że rozpowszechnianie ogólnej zasady efektywności, że E musi być większe od K (nie wnikając w szczegółowe zasady rachunku efektów i kosztów, jak również możliwości pełnego skwantyfikowania obu wielkości) może przynieść wielce korzystne rezultaty gospodarcze. Wymaganie powszechnej edukacji ekonomicznej wiąże się nierozerwalnie z aktywną propagandą, co — w dobrym znaczeniu tego pojęcia — oznacza systematyczne wpajanie zasady efektywności do świadomości i praktyki działania.

Proponowany emblemat w tej lub innej postaci może być wykorzystany np. w różnorodnych wydawnictwach, w postaci znaczków w tablicach informacyjnych, jako plakietki, proporczyki, w postaci schematów w przeźroczach, w procesach dydaktycznych, na sympozjach i zjazdach. Zastosowania te, powielane w tysiącach egzemplarzy, mogą systematycznie oddziaływać na kształtowanie świadomości. Mogą stać się przyczyną pozytywnej refleksji nad własnym działaniem.

Wydaje się możliwe przyjęcie również innych założeń i koncepcji emblematu. Jest tu ogromne pole dla pomysłowości. Zrealizowanie koncepcji opracowania i wdrożenia emblematu ekonomistów wymagałoby określonej procedury. Należałoby więc zachęcić do dyskusji różne środowiska ekonomistów przy pomocy np. konkursu z nagrodami.

Prezentowana koncepcja ma swoją „małą historię", gdyż powstała już w styczniu 1976 r. Przedyskutowana wstępnie wśród małego grona aktywistów PTE oddziału warszawskiego, zyskała uznanie i zapewnienie udziału w rozwoju koncepcji, jako odpowiadająca „potrzebom chwili", zwłaszcza w aspekcie zbliżającego się Krajowego Zjazdu Ekonomistów. I tak upłynęło ponad 2 lata.

ROMUALD JAKUBOWSKI

★

Rolnik ma swój symbol — kłos, lekarz — węża Eskulapa, inżynier ekierkę i cyrkiel, a ekonomista? Prezydium Zarządu Oddziału Warszawskiego PTE zastanawiało się nad tym w połowie września br. Romuald Jakubowski (autor zamieszczonej obok propozycji emblematu ekonomistów) od dawna już zgłosił formalnie odpowiedni wniosek jako członek prezydium i przewodniczący koła PTE przy Fabryce Samochodów Osobowych w Warszawie. Nawiasem mówiąc koło to podobno skutecznie wykorzystuje proponowany emblemat.

Prezydium nie sprecyzowało jednoznacznie swojego stanowiska. Poglądy były następujące:

— emblemat jest niepotrzebny i niemożliwa jest propozycja prawidłowego jego skonstruowania;

— jest potrzebny ale niemożliwy do skonstruowania;

— jest potrzebny i możliwy do skonstruowania, ale konkretna propozycja konstrukcji jest sprawą otwartą, tzn. nie należałoby akceptować konkretnej propozycji kol. R. Jakubowskiego jako jeszcze niedostatecznej.

Brak potrzeby emblematu uzasadniono trudnością wyodrębnienia zawodu ekonomisty. Większość uczestników dyskusji skłonna była jednak uznawać potrzebę emblematu. Walczymy przecież o rangę i prestiż ekonomisty, a więc uznajemy odrębność tego zawodu. Problemem nierozwiązalnym wydawało się wielu dyskutantom odpowiednie skonstruowanie emblematu.

Do propozycji dr. Jakubowskiego zgłoszono m. in. uwagę, że E — jak efektywność — nie zawsze powinno być większe od K — jak koszty. Mówiono, że nie wiadomo czy E symbolizuje efekty netto, czy brutto. Nie wzbudzała aprobaty symbolika E K, jako zbyt formalistyczna. Zastanawiano się, czy są narzędzia pracy ekonomisty, którymi mógłby się on posłużyć w symbolice swojego zawodu podobnie jak inżynier ekierką, czy cyrklem itp.

Dość swobodne skojarzenia dyskutantów nie prowadziły na ogół (poza dwoma wystąpieniami) do generalnego torpedowania potrzeby emblematu ekonomistów. Dyskusję można by więc chyba uznawać za otwartą dla zgłaszania dalszych konkretnych propozycji.

Omawiany temat kojarzy się jednak z innym ogólniejszym problemem niedostatecznego jeszcze (mimo pozytywnych wyjątków) rozwijania przez koła PTE propagandy wizualnej podnoszenia efektywności gospodarowania w zakładach pracy. W każdej fabryce można wymyślić niejeden sposób plastycznego wskazywania na dziedziny wymagające większej gospodarności. Często plansze i plakaty przypominające o obniżce kosztów czy efektywności schowane są w cieniu innych, eksponujących przede wszystkim ilość. Zrobione są w sposób bardzo tuzinkowy lub zbytnio zawikłany. Jest to z pewnością pole działania godne polecenia wielu kołom PTE.

★

Poza dyskusją nad emblematem prezydium oddziału warszawskiego przyjęło m. in. do wiadomości informację o przygotowaniach do zorganizowanej przez warszawskich ekonomistów konferencji o efektywności ekonomicznej postępu technicznego w mechanizacji robót ładunkowych w transporcie.

M. M.

PRZESTRZEŃ I PLAN

JANUSZ DĄBROWSKI

W ostatnich latach wiele się pisze na temat planowania przestrzennego. Planowanie to do niedawna było odsunięte od wpływu na krajową działalność gospodarczą, podporządkowane planowaniu gospodarczemu i ograniczone do szczebla województwa bądź miejscowości.

Obecnie planowanie przestrzenne stało się integralną częścią perspektywicznego planu gospodarki narodowej. Wiaże się to z opracowaniem przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów w latach 1972—74 planu przestrzennego zagospodarowania kraju do 1990 roku. Plan ten przedstawił realne zasady i kierunki długofalowej strategii przestrzennego zagospodarowania Polski, będąc jednocześnie instrumentem bieżącej polityki przestrzennej.

Ta koncepcja rozwoju kraju mogła być stosunkowo szybko opracowana, gdyż planowanie przestrzenne w Polsce miało wielkie tradycje i literatura naukowa na ten temat była bardzo bogata. Należy tu zaznaczyć, że w okresie międzywojennym napisano z tego zakresu szereg prac na wysokim poziomie naukowym. Bezpośrednio po wojnie, w latach 1946—49 działał efektywnie Główny Urząd Planowania Przestrzennego, który opracował pierwszy plan rozwoju przestrzennego kraju.

Nowy etap rozwoju badań z dziedziny planowania przestrzennego rozpoczął się w Polsce wraz z powstaniem w 1958 roku Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju przy Prezydium PAN. Ponieważ od tego czasu minęło już 20 lat, można by pokusić się o próbę podsumowania dorobku naukowego i wydawniczego tej placówki.

W całym tym okresie funkcję przewodniczącego pełnił nieprzerwanie prof. S. LESZCZYCKI, specjalista w dziedzinie geografii ekonomicznej i planowania przestrzennego, natomiast wśród głównych jego współpracowników należy wymienić profesorów: A. STASIAKA, K. DZIEWOŃSKIEGO, J. GORYŃSKIEGO, B. MALISZA, J. KOSTROWICKIEGO, S. M. ZAWADZKIEGO, A. KUKLIŃSKIEGO, K. SECOMSKIEGO, S. HERMANA, M. MADEYSKIEGO, nieżyjącego już M. KACZOROWSKIEGO i wielu innych.

Badania naukowe Komitetu obejmowały prace naukowe z dziedziny analizy i syntezy struktury przestrzenno-gospodarczej Polski, a także studia nad teorią i metodologią gospodarki przestrzennej oraz planowania i prognozowania przestrzennego. Tematami wiodącymi były również zagadnienia związane z teorią i metodologią gospodarki przestrzennej. Po przeprowadzeniu analiz obecnego stanu zagospodarowania kraju opracowano w Komitecie szereg studiów prognostycznych sięgających do końca XX wieku. Prognozy przestrzennego zagospodarowania Polski obejmowały zagadnienia związane z systemem osadniczym i przemysłowym, i układami infrastruktury technicznej. Przykładami takich prognoz było pionierskie opracowanie S. LESZCZYCKIEGO, P. EBERHARDTA i ST. HERMANA „Aglomeracje miejsko-przemysłowe w Polsce 1966—2000" wydane w biuletynie KPZK PAN nr 67 z roku 1971 oraz opracowanie S. LESZCZYCKIEGO i B. MALISZA „Wstępna prognoza przestrzennego zagospodarowania kraju do roku 2000" (Materiał powielany Komitetu i Komisji Planowania), które stanowiły podstawę do opracowania w Zespole Planów Perspektywicznych Komisji Planowania wspomnianego planu przestrzennego zagospodarowania Polski do roku 1890.

W Komitecie przeprowadzono również szereg prognoz i ekspertyz jednostkowych dotyczących przemysłu, rolnictwa czy usług. Na uwagę zasługują prace poświęcone koncepcjom podziału administracyjnego kraju (Biuletyn KPZK PAN nr 83), transportu (Biuletyn KPZP PAN nr 86), problemom migracji ludności i zagadnieniom przestrzennego różnicowania warunków życia ludności, ze specjalnym uwzględnieniem aspektów mieszkaniowych (Studia KPZK PAN nr 48). Wykonano szereg ekspertyz na temat głównych inwestycji przemysłowych kraju, między innymi ekspertyzę na temat lokalizacji Huty Katowice autorstwa S. Leszczyckiego, B. Malisza, S. Hermana i P. Eberhardta, przedstawiającą trudności, które wystąpiły w toku realizacji inwestycji.

Jednym z głównych zadań Komitetu było doskonalenie aparatu metodycznego, którym posługują się terenowe jednostki planowania przestrzennego. Zostało to wykorzystane zarówno w Komisji Planowania przy opracowaniu planu przestrzennego zagospodarowania Polski do 1990 roku, jak również przy opracowywaniu planów rozwoju makroregionów i województw. Wśród tych prób metodycznych na uwagę zasługują wykorzystane po raz pierwszy metody ekonometryczne.

Ważnym zadaniem Komitetu była działalność wydawnicza. W ciągu dwudziestu lat istnienia Komitetu wydano około 60 tomów tzw. studiów KPZK PAN oraz prawie 100 numerów (zeszytów) Biuletynu KPZK PAN. Obecnie redakcja pracuje nad setnym, jubileuszowym numerem, w którym ma być podsumowana dotychczasowa działalność naukowa Komitetu.

Na szczególną uwagę zasługuje kilka ostatnich zeszytów Biuletynu. Ich tematyka jest reprezentatywna dla działalności naukowej komitetu. Zeszyt nr 94 pod redakcją A. Kuklińskiego poświęcony jest krajom Trzeciego Świata oraz możliwości współpracy Polski z tymi krajami w zakresie planowania regionalnego. Kolejny zeszyt nr 95 poświęcony jest działalności naukowej Instytutu Ekonomiki i Organizacji Produkcji Przemysłowej oddziału syberyjskiego Akademii Nauk ZSRR w Nowosybirsku. W zeszycie tym przedstawiono szereg studiów metodycznych, umożliwiających sprawne konstruowanie planów zagospodarowania przestrzennego. Poruszono tu zagadnienia dotyczące teoretycznej i praktycznej problematyki kompleksów terytorialno-produkcyjnych. Następnie omówiono zagadnienia modelowania międzyregionalnego i międzygałęziowego oraz uzyskiwania potrzebnych informacji, przy prognozowaniu różnorodnych studiów przestrzennych.

Zeszyt nr 96 został opracowany przez J. KOLIPIŃSKIEGO. Zawiera on interesujące prace na temat relacji istniejących między człowiekiem, środowiskiem oraz gospodarką w przestrzeni. Autor omawia w sposób nieszablonowy sprawy zasobów przyrodniczych środków trwałych, gospodarki i techniki, środowiska w ujęciu biosfery i społecznym, następnie zajmuje się sprawami racjonalności działania w ujęciu, czaso-przestrzennym i wpływie tej racjonalności na rozwój społeczno-gospodarczy. Omawia również kryteria oceny tzw. systemów wartości, jakości życia jako celu finalnego, stylów życia, wzorców ładu społecznego, politykę przemian strukturalnych i racjonalności adaptacyjnej.

W zeszycie 97 znajdujemy pracę P. EBERHARDTA poruszającą aktualny i dyskutowany ostatnio kontrowersyjny problem. Autor stara się odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu wielkość miasta, bądź aglomeracji, wpływa na funkcjonowanie i produktywność przemysłu, tzn. czy w warunkach polskich bardziej produktywne pod względem przemysłowym są większe czy mniejsze koncentracje osadnicze. Odpowiedź na to pytanie może mieć poważne znaczenie przy konstruowaniu koncepcji przestrzennego zagospodarowania kraju. Dotychczas przyjmowaliśmy intuicyjnie, że produktywność przemysłu wzrasta wraz z wielkością jednostki osadniczej. Powodowało to forsowanie rozwoju największych skupisk ludnościowych. Autor dowodzi, że w warunkach polskich nie ma w tym zakresie sztywnych schematów. Co prawda, jeden z istotnych parametrów ekonomicznych, jakim jest wydajność pracy w przemyśle, wzrasta zazwyczaj wraz z wielkością koncentracji osadniczej, ale inne parametry ekonomiczne, takie na przykład, jak kapitałochłonność produkcji, nie są już skorelowane z aspektem koncentracji i nie można przeprowadzać na ich podstawie ścisłej kwantyfikacji ekonomicznej. Autor podkreśla, że nie można też przeprowadzać oceny funkcjonowania ekonomicznego przemysłu, bez badania kosztów budowy miasta lub aglomeracji, a ten element zazwyczaj jest całkowicie pomijany przy podejmowaniu przez resorty gospodarcze decyzji lokalizacyjnych.

W odróżnieniu od zeszytu 97 o charakterze metodyczno-empirycznym, przedstawiającym duży zestaw ciekawych informacji na temat funkcjonowania przemysłu w różnorodnych układach przestrzennych, ostatni z wydanych — zeszyt nr 98 ma charakter ściśle teoretyczny. W zeszycie tym S. M. KOMOROWSKI przedstawia koncepcje zastosowania podejścia systemowego do planowania rozwoju przestrzenno-gospodarczego. Chodzi tu o opracowanie poprawnej teoretycznie i sprawnej praktycznie koncepcji metody przestrzennej organizacji procesów rozwoju społeczno-gospodarczego. Jest to więc zarówno poszukiwanie nowego paradygmatu gospodarki przestrzennej, jak i nowej organizacji zintegrowanego planowania społeczno-gospodarczego i przestrzennego. Rozważania teoretyczne S. M. Komorowskiego, pomimo ich pewnej ogólnikowości, mogą stanowić wartościowy punkt wyjścia do dyskusji nad rolą planowania przestrzennego w istniejącym systemie społeczno-gospodarczym.

Z przedstawionej tematyki prac opublikowanych przez Komitet wynika, że planowanie przestrzenne nie rozwija się w ramach tradycyjnych klasyfikacji nauk. Jest to typowa dziedzina interdyscyplinarna posługująca się pojęciami i metodami nauk społecznych, przyrodniczych, ekonomicznych i technicznych. Publikacje mają zarówno charakter teoretyczny, jak i metodyczno-empiryczny.

ROTACJA TOWARÓW A ZAPASY NIEPRAWIDŁOWE

TADEUSZ KUCZEK

CZĘSTO, jak i inni kupujący zastanawiam się: dlaczego przy wielu zrozumiałych trudnościach zaopatrzeniowych braki występują także w zakresie artykułów, których obfitość zalewać powinna rynek. Sprawa zastanawiająca, jeżeli się zważy ogromną troskę, jaką otacza się sprzedaż detaliczną i uwagę przykładaną do wszelkiego rodzaju analiz charakteryzujących sytuację rynkową.

Do takich analiz, bardzo istotnych, zaliczyć należy ocenę czasu zwrotu środków wyłożonych na zakup towarów i zaangażowanych w zapasach; czas ten ustala się w dniach dzieląc średni zapas towarów przez średnią dzienną sprzedaż. Średni zapas towarów przyjmuje się jako średnią arytmetyczną najczęściej stanu na początek i koniec analizowanego okresu (oczywiście im dokładniejsze mają być obliczenia, tym precyzyjniej określać należy stan zapasów).

Formalny zapis tych działań przedstawia się następująco:

$$R = (Z \cdot D) : S$$

gdzie: R — okres zwrotu środków (wskaźnik rotacji)

Z — średni zapas

D — ilość dni w analizowanym okresie

S — sprzedaż w okresie.

Szybkość zwrotu środków należy do elementów decydujących o efektywności sprzedaży, gdyż np. im krótszy okres zwrotu, tym wyższą (przy tych samych środkach) uzyskać można sprzedaż; przy szybszym obrocie i globalna kwota marży będzie większa; przy szybszym obrocie angażowane są niższe środki, a więc i koszty są niższe (np. magazynowania); wydłużający się cykl rotacji powoduje nie tylko dodatkowe zamrożenie środków, ale stwarza niebezpieczeństwo powstawania w pierwszej kolejności zapasów niechodliwych, a następnie zdeprecjonowanych (towary niebiorące udziału w obrocie tracą zwykle na wartości).

Jednym słowem, im krótszy okres zwrotu, tym wyższa umiejętność sprzedaży i lepsze rozeznanie potrzeb i przyzwyczajeń odbiorców. Dlatego też wskaźniki rotacji wielu towarów wyznacza jednostka nadrzędna.

Z tych względów do wyników analizy przykłada się szczególną wagę. Interesuje się nimi również bank finansujący działalność i stosujący niekiedy rygorystyczne sankcje finansowe za przekroczenie normatywnej szybkości obiegu zapasów. W tym przypadku wskaźnik rotacji wykorzystuje się do obliczenia prawidłowej (dla danej sprzedaży) wysokości zapasów:

$$Zn = Rn \cdot S$$

gdzie: Zn — zapas normatywny,

Rn — wskaźnik rotacji w dniach (ustalony przez jednostkę nadrzędną),

S — sprzedaż dzienna.

Jeżeli stan rzeczywisty jest wyższy od normatywu to różnicę stanowiącą zapasy nadmierne, należy zagospodarować. Najczęściej przez zagospodarowanie rozumie się zwiększenie (w następnym okresie) sprzedaży lub obniżenie zakupów.

Autor pragnie zwrócić uwagę na potencjalne niebezpieczeństwo wyciągnięcia mylnych wniosków, które tkwią we wszystkich analizach bazujących na średnich wielkościach a dane ewidencji księgowej dla tego typu analiz z natury rzeczy są uśredniane).

Spróbujmy na przykładzie liczbowym prześledzić mechanizm działania wskaźnika rotacji. W poniższej tabeli przyjęto trzy grupy towarowe mianowicie o rotacji zgodnej z planem (A), gorszej (B) i lepszej (C) niż w planie.

ANALIZA ZAPASÓW ZA KWARTAŁ

Asortyment towarowy	Średni zapas ogółem	Sprzedaż dzienna	Rotacja		Zapas	
			normat.	fakt.	prawidłowy	nieprawidłowy
A	12 500	55,6	225	225	12 500	x
B	6 500	133,3	45	49	6 000	500
C	8 000	211,1	56	38	8 000	x
Razem	27 000	x	x	x	26 500	500

Jak widać w grupie towarowej B, o rotacji dłuższej od normatywnej, występuje zapas nieprawidłowy (zapas prawidłowy = 45 x 133,3 = 6000). Przyczyny tej sytuacji ilustrują dane o zakupie, sprzedaży i stanie zapasów.

ANALIZA ZAPASÓW

Asortyment towarowy	Realizacja			Plan		
	Zakup	Sprzedaż	Stan średni	Zakup	Sprzedaż	Stan średni
A	—	5 000	12 500	—	5 000	12 500
B	10 000	15 000	7 500	5 000	12 000	6 500
C	25 000	20 000	12 500	15 000	19 000	8 000

Z danych grupy towarowej B odczytać można, że planu sprzedaży nie wykonano w pełni, gdyż zawiodły dostawy. Świadczy o tym stan zapasów, który jest niższy od planowanego. Podobna sytuacja, a nawet groźniejsza, występuje w grupie C, w której stan zapasów osiągnął zaledwie 64 proc. planowanej kwoty.

Przyjmując na następny okres, jak to często w praktyce bywa, metodę wzorowania się na okresie ubiegłym w grupie B należy ograniczyć zakupy, a w grupie towarowej C przyjąć wskaźnik rotacji normatywnej, w wysokości faktycznie osiągniętej, tj. 38 dni. W rezultacie takie działanie zwiększy występujące dysproporcje, tzn. spowoduje dalszy spadek sprzedaży, już poprzednio niższej od potrzeb, oczywiście jeżeli plan ustalony był zgodnie z popytem, ale w tym zakresie także można mieć wątpliwości.

A zatem stosowana w praktyce metoda wzorowania się na okresie ubiegłym prowadzi do obniżania zadań i stwarza pozory poprawy — plany są wreszcie wykonywane — tylko że konsument odczuwa pogłębiający się deficyt towarów, braku których nie sposób wyjaśnić trudnościami w zaopatrzeniu.

Opinie o faworyzowaniu jednostek gorzej pracujących w opisanej praktyce mają swoje źródło. Tym negatywnym zjawiskom mają zapobiegać tzw. parametryczne metody zarządzania, ale to odrębny temat, natomiast na tle przedstawionych rozważań wysnuć można następujące wnioski:

— przekroczenie wskaźnika rotacji wykorzystywać należy jako sygnał dla przeprowadzenia przeglądu zapasów;

— wyniki przeglądu umożliwiać powinny ocenę przydatności towarów i ustalenie wysokości zapasów nieprawidłowych;

— normatywnych wskaźników rotacji (wynikających z cyklu dostaw) nie powinno się korygować do faktycznie osiągniętych, jeżeli równocześnie występuje niewykonanie planu sprzedaży, gdyż relatywne obniżenie zakupów i sprzedaży nie zawsze oznacza prawidłowe działanie, dla oceny konieczna jest dodatkowa analiza ustalająca, co jest przyczyną, a co skutkiem;

— plan sprzedaży ustalać należy opierając się na potrzebach rynku, a nie w stosunku do realizacji okresu ubiegłego.

Hoechst zapewnia wyższą wydajność

Tucz rzeźny przy zastosowaniu ®Flavomycin zwiększa ilość mięsa rzeźnego o 10%.

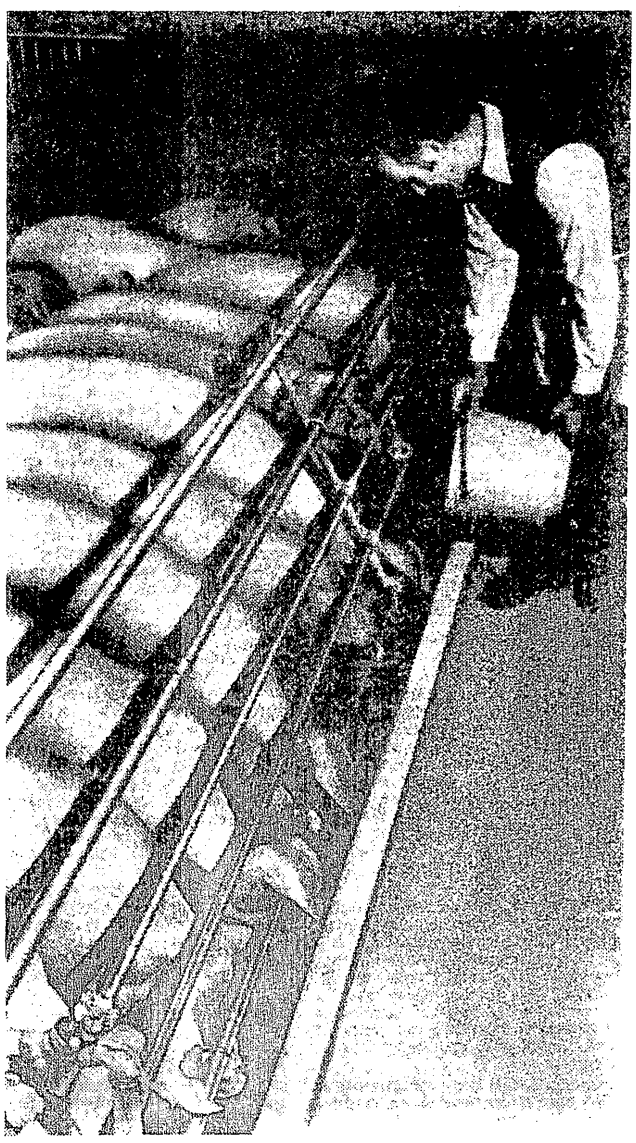

Systematycznie prowadzone żywienie zwierząt z udziałem dodatków paszowych Hoechst wydatnie zwiększa ilość mięsa rzeźnego. Stymulator wzrostu ®Flavomycin zapewnia przyrost ciężaru trzody chlewnej, cieląt i drobiu o 10%. Flavomycin dodaje się do paszy w minimalnej dawce, nie stwierdza się przy tym pozostałości preparatu w mięsie, natomiast zaoszczędza się wydatnie pasze.

Produkty Hoechst'a stosowane w żywieniu zwierząt.

Preparat zwiększający wzrost

Wielokrotne fosforany

Środki konserwujące

Substancje polepszające zapach i smak

Substancje pomocnicze prasowane

Ponieważ stymulator wzrostu Flavomycin stosowany jest jedynie w żywieniu zwierząt, nie wiąże się z tym problem odpomości u ludzi.

Jaką zwyżkę ciężaru mięsa może uzyskać hodowca, ilustruje poniższy przykład z tuczu trzody chlewnej:
zwiększenie tuczu mięsa o 7 kg i zaoszczędzenie 5% paszy na 100 kg żywej wagi zwierzęcia.

Hoechst służy pomocą w rozwiązywaniu wielu problemów zapewniając równocześnie wyższą wydajność.

Szczegółowych informacji udzieli Państwu Hoechst AG, Biuro Informacji Technicznej w Warszawie, ul. Stawki 2, 25. piętro 00-950 Warszawa, P.O. Box 15, Tel.: 39-97-18 39-75-62 39-75-76

Hoechst

WACŁAW WASIAK

TRANSFER TECHNOLOGII A KRAJE ROZWIJAJĄCE SIĘ

Coraz częściej traktuje się osiągnięcia nauki, ich techniczne oraz produkcyjne zastosowania jak przedmiot handlu i wymiany. Rezultaty badań naukowych i rozwiązania techniczne w postaci receptur, konstrukcji, materiałów, sposobów wytwarzania, systemów organizacyjnych itp. stanowią swoiście rozumiany towar.

MOŻE być to towar w postaci licencji lub know-how. Jeszcze częściej zawarty jest w maszynach, urządzeniach i materiałach. Przepływ (transfer) techniki lub technologii między różnymi krajami jest zjawiskiem nieodłącznie związanym z rozwojem szeroko rozumianej współpracy międzynarodowej. Kierunki i strumienie tego transferu są różne i zależą od potrzeb i możliwości poszczególnych krajów. Traktując transfer technologii jako przepływ, należy zdawać sobie sprawę z faktu, że ma on miejsce w przypadku różnego poziomu rozwoju. Kraje, które wcześniej opanowały określoną technologię, mogą ją przekazać innym krajom, jeżeli te nie mają sił, środków lub czasu na jej opracowanie we własnym zakresie.

Wiele jest przyczyn zainteresowania wszystkich krajów technologiami opracowanymi za ich granicami. Różna jest jedynie skala tego zainteresowania, co wynika zarówno z potrzeb, jak i możliwości ekonomicznych i naukowo-technicznych poszczególnych krajów. Jest wszakże duża grupa krajów, które szczególnie zainteresowane są szerokim dostępem do obcych technologii. Są to tzw. kraje Trzeciego Świata lub kraje rozwijające się. Na płaszczyźnie różnych organizacji międzynarodowych występują często jako kraje „grupy 77".

Zainteresowanie tych krajów transferem technologii łatwo zrozumieć. Mają one przed sobą zadanie znacznego przyspieszenia procesów rozwojowych. W wielu przypadkach procesy te należy po prostu rozpocząć. O skali potrzeb w tym zakresie może świadczyć zamiar i uzasadniona potrzeba wzrostu udziału tych krajów w światowej produkcji przemysłowej z 7 proc. do 25 proc. (Ustalenie takie powzięto na konferencji 77 krajów Trzeciego Świata, która odbyła się w Limie w kwietniu 1974 roku). Aktualne i przewidywane potrzeby krajów rozwijających się na nowe technologie powodują, że w ciągu ostatnich kilku lat kwestia „przekazywania technologii" do tych krajów stała się tematem najczęściej wysuwanym na różnego rodzaju konferencjach i spotkaniach międzynarodowych. Kraje te zainteresowane są masowym napływem technologii z krajów rozwiniętych, bowiem o własnych siłach nie będą mogły opracować większości technologii niezbędnych do ich rozwoju.

KRAJE, o których mowa, wiążą duże nadzieje z opracowywanym pod auspicjami UNCTAD Kodeksem Transferu Technologii. Prace nad Kodeksem trwają od 1976 roku. W październiku br. zbierze się konferencja dyplomatyczna ONZ, na której przyjęty zostanie ten ważny dokument oraz przesądzony zostanie charakter i formuła Kodeksu. Prace nad Kodeksem nie przebiegały łatwo. W obliczu ogromnych potrzeb, kraje rozwijające się zainteresowane są takimi rozwiązaniami, które pozwalać będą na korzystanie z obcych rozwiązań technicznych z największą efektywnością i sprawiedliwością. Dlaczego tak mocno akcentowana jest sprawa efektywności i sprawiedliwości? Dużą rolę odgrywają dotychczasowe doświadczenia tych krajów w korzystaniu z obcych technologii. Okazało się, że wiele z technologii, bynajmniej nie tanich, nie mogło być skutecznie wykorzystanych. Jest to zrozumiałe, gdyż warunki rozwoju i okoliczności, w których miano wdrażać określoną technologię, nie zawsze odpowiadały warunkom, dla jakich technologia ta została opracowana.

Zebrano również złe doświadczenia, jeżeli chodzi o koszty nabywanych technologii. Z analiz dokonanych przez niektóre kraje rozwijające się wynika, że cena płacona za technologie przekazywane im przez rozwinięte kraje kapitalistyczne jest stosunkowo wysoka. Było to spowodowane zarówno warunkami rynku, jak i faktem, że kraje te nie miały dostatecznego doświadczenia i kwalifikacji potrzebnych do oceny prawdziwej wartości importowanych technologii. Podnoszony jest także problem różnego rodzaju ograniczeń i restrykcji ze strony przekazujących technologię.

Analizy wskazują, że restrykcje dotyczące eksportu dóbr i urządzeń produkowanych w oparciu o importowaną technologię są najczęściej stosowane przez wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne. Na ogólną liczbę badanych 247 kontraktów dotyczących importu technologii przez kilka krajów Ameryki Łacińskiej (dane dotyczą Boliwii, Kolumbii, Ekwadoru i Peru i zostały przedstawione na Seminarium EKG w Madrycie we wrześniu 1972 r.), w 200 przypadkach zastosowano całkowity zakaz eksportu.

Restrykcje dotyczące eksportu produkcji opierającej się o import techniki, osłabiają możliwe do osiągnięcia efekty. Dlatego też kraje rozwijające się tak silnie podkreślają potrzebę takich rozwiązań, w których „transfer technologii dokonywać się będzie z największą efektywnością i sprawiedliwością".

W referacie opracowanym przez Narodowy Komitet Indii d.s. Rozwoju i Wynalazczości (został on wygłoszony w czerwcu 1976 r. w Paryżu na konferencji Narodowych Komitetów Oceny Wynalazków) stwierdza się, że: *„cena płacona przez kraje rozwijające się za przekazywane im technologie jest stosunkowo wysoka"*. W ocenie autorów tego referatu sprzyjało to rozpowszechnianiu się pewnego sceptycyzmu, co do lojalnego traktowania w tych transakcjach krajów rozwijających się. Wspomniane już praktyki restrykcyjne dotyczące w szczególności podlicencji, możliwości uzyskania nowszych rozwiązań, zakupu surowców, części i podzespołów, szkolenia i zatrudniania personelu, wpłynęły na zmniejszenie w krajach rozwijających się zaufania do sprawiedliwego przenoszenia technologii. Odczucie to jest bardzo silnie akcentowane szczególnie podczas kolejnych sesji ekspertów przygotowujących projekt wspomnianego już Kodeksu Transferu Technologii. Pomimo tych i innych jeszcze trudności należy spodziewać się, że Kodeks stworzy lepsze warunki przepływu technologii, m.in. do krajów rozwijających się, co ma i dla nas istotne znaczenie, ze względu na rozszerzającą się współpracę gospodarczą z tymi krajami.

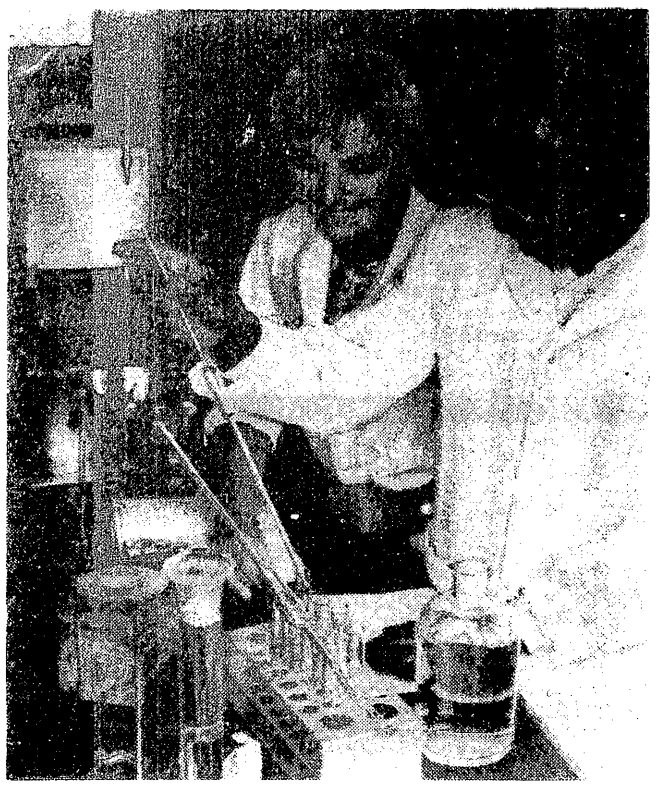

Fot. ARCHIWUM

ZAINTERESOWANIE krajów rozwijających się napływem technologii stanowi dla Polski szansę zwiększenia podaży naszej myśli technicznej na ten chłonny rynek. Tym bardziej, że w wielu krajach Trzeciego Świata posiadamy już dobrze ugruntowaną pozycję. Wraz z innymi krajami socjalistycznymi aktywnie współpracujemy z wieloma krajami rozwijającymi się. Według danych z ubiegłego roku, kraje RWPG współpracują z 75 krajami rozwijającymi się, przeznaczając około 15 mld rubli na kredytowanie rozwoju gospodarczego. Ponad 70 proc. tych środków kierowane jest do przemysłu i energetyki.

Szczególnie ważną dziedziną jest hutnictwo żelaza. Kraje RWPG rozwijają również z krajami Trzeciego Świata kooperację przemysłową. Na przykład: montaż samochodów osobowych i ciężarowych w Kolumbii i Ghanie opiera się na dostawach części z Polski. Indonezja i Pakistan dzięki współpracy z Polską rozwinęły przemysł okrętowy.

Ważną rolę w rozwoju gospodarczym krajów rozwijających się odgrywa rozpoznanie zasobów bogactw naturalnych, a przede wszystkim gazu naturalnego, fosforytów, rud żelaza oraz metali nieżelaznych. Kraje RWPG pomagają 34 krajom rozwijającym się w prowadzeniu poszukiwań geologicznych. Między innymi, polscy specjaliści prowadzą prace poszukiwawcze w zakresie fosforytów w Algierii.

Jednym z najważniejszych warunków rozwoju przemysłu jest stworzenie bazy energetycznej. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku wraz z innymi krajami socjalistycznymi udzielamy pomocy krajom rozwijającym się. W wielu tych krajach polskie maszyny i urządzenia, polskie technologie oraz specjaliści zyskali duże uznanie. Stwarza to dobre warunki do jeszcze szerszego korzystania z polskich rozwiązań naukowych i technicznych.

Jakie można wskazać obszary szczególnych zainteresowań ze strony krajów rozwijających się i jakie aspekty winniśmy uwzględniać rozszerzając strumień polskich technologii do tych krajów?

ZAINTERESOWANIE krajów Trzeciego Świata koncentruje się na tych dziedzinach działalności gospodarczej i społecznej, które decydują o szybkim podniesieniu szeroko rozumianej stopy życiowej ludności. Oznacza to potrzebę rozwoju różnych gałęzi przemysłu, zwiększenia produkcji żywności, zapewnienia mieszkań, ochrony zdrowia, dostarczenia odpowiedniej odzieży, rozwoju oświaty itp. Kraje te nie mogą rozwiązać problemu braku żywności bez produkcji nawozów, środków ochrony roślin, maszyn i urządzeń rolniczych. Nie podniosą stanu zdrowotności bez rozwoju produkcji leków. Rozwiązanie potrzeb mieszkaniowych to przemysł materiałów budowlanych oraz maszyn i urządzeń dla budownictwa. Listę tę można znacznie wydłużyć.

Czy można traktować przepływ technologii do krajów rozwijających się tak samo, jak pomiędzy krajami rozwiniętymi?

Jak już wspomniano, wiele technologii zostało już przeniesionych z krajów rozwiniętych do krajów rozwijających się, dzięki czemu kraje te mogą się rozwijać i bardziej ekonomicznie eksploatować własne zasoby. Analiza tych przemieszczeń wskazuje na pewne problemy szczegółowe, o których trzeba pamiętać. Okazało się bowiem, że wiele z technologii nie mogło być skutecznie wykorzystanych. W przypadku krajów rozwijających się mamy do pokonania nie tylko tzw. próg technologiczny, warunkujący adaptację określonego rozwiązania technicznego. Występuje tutaj dużo więcej problemów, bez znajomości których i bez ich uwzględnienia trudno skutecznie realizować eksport myśli technicznej do krajów rozwijających się.

Jak wiadomo, w krajach wysoko rozwiniętych przemysłowo przeważał pracooszczędny typ postępu technicznego.

Odmienną sytuację spotykamy w krajach rozwijających się.

Zdecydowana ich większość jest bardziej zainteresowana technologiami kapitałooszczędnymi aniżeli pracooszczędnymi. Stąd wiele trudności i zawodów, z jakimi spotkano się w przeszłości przy wdrażaniu technologii pozyskiwanych z wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Dlatego też tak bardzo potrzebne jest rzetelne rozpoznanie rynku i potrzeb importerów technologii. Na pewno w wielu przypadkach zajdzie potrzeba odpowiedniego dostosowania technologii do miejscowych warunków. Bardzo często — co na miejsce już teraz — będziemy opracowywać technologię przeznaczoną wyłącznie na ten rynek.

ROZSZERZAJĄCE się kontakty Polski z wieloma krajami rozwijającymi się stwarzają realne podstawy do zwiększenia obecności polskich technologii w krajach rozwijających się. Powinien temu sprzyjać Kodeks Transferu Technologii, którego projekt został przygotowany przy aktywnym udziale polskich ekspertów.

za granicą piszą

NIEPRZEMIJAJĄCA MODA NA ZŁOTO

Latem tego roku cena złota osiągnęła rekordową cenę, blisko 220 dolarów za uncję. Londyński dziennik „Financial Times" zamieścił artykuł analizujący obecną sytuację na rynku złota w powiązaniu z oceną stanu i perspektyw wydobycia tego metalu. Oto tekst tego artykułu z niewielkimi skrótami.

STOSUNKI łączące złoto ze światem przypominają burzliwe małżeństwo, któremu często grozi zerwanie, ale które jakoś nigdy w końcu ze sobą nie zrywa.

Przeciwników tego metalu wprawia w gniew fakt, że złoto nadal cieszy się większym zaufaniem, niż pieniądz papierowy — w tym także amerykański dolar. A ponieważ w okresach niepewnych gospodarczo i politycznie ludzie zwracają się do złota — tak, jak uczynili to Francuzi przed wyborami powszechnymi wiosną br. — wysoka cena tego kruszcu kojarzy się wszystkim z możliwością ciężkich czasów.

Odnosi się wrażenie, że świat wciąż jeszcze nie znalazł dla złota żadnej alternatywy nadającej się do akceptacji zarówno z punktu widzenia walutowej roli tego metalu, jak i z punktu widzenia jego roli przemysłowej. Chwilowo obie te role przyczyniają się do wzrostu ceny złota. Oczywiście, główny impet tego wzrostu wynika ze spadku wartości dolara. Czy też może słuszniej byłoby powiedzieć: z coraz gorszej opinii, jaka panuje na świecie na temat efektów działania administracji Stanów Zjednoczonych.

Mimo wszystko jednak, obecny popyt na złoto nie jest rozdęty przez zakupy spekulacyjne, jak to było w poprzednim okresie zwyżki cen tego metalu, to jest w 1974 r., kiedy oceniano, że około 60 proc. popytu ma charakter spekulacyjny. Tym razem istotnym czynnikiem sytuacji na rynku jest silny popyt przemysłowy przekraczający obecny poziom wydobycia złota na Zachodzie.

Złota brakuje

Firma Anglo American Corporation of South Africa, dająca około 27 proc. produkcji złota świata niekomunistycznego, stwierdziła w swym ostatnim sprawozdaniu rocznym, że gdyby zaprzestano sprzedaży złota z rezerw — rodzaju, na przykład, aukcji Międzynarodowego Funduszu Walutowego — to *„na rynku wystąpiłby poważny fizyczny niedobór złota"*.

W 1974 r. wzrost cen złota był tak duży, że wyparł z rynku wielu przemysłowych użytkowników tego metalu. Tym razem wzrost cen dotyczy głównie cen dolarowych. Ceny w silnych walutach takich, jak szwajcarski frank i zachodnioniemiecka marka wzrosły dużo mniej i w istocie mają nawet poziom wciąż jeszcze niższy, niż w 1975 roku.

Ogólnej analizy podaży i popytu na rynku złota dokonał niedawno Christopher Glynn w pracy „Gold 1978" opublikowanej przez londyńską firmę Consolidated Gold Fields. Ocenia on całą światową wolnorynkową podaż złota w 1977 r. na 1607 ton. Z tego Afryka Południowa wyprodukowała 700 ton, a Związek Radziecki dostarczył 401 ton.

Co się stało z tym złotem? Prywatne zakupy, mające charakter lokaty kapitału, wyniosły per saldo 220 ton, a pozostałe 1387 ton zaliczono do pozycji „przerób". Dwoma największymi elementami tej pozycji, obejmującej także zakupy dla celów czysto przemysłowych takich, jak technika dentystyczna i elektronika, były: jubilerstwo — 979 ton i monety bite w państwowych mennicach — 136 ton.

Wkraczamy tu na niejasne obszary lokat kapitałowych. Na pozycję monety składają się niemal wyłącznie południowoafrykańskie krugerrandy. Produkcja tych monet, znajdujących coraz większy zbyt w Stanach Zjednoczonych, pochłonęła w czwartym kwartale ub. roku 26 proc. całej południowoafrykańskiej produkcji złota.

Co się jednak tyczy jubilerstwa, to któż potrafi powiedzieć, co decyduje o zakupie wyrobów ze złota: chęć ulokowania oszczędności, dążenie do zademonstrowania wzrostu swego bogactwa, czy też chęć ozdobienia się. Z tego powodu autor „Gold 1978" uważa, że rachunek całości zakupów mających charakter lokaty, może wprowadzać w błąd.

Wydaje się, iż jest dużo bardziej prawdopodobne, że popyt czysto spekulacyjny wynosi obecnie około 20 proc. całego popytu. Podkreśla się też, że zakupy o charakterze lokaty kapitału mają coraz mniejszy udział w całości zakupów: w 1974 r. udział ten wynosił 67 proc., w 1977 r. już tylko 57 proc. Nadal nie rozstrzygnięte jest pytanie, ile z tego złota mogłoby znowu trafić na rynek w wypadku zmiany nastrojów spowodowanej, na przykład, dłuższą zniżką cen.

Nikt nie wie tego na pewno, ale doświadczenie uczy, że większość właścicieli złotych klejnotów — w odróżnieniu od nabywców tych klejnotów na Bliskim i Dalekim Wschodzie kierujących się dążeniem do lokaty kapitału — niełatwo się z nimi rozstaje. To samo dotyczy zresztą właścicieli brylantów. Tak więc na rynek mogłaby ewentualnie wrócić tylko ta niewielka część złota, która trzymana jest w postaci monet lub w postaci sztabek metalu.

Tymczasem jednak rynek nadal wchłania całe oferowane złoto. Tak na przykład, w RFN w ciągu ostatnich paru tygodni wystąpił niedobór kilogramowych sztabek złota, choć w ciągu trzech miesięcy rynek wchłonął około 80 ton tego metalu zakupionych od Turcji. Wzrost popytu w ostatnim okresie związany jest z zawsze występującymi w tym sezonie indywidualnymi zakupami złota dokonywanymi po zakończeniu żniw. Ale w tym roku zjawisko to wystąpiło na dużo większą skalę niż zwykle.

A jeśli cofniemy się bardziej w okres poprzedzający ostatni wzrost cen złota, to możemy stwierdzić, że rynek z łatwością wchłonął kruszec sprzedawany na regularnych aukcjach Międzynarodowego Funduszu Walutowego, z których dochód przeznaczony jest na fundusz pomocy dla krajów rozwijających się. Aukcje te zaczęły się w 1976 r., kiedy zachowujące się bardzo kapryśnie ceny złota spadły w pewnym momencie do poziomu bliskiego 100 dolarów za uncję. Zgodnie z planem, wyprzedaż ta miała objąć w ciągu czterech lat około 25 mln uncji złota.

Rynek wchłonął też znaczne ilości złota sprzedawanego przez takie kraje, jak: Chiny, Indie i Portugalia, a ostatnio strawił też bez trudu złoto oferowane przez skarb USA. Ta decyzja Stanów Zjednoczonych — kraju oficjalnie wypowiadającego się za demonetyzacją złota — miała służyć pewnemu ustabilizowaniu kursu dolara. Tymczasem w ciągu ostatniego roku zaczęło się pojawiać w Stanach Zjednoczonych coraz większe zainteresowanie lokatą kapitałów w złocie.

Czy wzrośnie podaż

A jak przedstawiają się krótkoterminowe perspektywy podaży? W tym roku, aukcje MFW i skarbu USA obejmą jakieś 240 ton metalu. Pewną ilość złota odsprzeda też Portugalia, a być może także niektóre mniejsze kraje, mające deficyt płatniczy. W „Gold 1978" czytamy, że może tu jednak wystąpić czynnik kompensujący w postaci dyskretnych zakupów dokonywanych przez niektóre banki centralne i niektóre instytucje walutowe. W efekcie sprzedaż złota dokonywana przez poszczególne państwa i przez MFW powinna per saldo mieć poziom od 200 do 250 ton.

Rozmiary radzieckich dostaw złota mogą być tylko przedmiotem domysłów. Wydobycie tego metalu w ZSRR wzrasta. Obecnie ocenia się je na około 400 ton rocznie. Można też założyć, że ZSRR nadal będzie się starał dokonywać sprzedaży złota w taki sposób, by nie spowodować większych zakłóceń na rynku.

Wzrost cen złota tylko w niewielkim stopniu odegra rolę bodźca do zwiększania wydobycia tego metalu w krajach Zachodu, ponieważ wzrosły też koszty tego wydobycia. Nawet przy cenie na poziomie 200 dolarów za uncję wydobycie złota jest dla producentów spoza Afryki Południowej bardzo mało opłacalne. Koszty własne kopalń południowoafrykańskich są dużo niższe od średnich i wynoszą obecnie, w przeliczeniu na jedną uncję metalu, niewiele ponad 100 dolarów. Co więcej, wiele południowoafrykańskich kopalń uzyskuje jako produkt uboczny uran, a ponadto firmy, do których należą te kopalnie, korzystają w pełni z efektów wzrostu dolarowej ceny złota, ponieważ kurs południowoafrykańskiego randa związany jest z kursem dolara.

Trzeba jednak dodać, że również w Afryce Południowej koszty produkcji bardzo w ostatnich latach wzrosły, zwłaszcza w wyniku wzrostu płac zarówno białych, jak i czarnych pracowników kopalń i w wyniku wzrostu opłat za energię. W ciągu ostatnich czterech lat koszt przerobu jednej tony rudy wzrósł w kopalniach Afryki Południowej o ponad 100 proc. W samym tylko roku 1977 koszt ten wzrósł o 21 proc. i wzrost ten trwa dalej.

Jednocześnie zmniejsza się w Afryce Południowej wydajność kopalń i w 1977 r. globalna produkcja złota tego kraju miała poziom najniższy od szesnastu lat. W tym roku sytuacja uległa pewnej poprawie i w związku z oddawaniem do eksploatacji nowych kopalń można oczekiwać skromnego wzrostu wydobycia. Ale, chociaż kopalnie złota Afryki Południowej osiągają obecnie znaczne zyski, to utrzymanie takiej sytuacji wymagałoby, na dłuższą metę, stałej zwyżki cen złota, ponieważ nieustannie wzrastają też koszty.

W sumie ocenia się, że podaż złota na Zachodzie powinna w ciągu najbliższych paru lat mieć poziom 1450—1850 ton rocznie. Oznaczałoby to jej niewielki spadek. Tak więc, jeśli popyt na złoto, związany z jego przerobem, utrzyma się na obecnym poziomie, to ilość złota, mogąca być przedmiotem zakupów o charakterze lokat i zakupów spekulacyjnych, nie byłaby zbyt wielka i w wypadku wzrostu zakupów tego typu związanego z jakimś kryzysem gospodarczym, czy też politycznym, mogłoby dojść do nieproporcjonalnie wysokiego skoku cen.

Teraz, kiedy ceny złota przekroczyły poziom 200 dolarów za uncję, wpłynęliśmy na zupełnie nieznane wody i dalsze kształtowanie się cen jest sprawą bardzo trudną do przewidzenia. Czy popyt przemysłowy ma szanse utrzymać się na dotychczasowym poziomie? Jeśli się uwzględni poziom inflacji w ciągu ostatnich dziesięciu lat, to można uznać, że cena złota jako surowca nie jest obecnie zawyżona.

To prawda, że inne surowce, takie jak metale podstawowe, wykazały w tym okresie mniejszy wzrost cen. Ale trzeba też podkreślić, że ceny tych innych surowców obniżyły się znacznie poniżej szczytowego poziomu osiągniętego w latach ostatnich i że w efekcie światowej recesji gospodarczej są one obecnie zbyt niskie. Tak na przykład, tylko nieliczne kopalnie miedzi wychodzą przy obecnych cenach tego metalu na swoje i przy obecnym wysokim poziomie kosztów produkcji, ceny miedzi musiałyby się podwoić, by zaczęło się opłacać budować nowe kopalnie tego metalu.

Na tej podstawie można uznać, że ceny złota mają dość duże szanse na utrzymanie się na obecnym poziomie. Możliwy jest nawet ich dalszy wzrost, chociaż mogłoby to doprowadzić do pewnego osłabienia popytu przemysłowego, z czego producenci zdają sobie aż nazbyt dobrze sprawę. Podobnie jak ceny większości innych surowców, ceny złota z pewnością będą się jeszcze wahać w górę i w dół, ale dopóki nie zapanują idealne czasy, w których pieniądz papierowy cieszyć się będzie powszechnym zaufaniem, jest rzeczą bardzo mało prawdopodobną, by moda na złoto rzeczywiście minęła.

(AL)

SOFIA ROKU 2000

EUGENIUSZ MOŻEJKO — **korespondencja własna**

Z dachu Novotelu „Evropa" ciemny masyw Witoszy wydaje się jeszcze bliższy, na wyciągnięcie ręki. Rzeczywiście, nie jest zbyt odległy — od środka ponad milionowego miasta dzieli go zaledwie 8 km, ale droga do pierwszego podejścia, od którego można rozpocząć wspinaczkę górską, zajmie jednak około pół godziny samochodem.

— *Myślimy o tym, jak by tu udostępnić Witoszę mieszkańcom miasta na co dzień, żeby można było wśród codziennych zajęć wyskoczyć — powiedzmy, na dwie godziny — w góry, odetchnąć świeżym powietrzem, odpocząć od hałasu...* To są dopiero problemy — pomyśli niejeden mieszkaniec nizinnej Polski... Jak wyskoczyć w góry i wrócić na czas na kolację. Ale, skoro góry są pod nosem — dlaczego nie? Dotychczas przeciętny mieszkaniec Sofii wybierał się na Witoszę, Lulin czy Łozen głównie w czasie weekendu, gdyby jednak połączyć je szybkim systemem komunikacyjnym z centrum miasta, byłoby to coś, jak wyjść na spacer do parku. Zastanawiamy się więc wspólnie z IWANEM NAWROWEM zastępcą głównego architekta Sofii, jak jeszcze bardziej przybliżyć miasto do Witoszy, albo też Witoszę do miasta. Sprawa na razie pozostaje nie rozstrzygnięta, na pewno jednak znajdzie rozwiązanie w niedalekiej przyszłości.

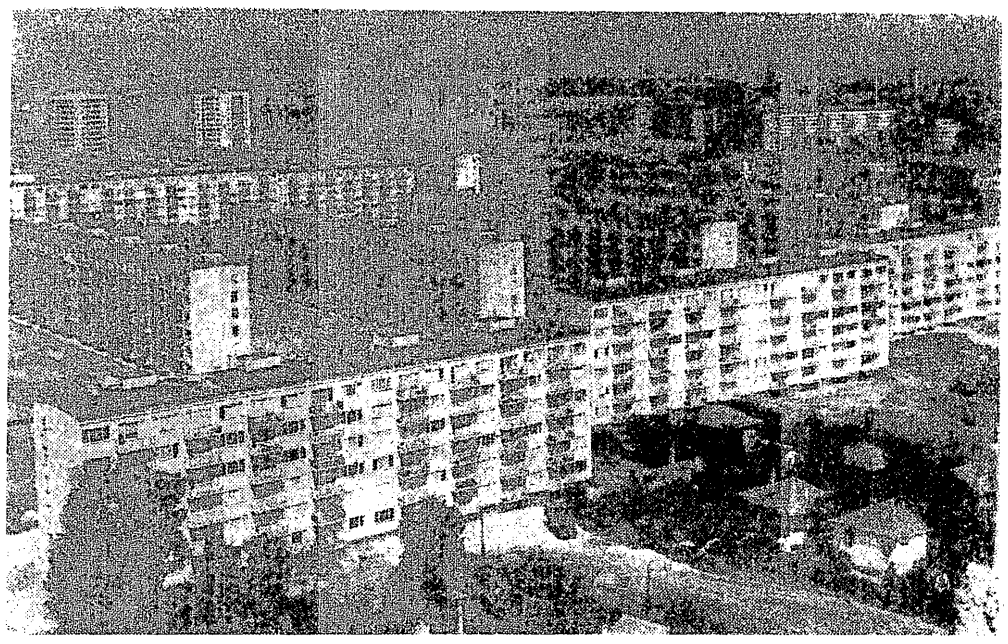

Fot. ARCHIWUM

W Sofii wiele się zmienia, co roku przybywa coś nowego. W ubiegłym roku został oddany do użytku ten właśnie 16-piętrowy novotel, z którego dachu podziwiamy Witoszę i panoramę stolicy Bułgarii. Baza hotelowa Sofii wzbogaciła się o 1200 łóżek w dwuosobowych pokojach i osiem apartamentów. Poza tym mieści się tu 12 różnej wielkości sal i salek konferencyjnych — od największej na 600 osób do 11-osobowych. Obiekt kategorii „lux", trudno byłoby go polecać naszemu turyście, ale przez Sofię przewija się co roku 5 mln cudzoziemców. Wśród takiej rzeszy ludzi znajdą się i amatorzy „Evropy".

Bulwarem Georgi Dymitrowa, przy którym stoi „Evropa", można trafić do znajdującego się od czterech lat w budowie dworca głównego, położonego na północnym krańcu śródmieścia. Właściwie chodzi o cały kompleks obiektów przydworcowych, gdyż główna hala wraz z systemem przejść podziemnych, jest już gotowa i służy miastu. Widać tu i rozmach ludzi budujących z myślą o przyszłości, i dbałość o prestiż miasta stołecznego, a w dodatku dobry smak projektantów. Z peronów można trafić wprost do obszernej podziemnej rotundy, a stąd (ale to dopiero później) na dwupoziomowy parking zdolny pomieścić 2500 samochodów. W środkowej, otwartej części rotundy, umieszczono spoglądający na miasto pomnik — symbol Sofii dłuta Weliczkowa: siedzącą na uskoku skalnym kobietę z dzieckiem na ręku.

Poza tym w budowie znajduje się jeszcze jeden wielki obiekt. Jest to sala widowiskowo-kongresowa na 5 tys. miejsc. Oczywiście, buduje się prócz tego zwyczajne szkoły, przedszkola, szpitale, mieszkania.

— *Przyjmuję dziennie około 50 osób* — opowiada sekretarz Sofijskiego Komitetu BPK odpowiedzialny za sprawy budownictwa, GEORGI GRIGOROW — *i z tych 50 osób 45 — 48 domaga się mieszkania.*

Mieszkania i przedszkola

A więc również w Sofii nie hotele dla turystów i tereny rekreacji dla stałych mieszkańców, ale mieszkania są problemem najbardziej palącym. Ze względu na politykę pronatalistyczną, do tej kategorii budownictwa należą również żłobki i przedszkola.

W ubiegłej pięciolatce 47 tys. sofijczyków otrzymało nowe mieszkania o średniej powierzchni 85 m kw. Ale na załatwienie czekało jeszcze 70 tys. wniosków. Weryfikacja wykazała, że ze złożonych wniosków 55 tys. rzeczywiście wymaga załatwienia. Ustalono określone priorytety: połowę nowych mieszkań powinni otrzymać pracownicy zatrudnieni w sferze produkcji materialnej, 30 proc. — młode małżeństwa. Przede wszystkim jednak przyjęto program podwojenia budownictwa mieszkaniowego. Przymierzając potrzeby do możliwości, postanowiono zmniejszyć w tej pięciolatce średnią powierzchnię nowo budowanych mieszkań do 70 m (tę średnią „robi się" teraz — po kilku latach rozluźnienia norm — budując mieszkania 64-metrowe). I tak jednak na jedną osobę powinno przypadać 12 m kw. Zamierzenia perspektywiczne przewidują, że już około 1983 r. każda stołeczna rodzina powinna dysponować oddzielnym mieszkaniem, a około 1990 r. — każda osoba oddzielnym pokojem.

Na rozwiązanie problemu miejsc w przedszkolach trzeba będzie — według Georgi Grigorewa — 3—5 lat.

Stosownie do zwiększonych potrzeb powinny też wzrastać moce wytwórcze stołecznego budownictwa. Na początku bieżącego pięciolecia wynosiły one 12 tys. mieszkań rocznie. W 1976 r. zbudowano ich 14 tys., z czego 10 tys. z elementów prefabrykowanych. W roku 1977 fundusz mieszkaniowy Sofii powiększył się o 16 tys. mieszkań i o tyle samo wzrośnie w roku bieżącym. W ostatnim roku pięciolatki zbuduje się 20 tys. mieszkań, z czego 14 tys. z prefabrykatów, a 6 tys. z wykorzystania obudowy kroczącej. Metoda ta jest obecnie wdrażana na podstawie licencji zakupionej w RFN. A więc przemysłowe metody budownictwa święcą triumfy? Jest to konieczność, gdyż brakuje rąk do pracy (nie tylko zresztą w budownictwie). A jak się buduje? W urzędzie głównego architekta odpowiadają na to pół żartem pół serio. *Im dalej od Sofii, tym lepiej.* Rzeczywiście, Sofia jest wielkim poligonem budowlanym, gdzie wypróbowuje się nowe metody. Nie zawsze i nie od razu daje to najlepsze wyniki. Inni uczą się później i budują lepiej.

Perspektywiczny plan rozwoju miasta

Nowe, lepsze mieszkania są tylko fragmentem całego kompleksu problemów rozwoju wielkiego miasta, jakim jest dzisiaj Sofia. Liczy ona dokładnie 1 080 tys. mieszkańców, których stale przybywa. Pomyśleć, że w chwili wyzwolenia z jarzma ottomańskiego w 1878 r. była to 12-tysięczna mieścina, przed wybuchem II wojny światowej liczyła ona 390 tys. mieszkańców, we wrześniu 1944 r. — 436 tys.

Sofia stała się nie tylko milionową metropolią, centrum administracyjnym, naukowym i kulturalnym kraju, lecz także jednym z najważniejszych ośrodków przemysłowych. Stołeczny przemysł wytwarza 16 proc. krajowej produkcji przemysłowej i 15,5 proc. dochodu narodowego. Obejmuje on hutnictwo żelaza i metali kolorowych, elektrotechnikę i elektronikę, przemysł urządzeń transportowo-podnośnych, telekomunikacyjnych, tekstylny i inny. W sumie w granicach wielkiej Sofii pracuje około 220 zakładów przemysłowych, wśród nich kombinat metalurgiczny Kremnikowci i zakłady techniki obliczeniowej ZIT.

Do niedawna przybywało do stolicy — z rodzinami — po około 20 tys. nowych pracowników. W ostatnich latach napływ ludności z zewnątrz został ograniczony do 7,7 tys. (1977 r.), ponieważ stolica Bułgarii nie bardzo może pomieścić przybyszów. Ale kij ma dwa końce: według ocen ministerstwa pracy, w Sofii brakuje obecnie około 50 tys. par rąk do pracy. Według bardziej krytycznych ocen stołecznej instancji partyjnej, liczba ta jest nieco mniejsza i wynosi 30 tys. Faktem jednak jest, że stołeczny rynek pracy jest nienasycony. Równocześnie „import" siły roboczej z innych regionów kraju postanowiono wstrzymać całkowicie.

Takie są założenia perspektywicznego planu rozwoju Sofii do 1990—2000 r. Powinien on rozwiązać w sposób kompleksowy wszystkie problemy demograficzne, społeczno-gospodarcze i ekologiczne miasta.

Wzrost liczby mieszkańców będzie się odbywał tylko w granicach przyrostu naturalnego. Od 1972 r., kiedy zapadła uchwała o opracowaniu planu perspektywicznego, rozrodczość sofijczyków zwiększyła się z 12 do 18 promille (przy średniej krajowej 16 promille). Jest to wynik przedłużenia urlopu macierzyńskiego do 1 roku z możliwością uzyskania dalszych 2 lat urlopu bezpłatnego oraz innych udogodnień socjalnych, z jakich korzystają matki i rodziny wychowujące dzieci, a z drugiej strony — wprowadzonych w 1973 r. ograniczeń w zakresie przerywania ciąży. I tak jednak przyrost liczby mieszkańców Sofii będzie, jak się przewiduje, bardzo umiarkowany. W 1990 r. miasto będzie liczyło około 1250 tys. mieszkańców, a w roku 2000 — około 1450 tys.

Do tej pory w strefie śródmiejskiej przeprowadzono rekonstrukcję Akademickiego Teatru im. Wazowa kosztem 10 mln lewów. Dalsze 2 mln przeznaczono na odnowienie Muzeum Archeologicznego, a 4 mln — na nowe centrum handlowe „Valentina". Łącznie z innymi inwestycjami pochłonęło to 18 mln lewów. W całkowicie rekonstruowanej obecnie śródmiejskiej strefie B-5 zbuduje się 5 tys. nowych mieszkań i będzie to kosztowało 5 mln lewów. Druga taka strefa znajduje się w rejonie dworca głównego. Na sam dworzec wydano już 25 mln lewów, na podziemny parking wyda się 23 mln, cały kompleks dworcowy będzie kosztował 125 mln lewów. Dalsze inwestycje przewidziane w rejonie placu Lenina — 96 mln lewów.

Wkraczając w śródmieście, budowlani sofijscy pracują nadal na nowych wielkich osiedlach peryferyjnych: Mladost i Lulin. Pierwsze z nich jest obliczone na 120 tys. osób (dotychczas zamieszkało tam 50 tys.), drugie — na 80 tys. (mieszka 40 tys.).

Prawdopodobnie najtrudniejsze zadania czekają władze miejskie i partyjne Sofii w związku z modernizacją i rekonstrukcją stołecznego przemysłu. Zgodnie z planem perspektywicznym ma tu powstać 11 zintegrowanych zjednoczeń naukowo-produkcyjnych. Aktualnie rekonstruuje się 60 sofijskich zakładów, wśród nich kombinat hutniczy w Kremnikowcach. Czekają w kolejce zakłady chemiczne, obrabiarek i wytwórnia koniaków. Proces modernizacji przejdą w pierwszej kolejności zakłady, których produkcja ma największy wpływ na kształtowanie bilansu płatniczego kraju. Sekretarz stołecznego komitetu partii chętnie zrobiłby też coś z zakładami produkujących wózki do transportu bliskiego, które są materiałochłonne, pracochłonne i w dodatku wymagają współpracy 40 kooperantów. Ale wydaje się, że jest to na razie problem nie do ruszenia. Jednak w miarę realizacji planu perspektywicznego cały sofijski przemysł będzie musiał przejść gruntowną modernizację i reorganizację.

Zmieni się wtedy cała stolica Bułgarii. Będzie wyższa, nowocześniejsza, zmieni się struktura architektoniczna miasta, przewiduje się bowiem, że w trakcie przebudowy monocentryczna zabudowa ustąpi miejsca układom policentrycznym — z kilkoma ośrodkami wielkomiejskiego życia.

ciemnych stron codziennego życia stałych mieszkańców. Jest to przede wszystkim zieleń, której nie trzeba wcale szukać w górach. Na jednego mieszkańca przypada blisko 250 m kw. parków. Cała południowo-wschodnia część miasta jest ogromnym, z rzadka tylko zabudowanym parkiem, w którym starcza miejsca i na elegancki Park-Hotel „Moskva", na stadiony i ośrodki sportowe, i na bezludne alejki, gdzie można iść na długi spacer albo trenować biegi. Obok — Bulwarem Lenina — biegnie w kierunku centrum miasta jedna z nowych arterii komunikacyjnych o sześciopasmowej jezdni, która ulicami Marszałka Tołbuchina, Wołgograd i Śliwnica otacza centrum miasta od północy.

Zieleni nie brakuje i w centrum miasta, choć jeżdżą tu też, po za wąskich dla nich ulicach, zbyt hałaśliwe tramwaje. Problemy komunikacyjne Sofii pozwoli kiedyś rozwiązać metro. Jego budowę zamierza się rozpocząć po 1980 r. Z wodą w stolicy Bułgarii jest nie najlepiej. Nie ma jej dość wąziutki, ukryty przeważnie pod ulicami miasta, Iskar. W północnej części miasta jest jezioro, od którego — szerokim łukiem na południowy zachód — przeprowadzi się kanał, aby przybliżyć ją do położonych w tej części dzielnic mieszkaniowych.

Rekonstrukcja śródmieścia

Autorom i wykonawcom perspektywicznego planu rozwoju Sofii z pewnością nie zabraknie roboty, zwłaszcza że chcą uczynić ze stolicy miasto rzeczywiście piękne, przyjemne i zdrowe. Wśród czekających ich zadań do najtrudniejszych należeć będą jednak nadal problemy budownictwa — mieszkaniowego i przemysłowego.

Stolica Bułgarii położona jest na terenach aktywnych sejsmicznie. W czasie ostatniego trzęsienia ziemi w Bukareszcie wstrząsy podziemne niemal ścięły w posadach 18-piętrowy budynek, którego konstrukcja okazała się, na szczęście, dość wytrzymała. Swoje „własne" trzęsienie ziemi Sofia przeżyła w 1818 r. Nie mniej zagrożenie istnieje i ono dyktuje warunki budowania. Ale budować asejsmicznie, oznacza budować o około 40 proc. drożej. Ograniczoność terenów budowlanych zmusza równocześnie do budowania wzwyż i w głąb.

Mimo iż w latach powojennych przybyło miastu sporo wysokich budynków, jego zabudowa pozostaje przeciętnie niska (3,5 kondygnacji). W nadchodzących latach podwyższy się ona stopniowo do 6—8 pięter. Każdy budynek powinien przy tym mieć jeszcze dwa nadające się do zagospodarowania poziomy pod ziemią. Taka jest aktualnie obowiązująca norma.

Przystępuje się do rekonstrukcji i odnowy starej substancji mieszkaniowej w śródmieściu. Oznacza to, że nowe mieszkania nie powiększają w całości zasobów stolicy, a tylko zastępują stare, całkowicie zamortyzowane. Na ten cel przeznacza się już około 40 proc. nowo zbudowanych mieszkań. Kiedy rekonstrukcja obejmie większe obszary śródmieścia, trzeba będzie na ten cel przeznaczyć znacznie więcej nowych budynków. I więcej pieniędzy. Na zabudowanych terenach koszty budownictwa wzrastają o połowę.

— *Poza tym* — wyjaśnia architekt IWAN NAWROW — *w planie rozbudowy Sofii uwzględnia się problemy ekonomicznie całego kraju. Powinien on przyczynić się do polepszenia sytuacji mieszkaniowej, efektywnego wykorzystania zasobów siły roboczej, usprawnienia komunikacji między miejscem pracy i zamieszkania. Pracuje się nad perspektywicznym planem całej aglomeracji obejmującej obszar o promieniu 60—100 km. Będzie on integralną częścią planu przestrzennego zagospodarowania całego kraju.*

Niedaleko od miasta są osiedla, gdzie spotyka się domy świecące pustką. Do takich osiedli powróci życie po przeniesieniu części stołecznego przemysłu na teren aglomeracji. Inne miejscowości, nie mające perspektyw rozwoju, zostaną przemienione w ośrodki rekreacyjne, służące ludności stolicy i okolic.

— *Sofię* — dodaje MITIO WIDEŁOW, dyrektor odpowiedzialny za plan perspektywiczny — *traktujemy jako centralne ogniwo skupiska miast i osiedli całego regionu. Pod względem liczby mieszkańców osiągnęła ona granicę, po przekroczeniu której stworzenie warunków rozwoju wymaga nowych rozwiązań. Wielkie zadania czekają w dziedzinie komunikacji. Do obsługi pasażerów wprowadzono autobusy „Ikarus" i trolejbusy, buduje się trasy ruchu okrężnego, wprowadza się automatyczną regulację świateł na skrzyżowaniach. Ale po ulicach śródmieścia jeżdżą jeszcze wciąż tramwaje, pojazdy z początku naszego wieku, których konstrukcja nie została w istotny sposób udoskonalona. Dopiero teraz myśli się o ich wyciszeniu.*

Przed oczyma turysty Sofia roztacza znacznie więcej uroków niż

z krajów socjalistycznych

KOBIETY W MONGOLII

Jak wynika z najnowszych statystyk, kobiety w Mongolii stanowią 22,9 proc. deputowanych do Wielkiego Churału Ludowego (mongolski parlament), a jeszcze więcej jest ich we władzach lokalnych — 29,5 proc. ogółu wybranych. Kobiety stanowią 56,2 proc. pracowników rolnictwa, 44,3 proc. pracowników przemysłu oraz 50 proc. zatrudnionych w handlu, 73,6 proc. pracowników służby zdrowia, 50 proc. nauczycieli, 53,8 proc. pracowników kultury i sztuki; prawie 33 proc. kadry naukowej to również kobiety. Kobiety stanowią także 24,2 proc. członków Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej.

POLSCY UCZNIOWIE W SŁOWACJI

W szkole zawodowej przedsiębiorstwa HUTNÉ STAVBY w Koszycach przebywali na 20-dniowej praktyce polscy uczniowie ze szkoły budowlanej w Rzeszowie, który utrzymuje kontakty przyjacielskie z metropolią Wschodniej Słowacji. W tegorocznej wymiennej praktyce, zorganizowanej już po raz czwarty, udział z obu stron wzięło przeszło 30 uczniów. W ramach polskiej grupy w Koszycach pracowało 16 przyszłych murarzy i 16 monterów. Pierwsi pracowali przy budowie centrali tranzytowej, a drudzy przy budowie zespołu kliniki uniwersyteckiej z polikliniką oraz wydziałem medycznym. Zespół ten jest największym znajdującym się w budowie kompleksem służby zdrowia w Czechosłowacji.

25 LAT „STROJIMPORTU"

„Strojimport", to czechosłowacka centrala handlu zagranicznego, która zajmuje się eksportem obrabiarek, cyfrowych systemów sterujących dla obrabiarek, inwestycyjnych zespołów technologii maszynowej itd. „Strojimport" oferuje ponad 550 typów obrabiarek do metali, kilkadziesiąt typów obrabiarek do drewna, tysiące narzędzi i przyrządów pomiarowych. Firma dostarcza za granicę w ciągu roku około 20 tysięcy maszyn — od tokarek dla prac zegarmistrzowskich do ogromnych karuzelówek oraz cyfrowo sterowanych ośrodków obróbczych.

Odbiorcami czechosłowackich maszyn i urządzeń jest ponad 70 krajów. W ciągu 25-letniej działalności „Strojimport" zorganizował dobrze działającą sieć służb usługowych i technicznych za granicą, które tworzą stali przedstawiciele techniczni, brygady usługowe i monterzy zakładów produkcyjnych. M. in. w Warszawie działa taki ośrodek techniczny, który służy polskim użytkownikom czechosłowackich obrabiarek.

TRANSPORT KONTENEROWY W NRD

Przed dziesięciu laty zapoczątkowano w NRD transport towarów w kontenerach przewiezieniem 2,5 tys. jednostek. W ubiegłym roku skorzystano już z 345 tys. kontenerów, w których przewieziono 2,14 mln ton różnych towarów. Ten typ transportu okazał się bardzo ekonomiczny; odpadają koszty pakowania, znacznie zmniejszają się ubytki w transporcie, są możliwości dla mechanizacji i automatyzacji prac załadunkowo-wyładowczych. Obecnie na terenie NRD pracuje 27 stacji kontenerowych położonych w centrum kraju oraz 6 stacji w wielkich zakładach przemysłowych. W bieżącym roku na żelaznych szlakach NRD przewiezionych będzie 380 tys. kontenerów. Zwiększą się także przewozy ładunków w kontenerach między NRD a krajami RWPG.

WSPÓŁPRACA CSRS Z KRAJAMI RWPG

W międzynarodowym podziale pracy krajów RWPG przy rozwiązywaniu tematów naukowo-technicznych uczestniczy 2200 organizacji badawczo-rozwojowych i szkół wyższych, 2 międzynarodowe laboratoria, 2 międzynarodowe zespoły badawcze, 4 instytuty badawcze i szereg stowarzyszeń naukowo-badawczych. Organizacją współpracy zajmują się 54 międzynarodowe ośrodki koordynacyjne.

CSRS bierze aktywny udział w tej międzynarodowej współpracy. W ubiegłym roku z CSRS wyjechało do krajów socjalistycznych 13 630 specjalistów; mniej więcej taka sama liczba specjalistów z krajów RWPG odwiedziła CSRS. Czechosłowackie organizacje przyjęły 3207 kompletów dokumentacji naukowo-technicznej, a przekazały ich 3355. Plany współpracy naukowo-technicznej krajów socjalistycznych wywodzą się z przeszło 90 porozumień międzypaństwowych. W ubiegłym roku 20 porozumień podpisano z udziałem CSRS.

WĘGIERSKI „KOMPLEX"

Węgierskie przedsiębiorstwo „KOMPLEX" jest dostawcą ferm dla trzody chlewnej. W Polsce pracuje już 27 takich węgierskich obiektów oraz 5 ferm dla hodowli bydła. W tym roku dostarczy nam fermę dla trzody chlewnej, gdzie można hodować 18 tys. sztuk świń, oraz trzy stacje chowu dla 240 macior zarodowych. „Komplex" dostarcza także przystawki do kukurydzy do polskich kombajnów typu Bizon-Gigant (850 sztuk rocznie) oraz tablice przyrządów kombajnów tego samego typu.

BUŁGARSKIE AUTOBUSY

W ramach podziału pracy w RWPG, Bułgaria produkuje nowoczesny autokar „Czawdar". Autobus produkowany w Botewgradzie wykorzystywany jest do komunikacji miejskiej i na trasach międzynarodowych. Szybkiemu uruchomieniu ich produkcji sprzyjało wykorzystanie szeregu gotowych elementów dostarczanych przez Czechosłowację i Węgry. W br. przewiduje się uruchomienie trzech nowych typów wzorów, w tym mikrobusu, w którym znajdują się części rumuńskie. Dzięki kooperacji z przemysłami motoryzacyjnymi bratnich krajów, bułgarskie wozy osiągnęły wysoką jakość i komfort jazdy.

MEBLE Z UŁAN-BATOR

Przy pomocy technicznej i ekonomicznej Rumunii trwa obecnie w Ułan-Bator budowa wielkiej fabryki mebli. Fabryka stanie się największym tego typu zakładem w Mongolii i będzie produkować 15 tysięcy kompletów mebli rocznie. Oprócz kompletów, w fabryce wytwarzać się będzie krzesła, szafy i inne elementy do wyposażenia mieszkań. Cała fabryka zostanie w pełni zmechanizowana i zautomatyzowana. Zakończenia budowy oczekuje się pod koniec 1979 r.

Budowa nowej fabryki mebli w stolicy Mongolii jest jednym z punktów programu rozbudowy w tym kraju przemysłu opartego na przetwórstwie drewna. Specjalny nacisk na rozbudowę tej branży położono właśnie w bieżącej pięciolatce. W wyniku tych inwestycji potencjał przemysłu drzewnego powiększy się do roku 1980 o około 70 procent.

WIETNAM W RWPG

Dziesiątym państwem członkowskim Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej została Socjalistyczna Republika Wietnamu. W 1977 roku Wietnam przystąpił do Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej i Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego. Program działania Wietnamu, który został przyjęty na IV Zjeździe KPW, realizowany jest w trudnych warunkach. Jeszcze niejedno pokolenie, mówią towarzysze wietnamscy, będzie odczuwać konsekwencje 30-letniej wojny, w czasie której zginęło lub zostało kalekami miliony ludzi, spustoszona została ziemia, zniszczona gospodarka. Wielki wkład w likwidację powojennych zniszczeń — na równi z ogromną pracą narodu wietnamskiego — stanowi pomoc państw socjalistycznych, a przede wszystkim Związku Radzieckiego. Obecnie ZSRR pomaga — od strony technicznej i ekonomicznej — w projektowaniu i budowie 94 obiektów, które stanowić będą uzupełnienie wybudowanych już 200 obiektów. Wietnam otrzymał w bieżącej pięciolatce od ZSRR na kredyt urządzenia i surowce dla kluczowych gałęzi przemysłu ciężkiego i lekkiego, a także żywność i inne towary. Pomoc Bułgarii widoczna jest w Wietnamie w eksploatacji pokładów miedzi, w budownictwie elektrowni wodnej, Węgier — w organizacji produkcji wyrobów, m. in. dla techniki łączności. Różnorodną pomoc Wietnam otrzymuje z NRD, Polski, CSRS, Rumunii, Kuby i Mongolii.

OBRÓT LICENCJAMI

W latach 1973—1975 organizacje czechosłowackie sprzedały do krajów RWPG 22 i zakupiły 23 licencje. W ubiegłym roku CSRS sprzedała krajom RWPG 20 licencji, a zakupiła ich 24. Najwięcej licencji powędrowało do NRD (12) i na Węgry; najwięcej licencji sprowadzono z NRD (15), ZSRR (5) i Polski (3). Ponad połowa sprzedanych licencji czechosłowackich pochodzi z dziedziny hutnictwa i przemysłu maszynowego, 4 związane są z przemysłami chemicznym i spożywczym, a pozostałe z transportem i budownictwem. Z zakupionych licencji większość (17) również dotyczy hutnictwa i przemysłu maszynowego, 5 przemysłu chemicznego, a reszta rolnictwa i służby zdrowia.

PRASKIE LASY

Stolica Czechosłowacji posiada blisko 3000 hektarów lasów rekreacyjnych. Rozpościerają się one na terenie ośmiu z dziesięciu dzielnic praskich. Codziennie odwiedza je około 60 000 mieszkańców Pragi i jej okolic. Na jednego prażanina przypada około 25 m kw. powierzchni lasów rekreacyjnych.

W skład tych lasów wchodzi 9 tzw. „arealów zdrowia", 29 boisk dla dzieci, 6 torów saneczkowych, 2 trasy narciarskie, 2 punkty widokowe i 10 tras dla turystyki pieszej. Dydaktyczną rolę spełniają trzy punkty zoologiczne, dwa szlaki okolone różnymi rodzajami drzew i jedna szkółka leśna. Na spacery i wypoczynek przeznaczono 200 kilometrów dróg i ścieżek leśnych oraz 250 hektarów trawników.

Praskie lasy są bogate w faunę i florę. Żyją w nich zające, dzikie króliki, kuropatwy, bażanty, sójki, sroki, pustułki, krogulce, wiewiórki, sarny, lisy, kuny, łasice, gronostaje i dziki; spotkamy tu okazy buków, dębów, wiązów, brzóz, modrzewi, sosen, lip, świerków i innych drzew, wiele gatunków roślin, krzewów i grzybów.

na rynkach pieniężnych

CENY ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję)[1])

Tabela 1

	15.IX.	18.IX.	20.IX.	22.IX.
Londyn	212,2	210,0	213,6	214,4
Zurych	212,1	210,4	213,9	214,1
Paryż	209,9	207,3	212,3	211,2

[1]) 1 troy uncja = 31,1 grama

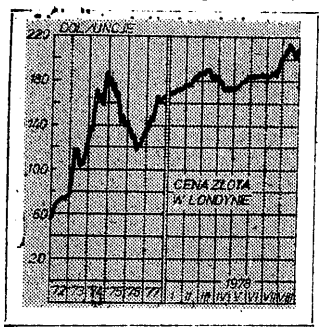

W trzecim tygodniu września cena złota nadal zwyżkowała. W Londynie cena złota wzrosła z 212,2 dolarów za troy uncję w dniu 15 IX do 214,4 dolarów za troy uncję w dniu 22 IX. Jeżeli uwzględnić ponadto, że w dniu 21 IX doszła do 215,7 dolarów za troy uncję oznacza to, że w trzecim tygodniu września oscylowała wokół rekordowo do tej pory wysokiego poziomu (215,8 dolarów za troy uncję) jaki osiągnęła w połowie sierpnia br. (por. tabela Nr 1 i wykres).

Wysoki poziom, na jakim oscylowała cena złota, znalazł również wyraz w wynikach kolejnej aukcyjnej sprzedaży złota, z zapasów rządowych USA. Na aukcji, która odbyła się w dniu 20 IX sprzedano 300 tys uncji złota po średniej cenie 212,76 dolarów za troy uncję. Wzrost ceny złota w trzecim tygodniu września wiązał się nadal ściśle z rozwojem sytuacji na rynkach walutowych, a przede wszystkim z nową zniżką kursu dolara.

Podwyżka prime rate wielkich amerykańskich banków handlowych oraz komunikat o zakończeniu rozmów w Camp David miały bowiem bardzo krótkotrwały, bo jednodniowy wpływ na zwyżkę kursu dolara. Na uwagę zasługuje przy tym, że wzmocnienie notowań kursu dolara jakie zaznaczyło się w dniu 18 IX nie objęło swym zasięgiem grupy tzw., walut mocnych do których należy frank szwajcarski, marka RFN i jen japoński (por. tabela nr 2).

Poczynając od 19 IX zaznaczyła się już ponownie wyraźna zniżka kursu waluty amerykańskiej, wywołana dwoma przyczynami. Pierwszą z nich było rozczarowanie wynikami rozmów w Camp David, związane z rosnącą ich krytyką, szczególnie silną w krajach arabskich. Drugą przyczyną były intensywnie prowadzone rozmowy zmierzające do opracowania szczegółów utworzenia Europejskiego Systemu Walutowego (ESW), a przede wszystkim wyniki spotkania między prezydentem Francji i kanclerzem RFN oraz sesji ministrów finansów EWG, która rozpoczęła się 18 IX br.

W trakcie wspomnianych wyżej rozmów osiągnięto kompromisowe rozwiązanie jednego z najbardziej do tej pory dyskusyjnych problemów a mianowicie sposobu ustalania kursów walut w ramach ESW. W tym zakresie istniały bowiem wyraźne dwa stanowiska.

Wspomniany wyżej kompromis uznany został jednak za tak duży postęp, że rozpoczęła się już spekulacja w oczekiwaniu na zmianę wzajemnych kursów walut, którą uważa się za warunek wstępny wejścia w życie ESW, a przede wszystkim na rewaluację marki RFN w stosunku do walut innych krajów, które wejdą w jego skład. Wpływało to nie tylko na wzmocnienie kursu marki RFN w stosunku do dolara, lecz również w stosunku do innych walut zmuszając Bundesbank oraz banki centralne Holandii i Belgii do podjęcia interwencji zmierzającej do utrzymania ich wzajemnych kursów walut w dopuszczalnym przedziale odchyleń.

Postęp uzyskany w rozmowach dotyczących utworzenia ESW wpłynął jednak równolegle na osłabienie kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela 2) gdyż stanowi zagrożenie dla jego pozycji jako międzynarodowego środka płatniczego. Najsilniej tendencja ta wyraziła się znów w stosunku do franka szwajcarskiego. W dniu 21.IX. za dolara płacono już tylko 1,517 franków szwajcarskich, co jest nowym rekordowo wysokim kursem tej waluty w stosunku do dolara. Według oświadczenia ministra finansów Szwajcarii F. Honeggera władze finansowe tego kraju rozważają nowe środki zmierzające do przeciwdziałania dalszej aprecjacji franka, która zagraża już nie tylko eksportowi tego kraju, lecz również jego produkcji, (wobec silnej obniżki kosztów importu zagranicznych towarów).

W dniu 22.IX. zniżkowa tendencja kursu dolara uległa pewnemu zahamowaniu (por. tabela 2) pod wpływem informacji o podwyżce stopy dyskontowej systemu Rezerwy Federalnej do 8 proc., co jest jej rekordowo wysokim poziomem i jak się ocenia doprowadzi do nowej zwyżki prime rate amerykańskich banków handlowych. W szeregu komentarzach wyraża się jednak wątpliwości czy będzie to miało wpływ na zwiększenie atrakcyjności lokat w bankach USA, i co się z tym wiąże, na trwalsze wzmocnienie kursu dolara. Poprzednia podwyżka dokonana 18 sierpnia br. wynosiła bowiem 0,5 proc. (z 7,25 na 7,75 proc.) i nie przyniosła spodziewanych efektów, podczas gdy obecna (z 7,75 na 8 proc.) wynosi tylko 0,25 proc.

Z innych zmian na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje pewne osłabienie kursu funta szterlinga w końcu trzeciego tygodnia sierpnia (por. tabela 2) związane z odrzuceniem przez robotników zatrudnionych w zakładach Forda podwyżki płac o 5 proc. jako niedostatecznej. Decyzja ta została bowiem uznana za precedens, zagrażający tzw. czwartej fazie rządowego programu kontroli wzrostu płac i cen która ma bardzo ważne znaczenie z punktu widzenia dalszego kształtowania się stopy inflacji w W. Brytanii, i co się z tym wiąże, kursu funta szterlinga.

KURSY WALUT

Tabela 2

	15.IX.	18.IX.	20.IX.	22.IX.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,962	1,957	1,980	1,971
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,147	2,157	2,128	2,127
Frank belgijski (we frank. za dol.)	31,20	31,19	31,92	30,79
Marka RFN (w mk za dol.)	1,975	1,975	1,963	1,954
Lir włoski (w lirach za dol.)	831,7	833,2	826,7	827,5
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,363	4,383	4,368	4,375
Frank szwajcarski (w frank. za dol.)	1,592	1,578	1,539	1,524
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,426	4,431	4,406	4,419
Jen japoński (w jenach za dol.)	190,2	190,9	188,7	188,2

Warto również zwrócić uwagę na kolejną dewaluację funta tureckiego nie tylko dlatego, że wiąże się ona z bardzo trudną nadal sytuacją płatniczą tego kraju wynikającą z wysokich kosztów obsługi zaciągniętych uprzednio kredytów zagranicznych, lecz również ze względu na jej zróżnicowany charakter. Kurs funta tureckiego został zdewaluowany w stosunku do dziewięciu walut zachodnioeuropejskich (najsilniej w stosunku do franka szwajcarskiego, bo o 4,8 proc. i marki RFN o 1,67 proc. podczas gdy np. w stosunku do korony szwedzkiej tylko o 0,9 proc) nie zmieniony w stosunku do dolara USA i zrewaluowany o 1,63 proc. w stosunku do dolara kanadyjskiego. Zmiany te pośrednio przypominają bowiem, że w dłuższym okresie zniżka kursu dolara dotyczy przede wszystkim tzw. walut mocnych (a więc głównie franka szwajcarskiego, jena japońskiego oraz marki RFN) podczas gdy w stosunku do wielu innych walut jest już ona niewspółmiernie mniejsza.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times"
(1.VI.1952 = 100)

Tabela 3

Data	Wskaźnik
14.IX.	253,6
18.IX.	254,4
21.IX.	252,7
Przed miesiącem	247,7
Przed rokiem	244,7

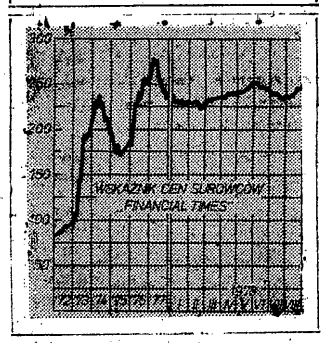

W trzecim tygodniu września zwyżka wskaźnika cen surowców „Financial Times" uległa zahamowaniu. W dniu 21.IX wskaźnik ten wynosił 252,7, kształtując się na poziomie niższym o 0,9 punkta niż przed tygodniem, wyższym jednak o 5 punktów niż przed miesiącem i o 8 punktów niż w odpowiednim okresie ub. roku (por. tabela nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgnijmy — jak zwykle — do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

Tabela 4

	Jedn. pien.	29.IX.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	343,0	338,5	324,3	265,0	129,4
kukurydza	„	211,0	211,0	222,0	183,5	115,0
jęczmień	dol/tona	69,6	70,4	71,5	76,9	90,5
ziarno soi	„	282,0	275,0	271,5	206,3	136,7
INNA ŻYWNOŚĆ						
kawa	f.szt./tona	1506,5	1511,0	1476,5	2295,0	65,6
kakao	„	2031,0	2075,0	1778,0	2529,0	80,3
cukier	centy/lb	8,2	8,3	6,9	7,2	113,9
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	64,5	64,3	63,0	56,0	115,2
wełna	penny/kg	269,0	271,0	274,0	274,0	98,2
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	56,0	58,0	56,0	33,0	169,7
METALE						
złom stali	dol./tona	72,8	72,3	76,8	57,8	126,0
miedź elektr. (wire bars)	f.szt./tona	732,5	737,5	739,5	695,0	105,4
cyna	„	7160,0	7220,0	6715,0	6660,0	107,5
cynk	„	323,5	333,3	314,5	296,5	109,1
ołów	„	361,0	352,5	326,8	344,5	104,8
INNE						
kauczuk	penny/kg	61,0	61,0	58,8	58,0	105,2

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk, rzepak
Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg, 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

● **Zmiany cen zbóż i pasz** w stosunku do poprzedniego tygodnia były bardzo zróżnicowane, wyraziły się bowiem w zwyżce cen pszenicy i soi, stabilizacji cen kukurydzy oraz pewnej zniżce cen jęczmienia. Z wyjątkiem jęczmienia, ceny pozostałych zbóż i pasz kształtowały się nadal na poziomie wyższym niż przed rokiem (por. tabela 4), choć — jak wspomniano w poprzednim przeglądzie — przez ich wahanie, w ciągu ostatnich lat zaznacza się wyraźnie zniżkowa tendencja.

Dalsze kształtowanie się cen zbóż i pasz uzależnione jest zarówno od zbiorów, których oceny omawialiśmy w poprzednich przeglądach, jak również od popytu na import, na który wpływają ponadto inne czynniki. Weźmy dla przykładu soję. Jej zapasy w Stanach Zjednoczonych, które są największym na świecie eksporterem soi, wynosiły według danych Min. Rolnictwa USA na dzień 1.IX. br. 152,1 mln buszli wobec 102,9 mln buszli przed rokiem. Według ocen amerykańskich eksport soi z USA ma jednak dobre perspektywy zbytu, zarówno w związku z niższymi niż pierwotnie oceniano jej zbiorami w Brazylii (w wyniku suszy), jak również spodziewanym wzrostem zakupów ze strony ZSRR (w związku z potrzebami rozwoju hodowli, tegoroczne zbiory zbóż oceniane są bowiem bardzo pozytywnie) oraz Chin (w wyniku gorszych zbiorów, związanych z suszą).

● **Ceny innych artykułów żywnościowych** obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia.

Zniżka cen kawy związana była głównie z dotychczasowym przebiegiem obrad Międzynarodowej Rady Kawowej (ICD) w Londynie. Importerzy kawy skłonni są wprawdzie do podwyżki obowiązujących dotąd cen, jednak nie do poziomu postulowanego przez kraje eksportujące. Na stanowisko to istotny wpływ mają dotychczasowe oceny strat wyrządzonych w sierpniu br. przez mrozy na plantacjach w Brazylii. Wynika z nich bowiem, że mrozy nie wpłyną na tegoroczne zbiory (które ocenia się w Brazylii na 20 mln worków, po 60 kg). Zbiory przyszłego roku wynieść mają według ostatniej oceny Min. Rolnictwa USA, 18—21 mln worków, wobec 22 mln przewidywanych przed zbiorami.

Ceny ziarna kakao obniżyły się również w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć utrzymują się one nadal na poziomie przekraczającym 2 tys. f. szt. za tonę. Na pewną zniżkę cen ziarna kakao wpłynęły przede wszystkim zwiększone dostawy na krótkie terminy z Nigerii i Wybrzeża Kości Słoniowej oraz utrzymujące się do 21 bm. (por. obok na rynkach pieniężnych) wzmocnienie kursu funta szterlinga w stosunku do dolara. Wobec gorszych niż pierwotnie szacowano światowych zbiorów tej używki ocenia się jednak, że jej ceny w roku gospodarczym 1978/79 utrzymywać się będą na wysokim poziomie.

Pewną zniżkę wykazały również ceny cukru, które kształtują się jednak nadal na poziomie znacznie niższym od ceny minimalnej określonej w międzynarodowej umowie cukrowej na 11 centów za lb.

Zróżnicowane były zmiany cen surowców dla przemysłu lekkiego. Przy stabilizacji cen bawełny, ceny wełny i skór zniżkowały w stosunku do poprzedniego tygodnia. O przyczynach zniżki cen wełny wspominaliśmy w poprzednim tygodniu. Na osłabienie cen skór wpłynął pewien spadek zapotrzebowania w USA, przy utrzymujących się niższych niż w odpowiednim okresie ub. roku ubojach bydła w tym kraju.

● **Ceny metali nieżelaznych** obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia (z wyjątkiem cen ołowiu). Na odnotowanie zasługuje tu zwłaszcza pewna zniżka cen cyny, która wykazuje od pewnego już czasu zwyżkową tendencję. Na osłabienie notowań cyny w trzecim tygodniu września wpłynęły informacje o możliwości jej sprzedaży z zapasów rządowych USA. Jest to jednak tylko możliwość, bowiem dyskusje na ten temat w Kongresie USA nie zostały jeszcze zakończone. Na osłabienie cen miedzi wpłynęły przede wszystkim informacje o zakończeniu strajku w przemyśle miedziowym Peru oraz małym zainteresowaniu odbiorców wznowieniem dostaw miedzi z tego kraju. Potwierdza to, jak się wydaje, opinię, że obserwowana ostatnio zwyżka cen miedzi związana była głównie z czynnikami działającymi na przejściowe zmniejszenie podaży, a nie ze wzrostem popytu. Istotną rolę w tym zakresie — podobnie zresztą jak w przypadku innych metali — miał także rozwój sytuacji na rynkach pieniężnych, a przede wszystkim zniżka kursu dolara i utrzymująca się do 21.IX. zwyżkowa tendencja kursu funta szterlinga. Ceny metali nieżelaznych podajemy bowiem w ślad za ich notowaniami w funtach szterlingach na giełdzie londyńskiej.

wskaźniki

BEZROBOCIE
a) ilość bezrobotnych w tys.
b) stopa bezrobocia w proc.

Tabela 5

		Sierpień 1978	Lipiec 1978	Czerwiec 1978	Sierpień 1977
USA	a	5968	6193	5754	6900
	b	5,9	6,2	5,7	7,1
RFN	a	923,9	922,0	877,3	963,4
	b	4,0	4,0	3,9	4,3
W. Brit.	a	1392,1	1371,2	1364,6	1413,9
	b	5,8	5,7	5,7	6,0
Francja	a	1157	1094	1039	1216
	b	5,0	5,0	4,7	5,5
Holandia	a	210,5	206,5	204,1	208,9
	b	5,3	5,2	5,1	5,4
		Lipiec 1978	**Czerwiec 1978**	**Maj 1978**	**Czerwiec 1977**
Japonia	a	1150	1260	1230	1050
	b	2,1	2,2	2,2	2,2
Belgia	a	272,7	264,7	276,7	258,6
	b	6,8	6,6	6,9	6,5

ze świata nauki i techniki

SAMOCHODZIKI BĘDĄ ŚLICZNE

W Nadodrzańskich Zakładach Przemysłu Organicznego „Rokita" w Brzegu Dolnym opracowano nowy środek do mycia samochodów. Charakteryzuje się on dużą zdolnością pianotwórczą, usuwa wszelkie zabrudzenia, nawet przestarzałe zacieki powstałe po smarach i paliwie. Wymyte za pomocą tego środka powierzchnia uzyskuje ładny połysk bez dodatkowego polerowania. (PAP)

TABLICA BEZ KREDY

Tablicę, za pomocą której można przekazywać słuchaczom informacje nie tylko w czasie wykładu, ale i po jego zakończeniu, opracowano w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Tablica sterowana elektrycznie i stanowiąca środek dydaktyczny może eksponować w dobranej, w dowolnej kolejności i w różnym czasie zdjęcia, obrazy, wykresy itp. Składa się ona z szeregu pól, w których umieszczone są kolorowe lub czarno-białe przezrocza; wyposażona jest w układ rozdzielczy połączony z urządzeniem programującym i zespołem oświetleniowym. (NiT).

WORKOWANIE Z KOMBAJNU

W Przemysłowym Instytucie Maszyn Rolniczych w Poznaniu opracowano sposób workowania ziarna dostarczanego z kombajnu zbożowego przez specjalne urządzenie służące do przewożenia worków. Dotychczas prace te wykonywano za pomocą urządzeń zmontowanych bezpośrednio w kombajnie. Nowe rozwiązanie ułatwia pracę, która odbywa się poza sferą zapylania, a napełnione worki wywożone są osobnym środkiem transportu. (PAP)

APARATY Z „TECHPANU"

Zakład Doświadczalny „Techpan" (Instytut Podstawowych Problemów Techniki PAN) zajmuje się głównie aparaturą ultradźwiękową dla potrzeb diagnostyki medycznej i nieniszczącej kontroli materiałów. 22 proc. produkcji „Techpanu" idzie na eksport. Inna forma wdrożeń — to wykorzystanie obliczeń związanych z projektowaniem maszyn oraz doradztwo przy rozwiązywaniu problemów powstających w zakładach produkcyjnych. Od roku ubiegłego przygotowuje Instytut Ekspertyzę dotyczącą stanu energetyki w Polsce. (PAI)

NOWE OCZYSZCZALNIE

Województwo częstochowskie wzbogaciło się w ostatnim czasie o 8 nowych oczyszczalni. Są to m.in. oczyszczalnie mechaniczno-biologiczne w tuczarni trzody chlewnej w Krzepicach, w Zakładzie Utylizacyjnym w Jastrzębiu oraz w osiedlu mieszkaniowym w Lisowie. Dzięki tym inwestycjom poprawił się stan wód w rzekach tego regionu. W najbliższym czasie oczyszczalnie powstaną w Myszkowie i w Lublińcu. (PAP)

DLA ZETO W KOSZALINIE

W Zakładzie Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Koszalinie rozpoczął pracę komputer produkcji radzieckiej JS „Riad-22". Maszyna wywodzi się z serii elektronicznych maszyn cyfrowych jednolitego systemu, projektowanych i budowanych w ramach programu prac projektowo-badawczych RWPG. Placówka w Koszalinie obsługuje obecnie 150 przedsiębiorstw i instytucji Wybrzeża Środkowego. (NiT).

W 10 MINUT

Szybką kontrolę stanu zabezpieczenia przed wybuchem pyłu w czasie urabiania węgla w przodku zapewnia urządzenie opracowane w Głównym Instytucie Górnictwa w Katowicach. Aparat pomiarowy działający na zasadzie radiometrycznej, wykorzystujący promieniowanie beta ze źródła izotopu strontu, umożliwia uzyskanie analiz w ciągu 5-10 minut, a nie jak dotychczas po upływie jednej doby. Tak szybki pomiar przyczynia się do znacznego zwiększenia bezpieczeństwa pracy górników. (PAP)

W CENTRUM GOP

W samym centrum Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego powstaje wielki ośrodek przeznaczony do celów wypoczynku, turystyki i regeneracji przyrody niszczonej przez przemysł. Park Leśny znajdzie się w środku najsilniej zurbanizowanego i uprzemysłowionego regionu. Przed paroma laty powstała koncepcja — i od razu przeszła w stadium realizacji — by tę wielką aglomerację miejsko-przemysłową otoczyć Leśnym Pasem Ochronnym GOP; ów pas leśny, podziwiany przez zagranicznych naukowców, objął ogółem powierzchnię 40 tys. ha. Z tego na rejon stolicy Śląska przypadło 2300 ha — i właśnie na tym terenie mieścić się będzie Katowicki Park Leśny.

GEOTERMICZNA CIEPŁOWNIA

Większość mieszkańców islandzkiego miasteczka na wyspie Heimaey, głośnego sprzed kilku lat wybuchu wulkanu, dawno już powróciła, uwolniwszy swe domostwa z mas popiołu wulkanicznego. Wulkan po 4-miesięcznej działalności uspokoił się. Wierzchnie warstwy lawy wystygły już, lecz na głębokości zaledwie 3 m panują temperatury dodatnie 150-500 stopni C. Zgodnie z projektem opracowanym przez burmistrza miasta, z zawodu inżyniera budowlanego, doprowadzono na tę głębokość rurociągi wodne. Powstała w ten sposób geotermiczna ciepłownia, ogrzewająca całe miasto. (PAP)

UDAROWY „KRET"

Naukowcy z Instytutu Górnictwa syberyjskiego oddziału Akademii Nauk ZSRR skonstruowali specjalne urządzenie służące do przebijania poziomych otworów w gruncie. Urządzenie zasilane jest sprężonym powietrzem, działa na zasadzie udarowej i może wykonywać otwory o średnicy do 25 cm oraz o długości do 50 m. Udarowego „kreta" produkują Zakłady Maszyn Budowlanych w Odessie. (Interpress).

wiadomości gospodarcze

SPADEK WYDOBYCIA ROPY W OPEC

Biuletyn ekonomiczny „MIDDLE EAST ECONOMIC SURVEY" podaje w najnowszym numerze, że wydobycie ropy naftowej w I kw. br. wynosiło w krajach Bliskiego Wschodu 20 214 mln baryłek dziennie, czyli o 7,6 proc. mniej niż w I kw. ub. r. Wydobycie ropy naftowej zmniejszyło się w tym okresie w Arabii Saudyjskiej o 17,2 proc., a w Zjednoczonych Emiratach Arabskich — o 10 proc. Wydobycie ropy w Iraku wzrosło o 8,3 proc., a w Kuwejcie — o 1,1 proc. Wydobycie ropy w innych krajach należących do OPEC zmniejszyło się o ok. 11 proc.: w I kw. 1977 r. wynosiło ono 9 776 mln baryłek dziennie, a w I kw. br. — 8 701 mln baryłek. Wydobycie ropy w Nigerii spadło o 24,9 proc., w Wenezueli — 0,8 proc., w Libii — 9,8 proc. i w Algierii o 8,7 proc.

PLAN UZDROWIENIA HUTNICTWA FRANCUSKIEGO

Rząd francuski zatwierdził 20 września plan uzdrowienia hutnictwa, opracowany pod kierunkiem premiera Raymonda Barre'a i ministra przemysłu, Andre Girauda. Plan ten zostanie przedłożony Zgromadzeniu Narodowemu do zatwierdzenia w pierwszych dniach października. Szef państwa, Valery Giscard d'Estaing w przemówieniu transmitowanym bezpośrednio przez radio i telewizję przedstawił główne cele rządowego planu.

Rządowy plan uzdrowienia hutnictwa koncentruje się na jego sytuacji finansowej. Według obliczeń ekspertów rządowych, zadłużenie trzech głównych prywatnych koncernów hutniczych — Sacilor, Usinor i Neuves Maisons-Chatillon wynosi w chwili obecnej aż 50 miliardów franków, co zostało spowodowane zbyt wielkimi kosztami produkcji (część zakładów jest przestarzała, załogi zbyt liczne). Wierzycielami są: państwo (ok. 8 mld franków), banki znacjonalizowane, a także osoby prywatne — w większości drobni rentierzy, posiadający akcje koncernów hutniczych. W pierwszym rzędzie przewidziano znaczne zmniejszenie oprocentowania tych kapitałów, które państwo bądź banki znacjonalizowane pożyczyły niegdyś trzem koncernom. Postanowiono też przenieść na termin późniejszy spłatę rat dłużnych, a nawet całkowicie zrezygnować z upominania się o zwrot pewnych pożyczonych sum. Przypuszcza się, że państwo i banki znacjonalizowane stracą na tym około 2 miliardów franków.

Plan przewiduje, że państwo i banki znacjonalizowane zamieniają swe wierzytelności na „kapitałowe wkłady udziałowe", które w sumie będą stanowić 45 proc. kapitału trzech wspomnianych koncernów. Nie jest to więc nacjonalizacja — jak domagała się Francuska Partia Komunistyczna i lewicowa centrala związkowa CGT — ani też przejęcie większości kapitałów — co z kolei postulowali socjaliści. Przejęcie mniejszej części kapitałów dla podtrzymania zagrożonych bankructwem koncernów. Metoda taka jest często praktykowana w krajach anglosaskich — stosują ją zresztą od pewnego czasu Francuzi w stosunku do tych przedsiębiorstw, którym grozi finansowa ruina, ale które mają jeszcze szanse „stanąć na nogi". Eksperci rządowi stwierdzają zresztą stanowczo, że nie jest to pierwszy etap upaństwowienia hutnictwa, i nie wykluczają, że z chwilą, gdy koncerny uwolnią się od zadłużenia — będą mogły działać zupełnie samodzielnie, bo państwo wycofa się z udziału finansowego.

Ponieważ państwo i banki przejęły 45 proc. kapitału (pewną część mają drobni rentierzy), dotychczasowi właściciele utracili kontrolę nad koncernami. W najbliższym czasie nastąpią zasadnicze zmiany w obsadzie personalnej — stanowiska kierownicze obejmą ludzie nowi, w większości rekrutujący się z administracji państwowej.

Drugi etap uzdrawiania hutnictwa ma polegać na zamykaniu przestarzałych zakładów i znacznej redukcji załóg. Już w roku ubiegłym postanowiono, że od maja 1977 do maja 1979 zlikwidowanych będzie 16 tys. stanowisk pracy w hutnictwie. Teraz przewiduje się zwolnienie dalszych 10 tys. hutników. Można przypuszczać, że spowoduje to znaczny wzrost napięcia socjalnego w regionach o dużej koncentracji hutnictwa (m.in. Lotaryngii i departamentach Nord i Pas-de-Calais).

aktualności

FUNDUSZE PRZECIWALKOHOLOWE

Środki gromadzone na terenowych funduszach przeciwalkoholowych są podstawą finansowania działalności antyalkoholowej terenowego aktywu społecznego i administracji terenowej. Zapewnienie odpowiednich środków na tę działalność w br. wymaga szczególnej uwagi. W planie funduszu antyalkoholowego założono bowiem, że utrzymanie w 1978 r. omawianej działalności na poziomie z 1977 r. wymagać będzie zaangażowania pozostałości nie wykorzystanych środków z lat poprzednich. Wymaga to odpowiedniego zróżnicowania dotacji na wojewódzkie fundusze przeciwalkoholowe.

Podstawowym problemem jest jednak nie podział środków, lecz prawidłowe ich wykorzystanie. Na niektórych terenach notowane są bowiem znaczne zaniedbania w działalności przeciwalkoholowej. **(Sb)**

CENY ZIEMNIAKÓW

W celu zapewnienia odpowiedniego poziomu skupu ziemniaków jadalnych i przemysłowych bez nadmiernego wzrostu ich cen, Rada Ministrów podejmując decyzję o poziomie skupu ziemniaków uregulowała również zasady kształtowania cen na ten artykuł. W myśl tych zasad, średnia cena skupu ziemniaków jadalnych ustalona została na 240 zł za 100 kg. Na niektórych terenach mogą być jednak stosowane ceny wyższe o 10 zł za 100 kg. Odpowiednio zróżnicowane ceny określić ma Państwowa Komisja Cen. Ceny skupu dla kontraktowanych ziemniaków przemysłowych określono na 165 zł za 100 kg, przy zawartości skrobi do 13 proc. Przewidziano też utrzymanie ustalonych w 1976 r. dopłat za każdy dodatkowy procent zawartości skrobi.

Ceny sprzedaży późnych ziemniaków jadalnych ustalono na poziomie:

● 275 zł za 100 kg przy sprzedaży za pośrednictwem zakładów pracy, w ramach zaopatrzenia zimowego i

● 325 zł za 100 kg przy sprzedaży dla konsumentów zbiorowych.

Ceny detaliczne ziemniaków ustalać ma Państwowa Komisja Cen na poziomie 3,5 do 5,0 zł za 1 kg. Przy odpowiednim zaopatrzeniu handlu uspołecznionego doprowadzić one powinny do spadku cen targowiskowych ziemniaków. **(Sb)**

MIĘSO PACZKOWANE

W celu usprawnienia zaopatrzenia rynku w paczkowane wyroby przemysłu mięsnego, Prezydium Rządu zobowiązało ministra przemysłu spożywczego i skupu do zapewnienia dostaw mięsa i przetworów mięsnych zapaczkowanych w zakładach tego resortu z 125 tys. ton w br. do 160 tys. ton w 1979 r. i 190 tys. ton w 1980 r. Oznaczać to będzie m. in. zwiększenie dostaw:

● mięsa paczkowanego z 41 tys. ton w br. do 83,5 tys. ton w 1980 r.;

● wędlin paczkowanych z 28 tys. ton w br. do 44,5 tys. ton w 1980 roku;

● hamburgerów z 3 tys. ton w br. do 9 tys. ton w 1980 r.

Rozwojowi produkcji mięsa paczkowanego towarzyszyć ma odpowiedni rozwój produkcji krajowej materiałów opakowaniowych. **(Sb)**

WYMIANA BEZTOWAROWA

Zaostrzenie kontroli w stosunku do przedsiębiorstw gromadzących nadmierne zapasy materiałów i rygorystyczne stosowanie z tego tytułu podwyższonych odsetek od kredytów bankowych doprowadziło do powstania swoistej formy fikcyjnego upłynniania zapasów. Dokonują one ewidentnych przerzutów materiałów do innych przedsiębiorstw, od których następnie je odkupują gdy pojawią się określone potrzeby.

Niewątpliwą zaletą tego typu operacji jest fakt, że towary nie opuszczają magazynu, w którym raz zostały zgromadzone, co oszczędza chociaż zbędną pracę transportu. Wskazane jest jednak, aby wszystkie ogniwa kontroli zaczęły obecnie zwracać większą uwagę na racjonalność obrotów materiałowych pomiędzy przedsiębiorstwami, a zwłaszcza obrotów z ich filiami. **(Sb)**

AKTYWIZACJA PRODUKCJI RYNKOWEJ

W lipcu br. Prezydium Rządu powołało specjalne zespoły do spraw aktywizacji produkcji rynkowej w resortach nadzorujących zakłady dostarczające produkcję na potrzeby rynku. Do zadań tych zespołów należy zwłaszcza:

● określenie kierunków rozwoju produkcji rynkowej stosownie do aktualnych i przewidywanych potrzeb;

● kontrola realizacji resortowych planów produkcji rynkowej;

● ocena chłonności rynku wewnętrznego;

● oddziaływanie na aktyw gospodarczy resortu biorący udział w opracowywaniu planów produkcji rynkowej;

● ocena współpracy handlu z przemysłem.

Obecnie zespoły stawiają pierwsze kroki w realizacji nałożonych na nie zadań. Ważne jest więc, aby ich działalność była odpowiednio aktywna, a jej waga w pełni doceniana. **(Sb)**

PREMIE W PGR

Od lipca br. obowiązują nowe zasady tworzenia funduszu premiowego dla pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach i zakładach rolnych podległych ministrowi rolnictwa. W myśl tych zasad, fundusz premiowy tworzy się w wysokości:

● 25 proc. wartości osiągniętego w danym roku gospodarczym przyrostu produkcji towarowej netto, skorygowanej o różnicę wartości stanów inwentarza na początek i koniec roku gospodarczego, ponad średnią wartość tak obliczonej produkcji z lat 1973/74—1975/76;

● 2 do 6 proc. planowanego na dany rok gospodarczy osobowego funduszu płac (bez ekwiwalentów, równowartości świadczeń w naturze i wypłat z funduszu premiowego) — za wykonanie szczególnie ważnych zadań gospodarczych;

● 10 proc. kwoty zysku bilansowego;

● 20 proc. kwoty poprawy wyniku finansowego w stosunku do średniej kwoty tego wyniku z dwóch poprzednich lat.

Założenia te wskazują na dwie możliwości wygospodarowania środków na premie pod warunkiem, że nastąpi wydatniejszy rozwój hodowli i poprawa wyników ekonomicznych. **(Sb)**

KOSZTY BUDOWY MIESZKAŃ

Sygnalizowane już w „Aktualnościach" ustalenie na lata 1979—1980 średnich wojewódzkich kosztów inwestorskich spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego zapewnić ma wzmocnienie zabiegów administracji terenowej i spółdzielczości mieszkaniowej na rzecz doboru możliwie niezbyt kosztownych rozwiązań konstrukcyjnych i lokalizacyjnych, bez szkody dla standardu mieszkań. Ważne jest więc, aby założony na 1980 r. wzrost średnich wojewódzkich kosztów inwentarskich w granicach 100 do 200 zł na 1 m kw. powierzchni użytkowej mieszkań nie został pochłonięty przez koszty budowy wyższych obiektów lub wzrost kosztów przygotowania terenów.

Na 1979 r. średnie wojewódzkie koszty inwentarskie spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego wahają się od 5 tys. zł za 1 m kw. powierzchni użytkowej w woj. łomżyńskim i 5,5 tys. zł w bialskopodlaskim do 7,2 tys. zł w woj. stołecznym warszawskim i katowickim. **(Sb)**

GOSPODARKA KÓŁEK ROLNICZYCH

Analiza gospodarki kółek rolniczych wykazuje, że mają one najwyższą w naszym rolnictwie materiałochłonność produkcji. Od 1974 r. ponoszone tam nakłady materialne przewyższają wartość produkcji globalnej (w 1975 r. nawet o ponad 40 proc.). Wysokie koszty produkcji rolnej mają częściowo uzasadnienie w dużym rozdrobnieniu areału gruntów, na których prowadzona jest gospodarka i w nadmiernie rozbudowanej produkcji zwierzęcej w stosunku do posiadanych własnych zasobów paszowych. Podstawową przyczyną jest jednak, jak się wydaje, zła gospodarka środkami produkcji.

W tej sytuacji warto zastanowić się, czy do czasu poprawy gospodarki gruntami kółek rolniczych należy zwiększać areał tych gruntów? **(Sb)**

w interesie konsumenta

SAMORZĄD ROBOTNICZY W HANDLU

We wrześniu Prezydium ZG Związku Zawodowego Pracowników Handlu i Spółdzielczości oraz Kolegium Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług podjęło uchwałę w sprawie działalności samorządu robotniczego w handlu państwowym. Z satysfakcją należy odnotować, że dwa (z czterech) podstawowe cele samorządu w tym środowisku wyraźnie uwzględniają interes konsumenta. Brzmią one dokładnie:

„Zadaniem samorządu robotniczego jest: 1) współudział w sprawnym funkcjonowaniu oraz rozwoju przedsiębiorstwa w interesie gospodarki narodowej, **konsumentów** oraz załogi; 2) rozwijanie inicjatyw i aktywności społeczno-zawodowej załogi w celu lepszego wykorzystania istniejącej bazy materialno-technicznej i zasobów pracy, poprawy organizacji pracy, jej wydajności i dyscypliny, wyzwalania rezerw zapewniających realizację zadań i celów społeczno-gospodarczych przedsiębiorstw, a w szczególności wyższą efektywność gospodarowania i **jakość świadczonych usług**".

LICENCJE ŻYWNOŚCIOWE

Przemysł spożywczy w ciągu ostatnich ośmiu lat zakupił i wdrożył trzy licencje. Pierwsza z nich — od Philip Morris Incorporated — zawarta w 1973 roku, dotyczy produkcji i sprzedaży papierosów „Marlboro". Wdrożyły ją Zakłady Przemysłu Tytoniowego w Krakowie. W 1977 roku wyprodukowano ok. 1,1 mld sztuk tych papierosów o wartości 1,3 mld złotych (w cenach zbytu), a więc przekroczono wysoko planowaną we wniosku licencyjnym roczną produkcję.

Również w 1973 roku zawarta została umowa licencyjna z firmą Van-Houten na produkcję czekolady mlecznej. Głównym licencjobiorcą były zakłady Przemysłu Cukierniczego „Wawel" w Krakowie. Firma ta podjęła produkcję w 1975 roku. W ubiegłym roku wyprodukowano 745 ton czekolady licencyjnej o wartości 201,1 mln złotych. Dodajmy, że w ub. roku czekolada ta uzyskała znak jakości „Q". Warto też podkreślić, iż doświadczenia licencyjne „Wawela" wykorzystały ZPC „Gryf" oraz ZPC „22 Lipca".

W 1972 roku Kombinat Opakowań Blaszanych Lekkich „Opakomet" w Krakowie zawarł umowę know-how z firmami „Comeca" Pecking Techniques S. A. oraz The Metal Box Company Limited na produkcję opakowań blaszanych i zamknięć próżniowych. W 1977 roku produkowano opakowania blaszane i wieczka kontaktowe o łącznej wartości 253 mln złotych.

Jak poinformował mnie dyrektor Departamentu Techniki MPSiS, doc. hab. inż. **Jan Załęski**, produkcja licencyjna stanowi zaledwie 0,3 procent wartości sprzedaży w resorcie. Dodam od siebie, że ponadto są to wyroby raczej marginalne dla rynku.

Piszę o tym, bowiem bardzo często uważa się, iż tychże licencji na artykuły spożywcze mamy bardzo dużo. Za licencyjną uważa się potocznie produkcję „Coca-coli", „Corn-flaków", krakersów itd., itd. A faktycznie licencje są tylko trzy.

GASTROPRAG

W 1972 roku odbyła się w Pradze premiera „Gastropragu", czyli międzynarodowy przegląd umiejętności zawodowych kucharzy, cukierników i kelnerów. Jest to jedyna tego typu impreza w krajach socjalistycznych — odbywa się co dwa lata. W 1974 r. „drużyna" polska zajęła drugie miejsce „wysmażając i wypiekając" dla naszych barw: 7 złotych medali, 7 srebrnych i 6 brązowych.

W dniach 9—12 października br., odbędzie się w Pałacu Zjazdowym Parku Kultury im. Juliusza Fuczika (1700 m kw.) trzecia z kolei degustacja — gigant. Zgłosili się do imprezy mistrzowie patelni z Bułgarii, Jugosławii, Węgier, Polski, NRD, Rumunii, Austrii, Czechosłowacji, RFN i Berlina Zachodniego. Zaprezentowanych będzie 600 półmisków kucharskich, 200 półmisków cukierniczych, 60 bankietów, itd. Podobno krople żołądkowe dla jury sprowadzono aż z czterech krajów...

Za strony polskiej, poza ekipą startującą w konkursie, wyjeżdża też liczna grupa specjalistów od gastronomii „Społem" w celach szkoleniowych. Nic dziwnego, w tej branży teoria nie wystarcza — wszystko trzeba obejrzeć, powąchać, posmakować. Z niecierpliwością będziemy już od listopada oczekiwać skutków tej nauki w powszechnej sieci gastronomicznej.

MEBLE NA MIEJSCU

Stołeczne Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego oraz Mazowieckie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego w Łomiankach zorganizowały punkt sprzedaży mebli na terenie tegoż zakładu w Łomiankach. Prowadzi on sprzedaż w godzinach 10—18, a także zapewnia odwiezienie mebli do domu klienta.

Wybór mebli nie jest zbyt imponujący: Zestaw I — stół (1250 zł), cztery krzesła (1680 zł), ława-skrzynia (1950 zł). Zestaw II — stół, cztery krzesła, ława-skrzynia (ceny jw.), szafa dwudrzwiowa (2250 zł), barek (2050 zł), tapczan-skrzynia (1600 zł, + cena materaca). Ponadto: fotel rozkładany „Sylwia" (3800—4550 zł), taboret tapicerski (360 zł) oraz stoły przyścienne — mały (240 zł), średni (280 zł), duży (350 zł).

Może nie meble, ale sam pomysł jest przedni. Rozwiązanie to eliminuje magazyn hurtowy, a więc przewożenie, w trakcie którego jakże często meble są uszkadzane. A ponadto handel oszczędza na tzw. powierzchniach magazynowych, których wszak wybudowanie i utrzymanie jest kosztowne. Warto byłoby, aby inne wytwórnie mebli zainteresowały się taką sprzedażą mebli na miejscu.

Do pełni szczęścia brakuje tylko — w przypadku Łomianek — wykonywania mebli według obstalunku (rozmiar, kolor, kształt, zdobienia) klienta. Mnie, na przykład, potrzebna jest szafa z nadstawką aż do sufitu. Szukam bezskutecznie...

A.N.-J

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● NA ZAPROSZENIE I SEKRETARZA KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ, EDWARDA GIERKA, wystosowane w imieniu najwyższych władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, PREZYDENT REPUBLIKI FRANCUSKIEJ VALERY GISCARD D'ESTAING przebywał z wizytą w Polsce w dniach od 23 do 24 września 1978 r. Prezydentowi towarzyszył Jean-Francois Poncet — sekretarz generalny urzędu prezydenta.

● PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA — HENRYK JABŁOŃSKI spotkał się 25 bm. z gronem laureatów tegorocznego, ogólnopolskiego plebiscytu na „najlepszego mistrza-nauczyciela i wychowawcę młodzieży", przeprowadzonego przez zarządy zakładowe Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.

● PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA, HENRYK JABŁOŃSKI przyjął na audiencji w Belwederze ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Kanady, Roberta Parke Cameron, który złożył listy uwierzytelniające.

● I SEKRETARZ KC PZPR EDWARD GIEREK przyjął radcę-ministra Kazimierza Szablewskiego, szefa Zespołu do spraw Stałych Kontaktów Roboczych ze Stolicą Apostolską.

● I SEKRETARZ KC PZPR EDWARD GIEREK przyjął przebywającego w Polsce sekretarza KC KPCz, Jana Fojtika.

W spotkaniu uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Jerzy Łukaszewicz.

● **W PAŁACU STASZICA w Warszawie odbyło się spotkanie kierownictwa Polskiej Akademii Nauk oraz kierowników placówek naukowo-badawczych PAN i sekretarzy organizacji partyjnych, poświęcone przedyskutowaniu form i metod realizacji uchwały XII Plenum KC PZPR.**

● **PRACOWNICY SZCZECIŃSKIEGO URZĘDU CELNEGO udaremnili kolejne próby nielegalnego wywozu zabytkowych przedmiotów z naszego kraju. U opuszczającego Polskę przez punkt graniczny w Kołbaskowie obywatela RFN, Nikolausa B. znaleziono zabytkowy obraz oraz kilkanaście starych przedmiotów, a wśród nich lichtarze i kufle. Na tym samym punkcie granicznym Emma K., również z RFN „zapomniała" zgłosić funkcjonariuszom celnym Biblię wydaną w 1882 roku. Celnicy nie dopuścili też do wywiezienia z Polski m. in. zabytkowego instrumentu muzycznego i XIX-wiecznej broni.**

● **Rozpoczął się już jesienny SZCZYT PRZEWOZU TOWARÓW. W najbliższych dniach w miarę postępu wykopków ziemniaków i zbioru buraków cukrowych natężenie zadań przewozowych będzie wzrastać. Ogółem szacuje się, że transport publiczny i branżowy (PKP, PKS, samochody zakładów pracy, spółdzielnie transportowe) przewiezie do końca roku ponad 420 mln ton ładunków, z czego samochody aż 280 mln ton.**

● **TYTUŁ NAJLEPSZEJ ZAŁOGI we współzawodnictwie pracy w roku 1977 przyznano warszawskiej Spółdzielni Inwalidów „Saturn".**

● **W WARSZAWIE odbyło się 5-dniowe Seminarium Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ poświęcone techniczno-ekonomicznym tendencjom rozwoju sprzętu lotniczego.**

● **W SZCZECINIE obradował trzydniowy Europejski Kongres Cytologów. W obradach uczestniczyło około 280 naukowców z niemal wszystkich krajów europejskich oraz około 70 specjalistów z polskich ośrodków naukowych i leczniczych.**

● **ZAKOŃCZYŁY SIĘ W WARSZAWIE obrady VII Sesji Polsko-Wietnamskiej Komisji Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej.**

● **„WARSZAWA — STOLICA SOCJALISTYCZNEJ POLSKI" to temat międzynarodowego seminarium dziennikarskiego, które rozpoczęło się 25 bm. w Warszawie. Biorą w nim udział delegacje dziennikarzy z 7 stolic krajów socjalistycznych, z Moskwy, Berlina, Budapesztu, Bukaresztu, Pragi, Sofii i Ułan-Bator. Organizatorem seminarium jest Zarząd Oddziału Warszawskiego SDP i Klub Publicystów Warszawskich.**

● **NA PIERWSZYM POSIEDZENIU PLENARNYM, które odbyło się 25 bm. w Katowicach, zainaugurował działalność Komitet Karbochemii Polskiej Akademii Nauk. Jego powołanie towarzyszy niezwykle ważkim dla naszej gospodarki narodowej decyzjom o rozwoju przemysłu karbochemicznego w Polsce, ujętym w ramy rządowego programu badawczo-rozwojowego pn. „kompleksowe przetwórstwo węgla". Komitet grupuje w swoich szeregach 67 członków — czołowych przedstawicieli świata nauki i wybitnych specjalistów przemysłu.**

● **W WARSZAWIE rozpoczęła obrady dziewiąta konferencja kuratorów z ośmiu stolic krajów socjalistycznych. Dyskutują oni nad zagadnieniami związanymi z wdrażaniem zreformowanego systemu oświaty.**

za granicą

■ **W przemówieniu wygłoszonym w Baku z okazji nadania temu miastu Orderu Lenina, Leonid Breżniew skrytykował politykę państw NATO i działalność sił antyodprężeniowych w Stanach Zjednoczonych. „Waszyngtońska sesja Rady NATO — powiedział — proklamowała politykę dalszego nasilenia wyścigu zbrojeń obliczoną na dziesiątki lat naprzód. Obnaża to całkowicie prawdziwe cele organizatorów wrzawy na temat domniemanego „zagrożenia militarnego" dla Zachodu ze Strony Związku Radzieckiego i Układu Warszawskiego.**

Czy przypadkiem nie ta sama przyczyna powoduje, że do dziś nie udaje się zakończyć prac nad możliwym do przyjęcia przez obie strony porozumieniem z USA w sprawie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych? A przecież dystans dzielący stanowiska stron w tej kwestii nie jest zbyt duży i przy dobrej woli oraz rozsądnym rozumowaniu kategoriami państwowymi — zupełnie możliwy do pokonania. Najwidoczniej jednak rozstrzygnięcie tej kwestii nie jest po myśli tych kół w Stanach Zjednoczonych, które nie pragną trwałego pokoju i wzajemnie korzystnej współpracy lecz nowego wydania „zimnej wojny". Przywódca radziecki potępił też separatystyczne porozumienia z Camp David: „Bez względu na to, w jakie „ramy" ujęta zostanie separatystyczna zmowa, która przysłania kapitulację jednej strony i ugruntowuje wyniki agresji Izraela, może ona sprawić jedynie, że sytuacja na Bliskim Wschodzie stanie się jeszcze bardziej grożąca wybuchem".

■ **Rzecznik ONZ w Genewie powiadomił, że zgodnie z decyzjami specjalnej sesji rozbrojeniowej skład Komitetu Rozbrojeniowego został rozszerzony o Algierię, Australię, Belgię, Kubę, Indonezję, Kenię, Sri Lankę i Wenezuelę. Nowi członkowie włączą się do prac w przyszłym roku. W komitecie zarezerwowano także miejsce dla Chin, które nie wyraziły zainteresowania jego pracami oraz dla Francji, która jeszcze nie potwierdziła swego udziału.**

■ **Delegacja Episkopatu Polskiego z prymasem Polski, kardynałem Stefanem Wyszyńskim, przebywała na zaproszenie Episkopatu zachodnioniemieckiego w RFN. Delegacja odwiedziła diecezje w Fuldzie, Kolonii, Monachium i Moguncji, gdzie uczestniczyła w uroczystościach o charakterze kościelnym oraz złożyła hołd pamięci ofiar na terenie byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Dachau.**

Przewodniczący episkopatów obu krajów, kardynałowie S. Wyszyński i J. Hoeffner złożyli oświadczenia dla prasy, w których podsumowali 5-dniową wizytę oraz jej wyniki.

■ **Konferencja na szczycie państw arabskich, należących do tzw. frontu oporu i konfrontacji (Syria, Libia, Algieria, Jemen Południowy oraz przywódcy palestyńscy), postanowiła zerwać wszelkie stosunki z Egiptem i dążyć do usunięcia tego kraju z Ligi Arabskiej. Postanowiono też utworzyć naczelne dowództwo frontu, które skonkretyzuje propozycję w sprawie utworzenia zjednoczonego dowództwa wojskowego. Posunięcia te wiążą się z odrzuceniem podpisanych przez prezydenta Sadata porozumień z Camp David.**

■ **Po ustaniu walk zbrojnych przywódcy opozycji w Nikaragui postanowili kontynuować ogłoszony przed miesiącem strajk generalny. Żądają oni ustąpienia dyktatora tego kraju, generała Somozy. Front Opozycyjny Nikaragui postanowił utworzyć rząd tymczasowy.**

■ **Samoloty Rodezji rozpoczęły bombardowanie zgrupowań powstańców Afrykańskiego Związku Narodowego Zimbabwe w Mozambiku.**

■ **Szef państwa Nigerii, Olusegun Obasandżo miósł stan wyjątkowy obowiązujący w tym kraju od 12 lat.**

■ **Premier RPA, Johannes Vorster podał się do dymisji.**

■ **RPA odrzuciła projekt ONZ w sprawie przeprowadzenia wolnych wyborów w Namibii.**

■ **Najnowsze szacunki ofiar wielkiego trzęsienia ziemi w rejonie Tabas w Iranie mówią o 26 tys. ofiar śmiertelnych. W samym Tabas zginęło ponad 15 tys. osób.**

■ **W Budapeszcie otwarto V Międzynarodowe Targi Konsumpcyjne, w których bierze udział 1200 wystawców z 31 krajów.**

■ **Na toczącym się w Rzymie procesie 11 osób, oskarżonych o udział w aferze łapówkowej Lockheeda, prokurator Alberto Dall'Ora zażądał kar więzienia dla dziewięciu oskarżonych, w tym dla dwóch byłych ministrów obrony, Luigiego Gui i Mario Tanassiego (odpowiednio 6 i 9 lat), dla byłego szefa sztabu generalnego lotnictwa wojskowego, generała Duillio Fanalnego 7 lat, dla braci Lefebvre, byłych przedstawicieli firmy Lockheed we Włoszech, po 9 lat więzienia.**

■ **W czasie pobytu zachodnioniemieckiej delegacji gospodarczej w Pekinie podpisano porozumienia na kredytowe dostawy na sumę ponad 3 mld DM. Firmy zachodnioniemieckie mają m. in. zbudować zakłady sprzętu górniczego, wziąć udział w budowie kopalni odkrywkowych węgla i w modernizacji istniejących zakładów sprzętu górniczego.**

■ **W RFN aresztowana została jedna z poszukiwanych od dawna terrorystek, Angelika Speitel.**

■ **Kosmonauci Władimir Kowalonok i Aleksander Iwanczenkow pobili na stacji orbitalnej „Salut-6" rekord długotrwałości przebywania w kosmosie (96 dni) należący dotychczas do Jurija Romanienki i Gieorgija Greezki.**

■ **Frakcja parlamentarna CDU/CSU w Bundestagu wypowiedziała się przeciwko przedłużaniu okresu ścigania zbrodni ludobójstwa poza 31 grudnia 1979 r.; według ustawodawstwa zachodnioniemieckiego, po tej dacie zbrodnie te miałyby ulec przedawnieniu.**

■ **W Addis Abebie podpisano porozumienia między ZSRR a Etiopią o współpracy gospodarczej i technicznej oraz o utworzeniu międzyrządowej komisji do spraw współpracy gospodarczej, naukowo-technicznej i handlu.**

prasa

Pełne i racjonalne zatrudnienie — od lat co najmniej dziesięciu odmieniamy te dwa przymiotniki w publicystyce ekonomicznej. Kiedy istnieje duży przyrost ludności w wieku produkcyjnym, głównie akcentujemy przymiotnik pierwszy, gdy te przyrosty maleją — drugi. Wydaje się jednak, że w naszym ustroju warunkiem wstępnym racjonalnego zatrudnienia — w skali całej gospodarki — jest zatrudnienie pełne. Bo przecież jeżeliby nie było pełnego zatrudnienia, to część tak ważnego czynnika decydującego o rozwoju społeczno-gospodarczym, jakim jest praca żywa — nie zostałaby wykorzystana, inaczej mówiąc — zmarnotrawiona. Nie chodzi tu tylko o marnotrawstwo w sensie czysto ekonomicznym, ale i o ogromne straty społeczne i moralne.

Co prawda niekiedy niektórym naszym menedżerom marzy się takie maleńkie bezrobocie — jako ekonomiczny „bat" skłaniający do większej dyscypliny czy potulności zatrudnionych, ale głośno nikt się z tym wystąpić nie ośmieli. Nie tędy zresztą droga do racjonalizacji zatrudnienia. Powstaje więc pytanie, gdzie tej drogi szukać? Bo że wykorzystanie kadr w naszej gospodarce nie jest najlepsze — to wynika i z danych statystycznych i z pobieżnych nawet obserwacji. Pisze o tym zresztą obszernie ANNA MATAŁOWSKA w artykule pt. „SKĄD SIĘ BIERZE DZIURA W WORKU" zamieszczonym w ostatniej „POLITYCE", nie szczędząc przykładów.

Odpowiedź na to pytanie, tak w ogóle, to jest dość prosta — drogi do racjonalnego zatrudnienia szukać trzeba w poprawie organizacji pracy. Sprawa nieco bardziej się komplikuje, gdy dochodzimy do konkretnych przykładów. Co prawda znaleźć można jeszcze zakłady, gdzie ludzi się trzyma „na wszelki wypadek" czyli jako rezerwę ułatwiającą wykonanie planu w sytuacjach awaryjnych, a takich sytuacji przecież nie brakuje, albo w przewidywaniu kolejnych blokad w przyszłości, ale z takimi wypadkami walczy się różnymi metodami, przez wydziały zatrudnienia, przeglądy zatrudnienia itp. Jest to oczywiście pewna patologia, ale moim zdaniem, groźniejsza jest sytuacja, gdy nadmierne zatrudnienie jest uzasadnione rzeczywistymi potrzebami. Brzmi to może jak paradoks — bo jeżeli poziom zatrudnienia jest uzasadniony potrzebami, to trudno uznać go za nadmierny, niemniej taki paradoks występuje w ogromnej większości zakładów. Trzeba tu dodać bowiem jeszcze jeden element — wielkość zatrudnienia uzasadniona potrzebami przy istniejącej organizacji pracy.

Anna Matałowska dała przykład nowotelu, który obsługuje za granicą 40 osób, a u nas — 140. Można również znaleźć zakłady kupione „pod klucz", gdzie licencjodawca przewidywał zatrudnienie trzykrotnie mniejsze od tego, jakie okazuje się niezbędne u nas. W tym wielokrotnie wyższym zatrudnieniu można oczywiście znaleźć przerosty administracyjne, ale ile one mogą stanowić w nowotelu — 20 osób? A skąd się wzięło pozostałe 80?

I tu dochodzimy do zagadnienia szerszego. Trzeba wymagać poprawy organizacji pracy i likwidacji przerostów zatrudnienia od przedsiębiorstw i instytucji. Ale trzeba również mieć świadomość, że to da efekt połowiczny, bo pojęcie organizacji pracy nie zamyka się wraz z bramą zakładu, powiązanego setkami zależności z innymi zakładami i instytucjami. W nowotelu musi być ekipa remontowa, bo kierownik nie ma możliwości telefonicznie sprowadzić potrzebnego mu rzemieślnika, gdy zepsuje się kran lub zatnie zamek. Każda fabryka walczy np. o autobusy, bez względu na to czy robi pończochy, obrabiarki czy odlewy stalowe — bo PKS nie dowozi jej na czas pracowników, a z wynajęciem autobusu na wycieczkę są trudności prawie takie same, jak z dostaniem ponad plan importowanych surowców. A jak są autobusy to muszą być kierowcy, mechanicy itd.

Podstawą nowoczesnej organizacji jest podział pracy, specjalizacja. Wiele naszych przedsiębiorstw jest w roli „Zosi-Samosi", a często większość zatrudnionych w nich pracowników nie ma bezpośredniego styku z podstawowym celem działalności tego przedsiębiorstwa. I tu tkwi największa rezerwa nie tylko w racjonalizacji zatrudnienia, ale także w szeroko pojmowanej poprawie efektywności. Nieprzypadkowo np. kraje wysoko rozwinięte mają tak ogromny udział ludzi zatrudnionych w usługach. I u nas ten udział w rzeczywistości nie jest o wiele mniejszy — niekiedy zaś nawet może większy — tylko że inaczej zaliczany statystycznie (co nie jest jeszcze największym złem), ale o wiele mniej efektywny, z czym już się godzić nie można.

S.C.

mimochodem

KOMPUTEREK I DUCHY

OSTATNIO coraz głośniej o latających spodkach, czyli — — mówiąc naukowo — o UFO. Latające spodki odwiedzały dotąd kraje zamorskie i jak najbardziej odległe dewizowo oraz ustrojowo — najlepiej Amerykę — przez co mogły ujemnie wpływać nie tylko na bilans myślowy obywateli, ale i na bilans handlowy gospodarki, jako że prasa zagraniczna droższe nawet w „empikach". Jednak twórczym wysiłkiem pewnego rolnika i paru publicystów dorobiliśmy się własnego UFO antyimportowego, co dobrze świadczy o wpływie publicystyki na ograniczenie zbędnego importu.

W dziedzinie antyimportu łatwiej jednak o błyskotliwe osiągnięcia niż w dziedzinie eksportu. Ostatnio miałem okazję — po raz któryś z rzędu — zapoznać się z technicznymi aktualiami wytwarzanych w Polsce obrabiarek elektroerozyjnych, będących naszą rodzimą konstrukcją opracowaną przed laty i stale doskonaloną przez zespół naukowców z Krakowa. Od lat jednak stosowne komisje odmawiają zgody na zagraniczny zakup pewnego detalu do owych obrabiarek wykonanego z wyjątkowo miękkiej i jednocześnie odpornej gumy, jaką wytwarza tylko jedyna w świecie firma, gdzie zaopatrują się wszyscy wytwórcy podobnych maszyn. W efekcie nasze obrabiarki są w pełni krajowe i antyimportowe, ale za to nie stają się eksportowe, bowiem brak owego gumowego detalu stwarza drobne niedogodności w ich obsłudze odstręczające zagranicznych kontrahentów. I tak dalej, i tak dalej.

Była to tylko dygresja techniczna, powróćmy więc do naszych rozważań UFO-logicznych. Dygresja owa potrzebna była jednak nie tylko po to, aby podkreślić rosnącą rolę antyimportu w dziedzinie latających spodków, ale także po to, aby wskazać, iż naiwna wiara w przybycie na tych spodkach małych zielonych ludzików z odległych planet, którzy nareszcie uporządkują za nas nasze problemy, nieobca jest także kręgom skądinąd deklarującym się jako racjonalistyczne, materialistyczne, dynamiczne i oczywiście postępowe. Jak wiemy z doniesień prasowych, a nawet szczegółowych reportaży, małe zielone ludziki, obsiadłszy wprzód furę podążającą polną drogą, zmusiły spokojnego gospodarza do — jak to nazywają uczeni UFO-logowie — „bliskiego spotkania trzeciego rodzaju" W ten sposób mamy nie tylko własne UFO, własny twórczy wkład niewiele odbiegający od średniego poziomu światowego, a jednocześnie mamy coś w rodzaju własnego potwora z Loch Ness, który — jak wiadomo — też nigdy nie pokazał ciekawskim swej przedpotopowej mordy, co położyłoby kres wiekowym już dyskusjom i dociekaniom. Mamy też — co najważniejsze — odpowiedź na fundamentalne pytanie „w co się bawić", bowiem pytanie to, zapewne z braku bardziej fundamentalnych, urasta niektórym do miary podstawowego problemu epoki doskwierając im niczym kryzys energetyczny konsumentom ropy. Są okresy — bynajmniej nie zawsze ogórkowe — kiedy wiara lub niewiara w latające spodki staje się głównym elementem naszych dyskusji i to nie tyle dlatego, że brak tematów ważniejszych, ile dlatego, że mimo wszystko łatwiej i przyjemniej jest spoglądać na świat z pokładu latającego spodka, nawet bezdewizowego, niż z wielu punktów innych dających z pozoru złudę perspektywy jakoby racjonalistycznej, spokojnej i wyważonej.

Jakie więc perspektywy stoją przed rodzimą UFO-logią. Ano, pociągające, przyciągające i gwarantujące pewność zatrudnienia. Pouczająca byłaby tu analogia z parapsychologią, mija bowiem dokładnie 107 lat od momentu, gdy Londyńskie Towarzystwo Dialektyczne zdecydowało się przeznaczać coroczną dotację na naukowe badania zjawisk paranormalnych wyłączając z tego — jak głosił akt fundacyjny — „duchy i cuda". Od tego czasu — i to nie tylko nad Tamizą — już nie sami magicy i szarlatani, ale utytułowani profesorowie zajmują się badaniem telepatii, telekinezy, jasnowidzenia i innych takich.. I co z tego? Ano niewiele faktów, ale za to bardzo wiele opinii. Powstały metodologicznie poprawne i naukowo opracowane techniki badania telepatii, ale wciąż nie wiemy, czy telepatia istnieje. Powstały fotografie prezentujące „plazmę" czy też „promieniowanie duchowe" emitowane przez ludzkie ciało, ale wciąż nie wiemy, czy to siła ducha, czy po prostu techniczna właściwość fotografujących urządzeń. Jednostkowe i trudno sprawdzalne fakty, wątpliwe, choć pociągające wyniki i mnóstwo wzajemnych oskarżeń o fałszerstwo, szarlatanerię i sprzeniewierzenie nauce. Gdy technika zaczyna górować nad zdrowym rozsądkiem łatwo o pozarozsądkowe interpretacje nie tylko w parapsychologii. Bilans ponad stuletnich dziejów owej nauki jest więc nader zachęcający dla młodszej odeń UFO-logii. Wiara w nadejście małych zielonych ludzików, którzy — jako mądrzejsi od nas — nie tylko rozbiorą do naga siedemdziesięcioletniego rolnika, ale też zajmą się nareszcie kryzysem energetycznym, rozpadem małżeństw, czy budownictwem towarzyszącym na nowych osiedlach (niepotrzebne skreślić w zależności od zainteresowań) jest bowiem silniejsza nie tylko od rozumu, ale i od woli. Każdy ma takie krasnoludki w swoich bajkach, na jakie zasłużył.

Niedawno uznany i utytułowany uczony, profesor Uniwersytetu Brukselskiego Jean Dierkens wystąpił z naukową interpretacją duchów, upiorów i zmór, jakie pojawiają się od czasu do czasu tu i ówdzie. Otóż, czego naprawdę potrzebuje nasza epoka! Sądzę, że poglądy prof. Dierkensa znalazłyby żywy oddźwięk nie tylko w sferach parapsychologicznych, ale także w sferach gospodarczych. Należałoby belgijskiego demonologa zaprosić czym prędzej nad Wisłę powierzając mu wygłoszenie cyklu wykładów w niektórych naszych — jak to się modnie mówi — „organizacjach gospodarczych". Bowiem naiwna wiara... I tak dalej, i tak dalej.. A wiara przecież czyni cuda.

Dowodem na potęgę tej wiary są zgromadzone w naszych sklepach stosy krajowych komputerków kieszonkowych, do których absolutnie brakuje jakichkolwiek baterii. Tylko osoba głęboko przekonana o istnieniu i funkcjonowaniu duchów może wierzyć w sens tak zorganizowanej wytwórczości. W ten sposób nie tylko komputerki bez baterii miałyby co liczyć, ale również zainteresowane osoby miałyby na co liczyć. Innym dowodem potęgi owej wiary jest brak w przychodniach i aptekach farmaceutycznych środków antyalkoholowych w okresie, kiedy wzmagamy walkę z alkoholizmem. Odwiedziłem ostatnio parę szpitali, w których zainstalowano wytwarzane w kraju sztuczne nerki. Aparatura jednak na ogół nie działa z powodu braku importowanych wkładów do dializy. Statystyka sztucznych nerek rośnie. Gorzej ze statystyką wyleczonych chorych.

W związku z tym w pewnym poważnym skądinąd tygodniku, rzucono projekt rezygnacji z dewizowych przydziałów umożliwiających obywatelom wyjazdy zagraniczne na rzecz zakupu artykułów bardziej potrzebnych. Myśl jak najbardziej słuszna, tym bardziej, że rozwijając ją wkraczamy na teren już zupełnie bliski UFO-logii, parapsychologii i demonologii: zrezygnujmy na przykład z produkcji części zamiennych do małego fiacika, aby zwolnić moce produkcyjne dla bardziej potrzebnych części do „Jelcza", „Ursusa" i tak dalej i tak dalej...

Rozmyślając nad podobnymi projektami, wpadłem w tłum formujący gigantyczną kolejkę przy ulicy Sławkowskiej w Krakowie. Co dziwniejsze w pobliżu nie było żadnego sklepu branży kolejkowej, tylko „Pewex".

— Co się stało? — spytałem stojącego najbliżej.

— Nem tudom. Magyar — odparł w swym rodzimym języku, co ma jak wiadomo znaczyć „nie rozumiem, jestem Węgrem". Tym niemniej stał cierpliwie. Przeszedłem ze swym pytaniem nieco dalej wzdłuż kolejkowego szpaleru, niestety w odpowiedzi otrzymałem również mało zrozumiały zwrot naddunajski.

— Będą komplety dżinsowe — wyjaśnił mi wreszcie jakiś rodak.

— Po ile?

— Po czterdzieści, może pięćdziesiąt...

— Złotych?!

— Panie, coś pan — marsjanin?

JERZY SURDYKOWSKI

żywocik gospodarczy

● *Producent smoczków, spółdzielnia „Saturn" w Warszawie ogłosiła, że noworodki po ukończeniu 8 tygodnia życia nie mają prawa dalej jeść*

przez smoczek „Ewa", ale obowiązkowy jest smoczek „Ania". Smoczka „Ani" nie można kupić za żadne pieniądze, znikły też podobne smoczki z importu. I wszystko byłoby w porządku, bo niejeden z nas jednym smoczkiem opędzał całe życie. Tylko ta polityka propagandowa: po co było ogłaszać o konieczności przemiany smoczków? Notabene z okazji 5 rocznicy uroczystej akcji pod hasłem „Niemowlę też człowiek" znów obwieszczono, że już wkrótce mają się rzekomo pojawić w sprzedaży butelki dla niemowląt z podziałką. Produkcja tych butelek była jednym z bardziej maksymalistycznych postulatów akcji „Niemowlę też człowiek". Niemowlę też człowiek cierpliwy.

● *„Trybuna Odrzańska" wyjaśnia, czemu prawie nie było w sprzedaży brzoskwiń. Otóż nie było ich ponieważ po dostarczeniu ich do miast prawie w całości transporty importowanych owoców wędrowały na śmietniki. Gazeta prześledziła podróż brzoskwiń po kraju i obliczyła, że mknęły one z szybkością średnią 2 km na godzinę. Poza tym w wagonach nie było lodu. Jest to o tyle usprawiedliwione, że kolej specjalizuje się w przewozach węgla i rudy.*

● *Centralna Magistrala Kolejowa to nasza duma — podkreśla*

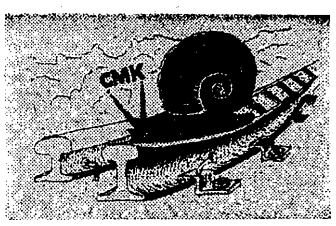

„Dziennik Popularny". Jednakże duma również musi funkcjonować. „Dziennik" podaje, że skarżył się maszynista, iż przez 7 godzin czekał pod semaforem blokując tę Centralną Magistralę. Inny jechał 200 km przez 16 godzin co daje przeciętną szybkość 12,5 km/godz.

● *Naszym kobietom wiotczeją mięśnie od pralek automatycznych. I dlatego właśnie w gdańskim osiedlu nomen omen Uroda zainstalowano wprawdzie automatyczne pralki do publicznego użytku, jednakże każda pioąca musi potem przez godzinę wypompowywać wodę z pralni do kanalizacji, co dzięki zepsuciu się na zawsze pompy elektrycznej odbywa się ręcznie. Tylko bardzo gnuśne gospodynie puszczają się na lekkie życie i rozstawiają w mieszkaniu balię.*

● *Nie sprawdziło się krakanie malkontentów, którzy wieścili, że po scentralizowaniu handlu miejskiego w dwóch centralach upadnie wszelka konkurencja. Otóż np. w Olszynie konkurencja między „Społem" a WPHW jest tak silna, że zakład zegarmistrzowski WPHW nie zreperuje zegarka o ile kupiony on został w „Społem".*

● *Pralnicza Spółdzielnia Pracy w Krakowie pranie kożuchów przemianowała na renowację kożuchów. W związku z kosztami własnymi wdrożenia nowej terminologii Spółdzielnia zmuszona była z żalem podnieść koszt prania z 200 zł, jakie ono kosztowało do 330 należnych obecnie za renowację.*

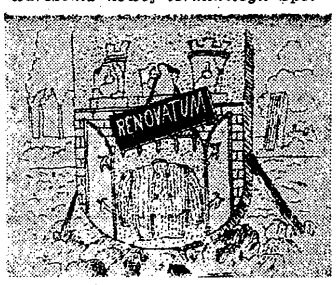

● *Mieszkańców Góry Kalwarii nareszcie można odróżnić od reszty ludności Polski, ponieważ noszą odzież w żółte paski nałożone farbą olejną. Jest to wyróżnienie, którego mieszkańcy Góry i okolic dostąpili za sprawą organizatorów dożynek, którzy pomalowali ławki dla widzów tuż przed uroczystością.*

Rys. A. PIWOŃSKI

giełda samochodowa

Pan Władysław Szyrkowiec z Białegostoku nadesłał list, w którym stwierdza, że sposób zaopatrywania się kierowców przedsiębiorstw państwowych w paliwa i smary oparty na regulowaniu gotówką należności za pobrane paliwa zabiera nie tylko czas kierowcy (bo zmusza go do rozliczenia się z pracy pojazdu, paliwa, zaliczek pieniężnych na paliwo i rozliczeń się z tych zaliczek) i stanowi obciążenie dla księgowych, kontrolerów i pracowników CPN-ów, ale jest powodem nadużyć, w tym także przez przeznaczanie pobranej gotówki na alkohol.

W. Szyrkowiec proponuje:

— wyeliminowanie zakupów materiałów pędnych przez kierowców za gotówkę i wprowadzenie talonów na podstawie których raz w miesiącu? (nasz Czytelnik nie pisze, gdzie miałoby być składowane pobrane w ten sposób paliwo, ani też czy byłaby to pewna, z góry opłacana ilość paliwa w CPN — przyp. jod.) przedsiębiorstwa uspołecznione zakupywałyby materiały pędne w CPN;

— rozliczanie talonów przelewami na podstawie faktur CPN;

— wręczanie odpowiedniej ilości talonów dla kierowców w zależności od stanu paliwa wykazanego w karcie drogowej pracy pojazdu z dnia poprzedniego;

Aby zapobiec nierzetelnemu „obrotowi" talonami należałoby je, stwierdza Czytelnik, znakować stemplem przedsiębiorstwa (i tylko temu przedsiębiorstwu wydawać paliwo, które go zakupiło) i każdego miesiąca wydawać talony innego koloru zwracając niewykorzystane do CPN i odpowiednio rozliczając ten fakt w fakturach bieżącego zakupu.

Na warszawskiej giełdzie notowano:

FIAT 126p z lipca 1978 roku — 128 tys. zł; z lutego 1977 roku — 114 tys. zł; z 1976 roku — 98 tys. zł;

FIAT 127p z końca 1973 roku — 134 tys. zł; z 1974 roku — 146 tys. zł;

SYRENA 105, nowa — 112 tys. zł; z 1977 roku — 96 tys. zł; z 1976 roku — 92 tys. zł;

FIAT 125p (1500 ccm) z 1977 roku — 225 tys. zł; z 1976 roku — 138 tys. zł; z 1975 roku, wersja francuska — 170 tys. zł;

WARTBURG 353 W z sierpnia 1978 roku — 275 tys. zł; z 1977 roku, w wersji „standard" — 245 tys. zł;

SKODA 105 z 1977 roku — 190 tys. zł; z 1976 roku, model S-100 — 176 tys. zł;

ZASTAWA 1100P z 1976 roku — 220 tys. zł; z 1975 roku — 205 tys. zł;

TRABANT 601 z 1976 roku, po 18 tys. km — 108 tys. zł; z 1974 roku — 138 tys. zł;

FIAT 132 GLS (1800 ccm) z 1975 roku — 390 tys. zł;

FIAT 131 S mirafiori z maja 1978 roku — 450 tys. zł;

MERCEDES 250 z 1971 roku (zużycie benzyny 13 litrów /100) — 520 tys. zł;

(jod)

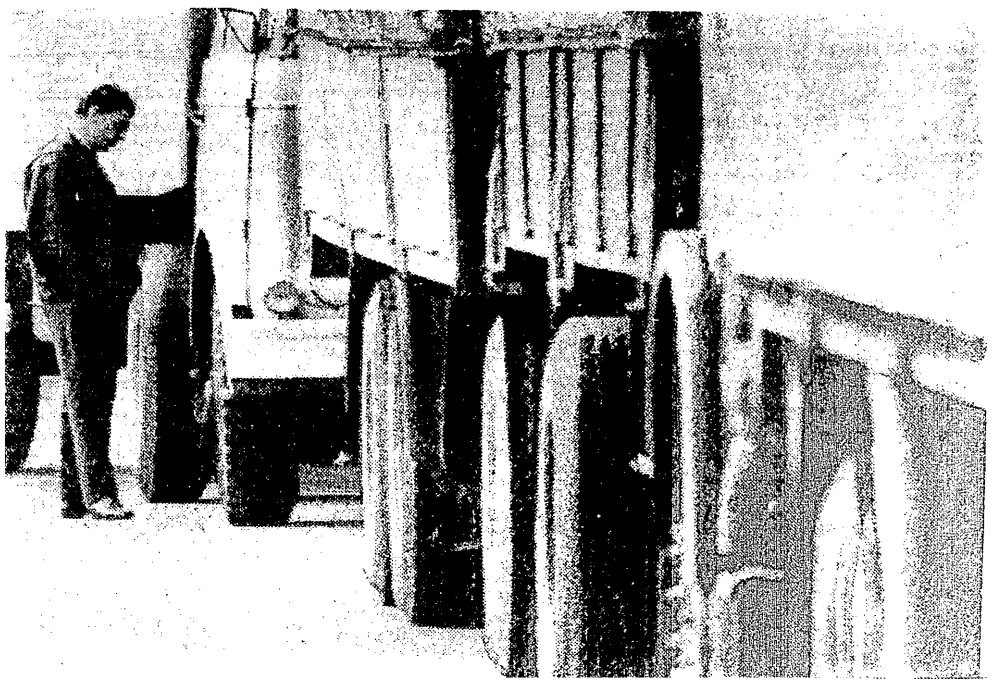

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE
tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Boldok, Stanisław Chelstowski (i zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Krzysztof Krause, Anna Kuszko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nałęcz-Jawecki, Grzegorz Pisarski, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Elżbieta Tadeusiak (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter). Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH" — Wydawnictwo Współczesne, 00-450 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.
ADRES REDAKCJI: 00-631 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa) Telefony: redaktor naczelny 28-05-28, zastępca redaktora naczelnego 21-53-57, sekretarz redakcji 28-49-92, redaktorzy: 28-53-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Wydawnictwo Współczesne 00-450 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch". Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną na 1 półrocze i 1 kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch". Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 23 konto PKO nr 1631-71.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 23
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" — 00-824 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.
Zam. 3145 S-5